Województwo Ruskie wobec rokoszu Żebrzydowskiego.

(Ciąg dalszy).

Miał też król i senatorów skłonić do usprawiedliwienia się a i sądy na czas trwania indagacyi miały pozostać w zawieszeniu. Rozpisano uniwersały i rozesłano je po grodach królestwa, nad którego koroną zawisło największe niebezpieczeństwo.

Było ono tem większe, że hasła rokoszowe znalazły odgłos w społeczeństwie szlacheckiem, i to tak dalece, że zamilkli pod Lublinem nawet obrońcy królewscy, których tam była garstka z Rusi.

Nie można powiedzieć, żeby król bezczynnie przypatrywał się rozwijającemu się coraz groźniej ruchowi i zmienionemu teraz pod Lublinem w rokosz. Mamy wskazówki, że w przewidywaniu tego smutnego obrotu rzeczy, przygotowywał on środki ratunku zagrożonej powagi królewskiej. Najpierw bowiem ujął sobie król Stanisława Żółkiewskiego, męża, który nie tylko że dzielnie siłą zbrojną Rzpltej dowodził, ale nadto wielkiej zażywał powagi, szczególniej we wschodniej połowie królestwa. Nowo mianowany kanclerz, Maciej Pstrokoński, od lat kilku biskup przemyski był tym, który zbliżył Żółkiewskiego do króla; dawniej bowiem podejrzywał król hetmana dla wielkiej jego z Zamoyskim przyjaźni.[1]) Wnet też

[1]) Łubieński in vita Pstrokoński p. 422, cf. De motu 65.

król widząc, że się zanosi na burzę, a pragnąc upewnić bezpieczeństwo swej osoby, zawezwał do siebie hetmana i pomimo że wielu wątpiło w wierność hetmana, miał bowiem rodzoną siostrę Zebrzydowskiej, Herburtównę za żonę, podjął bardzo uprzejmie hetmana i zaczął z nim rozważać, coby w tak trudnem położeniu czynić należało. Pochlebiło Zamoyskiemu to zaufanie w nim położone, przedstawił swoje wnioski, zapewnił, że pomówi z Zebrzydowskim, że będzie się starał odwieść go od knowań, że w razie gdyby szwagier nie chciał go usłuchać, będzie się starał przeciąć zamachy i bronić króla i ojczyzny.

Stanowisko męża, o którym powiedziano trafnie, że na drugi dzień po walce nie rumieniąc się i niczego nie potrzebując odwoływać, mógł podać dłoń przeciwnikowi, nie było łatwem w podjętej sprawie. Najpierw bowiem działalność jego ograniczała się tylko na wschodnią część Korony, powtóre i on był wychowańcem Zamoyskiego, i on był do niedawna przeciwnikiem króla i jeszcze na Proszowickim sejmiku starała się szlachta ująć go sobie, polecając krwawe jego zasługi szczególniejszemu baczeniu króla — a jako taki był za mało stanowczy do użycia środków gwałtownych, których jednak użyto ze strony rokoszan. Zresztą i na Rusi, gdzie głównie imię jego było znanem, sytuacya nie była sprzyjającą zamiarom hetmana. Przypatrzmy się bowiem bliżej stosunkom tych wschodnich ziemi Rzpltej.

Województwo i ziemie Ruskie miały złą tradycyę konfederacyi i rokoszów; tutaj w ziemi Lwowskiej zawiązano konfederacyę w 1464 r. przeciwko wojewodzie swemu, tutaj pode Lwowem odbywała się wojna Kokosza z Rusi i dawniejszy rokosz Spytka z Melsztyna liczył ztąd wielu zapaśników. A i ruch obecny w Koronie czerpał zasiłek z Rusi, uniwersał bowiem Lubelski, w którym napiętnowano króla jako „śrubującego się do absolutyzmu“, podpisali z Rusi Dyabeł Stadnicki, Samuel Trojecki stolnik przemyski, Krzysztof Drohojowski, Jan z Przybysławia minor, Jan Herburt z Fulsztyna chorąży lwowski, Jerzy Stano stolnik sanocki, a wielu innych jak Broniewski, jak podczaszy lwowski Leśniowski, jak Jakób Sienieński, pochodzili z Rusi.[1]) Pamiętał dobrze hetman, że jeszcze za życia Batorego na sejmiku w Wiśni 1589 r., wspomniany chorąży lwowski, Jan Herburt, szeroko przez kilka godzin dowodził, że król nie czyni zadość paktom poprzysiężonym na koronacyi, że senatorowie nie pamiętają na powinność i przysięgi

[1]) Pisma Żółkiewskiego, str. 11.

i że poleganie króla na zdaniu jednego (Zamoyskiego), podało go w ohydę u poddanych. Tutaj w Wiśni dziękowano królowi w 1592 r., że dał znać szlachcie o podejrzeniach co do praktyk austryackich, ale proszono o inkwizycyę i dodawano, że jeśliby się kto praktykantem okazał takiego skarać, ochraniając w tem dostojeństwo króla, a równocześnie żądano wznowienia procesu przeciwko tym, którzy nie szanują konfederacyi dyssydenckiej.[1]) W szczególności w województwie bełzkiem występowali surowo na sejmikach przeciwko królowi stronnicy Zamoyskiego, jak to widzieliśmy w owej instrukcyi sejmikowej z 1605 r., w której słusznie nauka upatruje podstawę rokoszu, gdyż zaatakowano w niej króla na podstawie artykułu de non praestanda oboedientia, objaśniono, że jako *rex legitimus* a nie absolutny król, nie ma praw innych, jak tylko te, które poprzysiągł a których nie dochowuje. Już jednak po burzliwym sejmie z 1603 r., na którym to biskup Baranowski nazwał posłów wyrodkami, bełzki poseł Zygmunt Niszczycki tak na sejmie jak i potem w Bełzie protestował przeciwko sejmowi i to z tej przyczyny, że nie zniesiono na nim dziesięcin, tudzież że się zanosiło na rozpisanie uniwersału poborowego, kiedy już mało było posłów obecnych na sejmie.[2]) Że od posłów z sejmiku Wisieńskiego nie napotkano na owym burzliwym sejmie na żywszą opozycyę, zawdzięczyć należało wystąpieniu biskupa przemyskiego Pstrokońskiego, który tak ujął sobie w Wiśni szlachtę swem roztropnem przemówieniem, że nawet pewna reforma w obradowaniach sejmikowych na skutek tego nastąpiła. Gdy bowiem przedtem — mówi historyk współczesny — senatorowie wypowiedziawszy swe zdanie, opuszczali miejsce obrad, odtąd szlachta dzięki biskupowi, któremu w zupełności dowierzała, obradowała przy senatorach.[3]) Charakterystycznym jest jednak ten szczegół z życia biskupa, a od tego sejmu z 1603 roku podkanclerzego koronnego, że wnet po sejmiku wyjechał do Jaślisk, pogranicznego miasta biskupiego, i jakby w przeczuciu burzy od Węgier grożącej, kazał opasać murem miasteczko. Może też przewidywał i burze i swawole domowe, jakie wnet potem w niepamiętny sposób zawieruszyły podkarpackie powiaty.[4]) Nie-

[1]) Artykuł ten ostatni powtórzono na sejmiku w Wiśni 1593 r.

[2]) Protestacya z 30. kwietnia 1603 r. Castr. Bełz. 195, p. 1014 por. p. 1012 o podwójnej na skutek tej protestacyi elekcyi poborców.

[3]) Łubieński in vita Pstrok. p. 419.

[4]) Uniw. króla z 17. listopada 1604 w Castr. San. 141, p. 762.

wiadomo za czyim powodem uchwalono na sejmiku Wiszyńskim z lutego 1606 r. protestacyę przeciwko zamierzonej inkwizycyi co do rozdanych przez króla danin, przywilejów, starostw itp., [1]) dość że odtąd zaznacza się działalność hetmana, na skutek której historyk tej epoki, opisując rokoszowe wypadki, mógł mówić o wybitnej wierze szlachty ruskiej ku swemu królowi. [2]) Bo też istotnie na sejmie burzliwym marcowym 1606 r. tylko posłowie województwa ruskiego uchwalili pobory, inni posłowie wzięli pobory do braci.

Przedewszystkiem należało tamę położyć swawoli żołnierskiej, całe bowiem kupy z Inflant nadeszłego żołnierstwa z pretensyami do skarbu, niszczyły dobra królewskie, duchowieństwa i szlachty w Lwowskiem i Przemyskiem. Król polecił był staroście miejscowemu, Jerzemu Mniszkowi, rozpędzić kupy, [3]) ale ostatecznie, jak już wiemy, załatwił sprawę hetman, wzywając rycerstwo na Ukrainę na służbę Rzpltej i obronę granic od Tatarów. Należało zażegnać niebezpieczeństwa zjazdu Lubelskiego, na który wzywali rokoszanie uniwersałami równocześnie, kiedy król ze swej strony po owym burzliwym sejmie uniwersałami swymi zwoływał na sejmiki, mające potwierdzić żądane na sejmie pobory. Taki sejmik rozpisano także na 3. czerwca do Wiśni, co nie było zgodnem z dotychczasową praktyką, albowiem ziemiom, które przyzwoliły na pobór, nie rozpisywano sejmików. Czy tedy przez omyłkę kancelaryi go rozpisano, lub też z rozmysłu, aby i tutaj zaagitować przeciwko rokoszanom, dość, że ci natychmiast wyzyskali omyłkę kancelaryi na swą korzyść. Znany Dyabeł Stadnicki zwołał swoich na 19. maja do Przemyśla i tutaj założył w grodzie protestacyę przeciwko sejmikowi, jako nieprawnie zwołanemu, o którym „nic wiedzieć nie chcemy", grożąc „każdemu, któryby nań a nie pod Lublin przybył i stanowić co na nas ważył się, że go za nieprzyjaciela ojczyzny mieć chcemy". Ciekawą jest argumentacya protestujących, których zresztą nie było wiele, a ze znaczniejszych tylko Samuel Trojecki stolnik przemyski, gdyż rzucają podejrzenie na regalistów, iż z rozmysłu sejmik zwołano, „a to aby zjazd

---

[1]) Laudum z 13. lutego 1606.

[2]) Łubieński, De motu civili: egregia in regem nobilium Russiae fides.

[3]) Obacz uniwersały z 7. kwietnia, 21. lipca i 1. września 1605 r. Castr. Leop. 360; p. 476, 881, 1194. Castr. Prem. 321, p. 1351. Castr. Sanoc. 141, p. 1154, 1156.

Lubelski dla zabieżenia złym radom i skutkom ich zwołany, za którymi ostatnia zguba praw i wolności naszych następuje rozerwać i nas pomieszać i te rzeczy, które się w Stężycy odkryły, tak jako to już na sejmie uczyniono, zatłumić i zatrzeć". [1])

Sejmik w Wiśni wobec groźby rokoszan nie przyszedł do skutku, co oczywiście dodało im nieco otuchy i wzmocniło słabe ich na Rusi stanowisko. Na zjeździe lubelskim nie brakło szlachty z Rusi, jak to widać z recesu, który podpisali: Paweł Orzechowski podkomorzy chełmski, Stanisław Stadnicki starosta zygwulski, Samuel Trojecki stolnik przemyski, Jan Herburt z Fulsztyna chorąży lwowski, Jerzy Stano stolnik sanocki, Krzysztof i Stanisław Matiasz Drohojowski, Piotr Gorayski, Jan Fredro, Adam Leśniowolski, Hieronim Orzechowski i inni. [2]) Nawet w podgórskiej Sanoczczyźnie, zkąd tylko stolnik jeden wyjechał na zjazd, poczęła się ruszać szlachta a surogator Zabawski zwołał nawet zjazd do Sanoka, co prawda już po niewczasie, aby obesłać zjazd lubelski i upewnić braci, „żeśmy tego pozostania doma na ten czas nie z gnuśności uczynili, ale propter legalia impedimenta, co łatwo nacta occasione weryfikować". [3]) Najliczniej zjawili się w Lublinie chełmscy ziemianie, którzy utworzyli tam osobno koło i uchwałą tegoż zawiesili nawet sądzenie roków sądowych w swej ziemi na czas rokoszu, grożąc, że gdyby kto przeciwko tej uchwale postępował, przeciwko takiemu stać chcemy i bronić panów sądowych. [4]) Oni to przyczynili się do owej smutnej pamięci uchwały zwołania zbrojnego rokoszu na 6. sierpnia pod Sandomierz: zawezwać króla, aby się na nim stawił bez wojskowej asystencyi. Szlachcie grożono karami, gdyby na zjazd nie przybyła.

Było to już wypowiedzenie posłuszeństwa królowi, a bawiący na zjeździe Żółkiewski, którego misya do Zebrzydowskiego na niczem spełzła, musiał się od razu wszystkiego dorozumieć, gdyż tego samego dnia, a było to 10. czerwca, „dla nowin od nieprzyjaciela" odjechał wraz ze swoimi z Lublina, oświadczając przez Pawła Orzechowskiego, podkomorzego chełmskiego, że cokolwiek dla uleczenia ran i wolności naszych uchwalą, przy tem stać będzie. Odjazd jego szlachta nieprzychylnie przyjęła. [5]) Nie

[1]) Castr. Prem. 141, p. 1839—40.
[2]) Castr. Sanoc. 141, p. 1944 i nn. akt z 15. czerwca 1606.
[3]) Ibidem, p. 1892.
[4]) Cytowany wyżej reces z 10. czerwca pod Lublinem.
[5]) Bibl. Krasińskich 9—12, p. 21.

wiedziała o tem, że hetman pchnął do króla z Lublina gońca z oznajmieniem, dokąd rokoszanie zmierzają i doniesieniem, że nie tylko usiłowania skłonienia wojewody do opuszczenia zgubnych zamiarów były bezskuteczne, ale że Zebrzydowski w uporze swym dąży do wyzucia króla z Korony a najpierw dąży do tego, aby napaść na króla nieprzygotowanego albo odciąć go od Krakowa. Zdaniem hetmana powinien był król jak najśpieszniej zdążyć do Krakowa, albo gdyby sądził, że niebezpiecznem byłoby wykonać ten zamiar, niechaj się cofnie do której z twierdz, gdy tymczasem hetman postara się zebrać siły wojenne. Na naradzie, którą król zaraz potem zwołał, radzili niektórzy senatorowie wprost do Prus się schronić, podczas kiedy biskup Pstrokoński zachęcał do podróży do Krakowa i do pokrzyżowania tym sposobem zamysłów rokoszan. Natychmiast też wyruszono do Krakowa. Wielu senatorów opuściło króla, natomiast w drodze ku stolicy połączyli się z orszakiem królewskim Stefan Potocki, starosta Feliński, a w pobliżu Krakowa marszałek Myszkowski, obaj z licznymi hufcami. Za przybyciem królewskiem do Krakowa, gdzie go solennie przyjmowano, ustąpiły się ztąd oddziały zbrojnych, które utrzymywał wojewoda. Celem uspokojenia wzburzonych umysłów, rozesłał już na wyjezdnem z Warszawy król odezwę,[1]) w której zwracał uwagę na szkodliwą odmianę zamierzoną przez rokoszan i wzywał do dochowania wiary królowi. Z Krakowa zaś celem odpowiedzi na niesłuszne zarzuty Stężyczan i celem przedsięwzięcia środków przecięcia wzrastającego w siły buntu, zwołał król konwokacyę senatorów.

Równocześnie rozwinął Żółkiewski wydatną w skutki czynność we wschodnich województwach. Szło bowiem o to, aby zahamować ze wschodnich województw napływ szlachty do rokoszan, powtóre, aby zebrać siły orężne zarówno na obronę granic jakoteż dla obrony króla i obmyśleć jego obronę. Pomocą w planach Żółkiewskiego był strażnik koronny Jan Zamojski, który stale ostrzegał ziemian, zwłaszcza z wschodnich powiatów województwa ruskiego, „że carewicz tatarski zamyśla o wtargnięciu do Korony, że i na czarnym szlaku spotkały straże koronne Tatarów, że ci, którzy byli w Węgrzech, przeszli już przez Majak“,[2]) a w miarę tego, jak wewnętrzne zaburzenia koronne się wzma-

[1]) Z daty 13. czerwca 1606.

[2]) Obacz uniwersały strażnika z 28. kwietnia, 4. maja i 22. maja 1606. Gr. Trembow. 106, p. 740, 747, 772.

gały. donosił, „że już co tylko nie widać tych. którzy wraz z Turkami pod Tehinią nieco pobili Wołochów. i że car krymski wielkie siły gromadzi“.[1]) Nie był i król obojętny na głos tych ostrzeżeń. przeto nakazywał rotmistrzom swoim wywieść wybrańców z całego województwa ruskiego i stawić je pod rozkazy hetmana.[2]) Na skutek tych zarządzeń zwiększyły się siły obronne na granicach Rzpltej. jakoteż z drugiej strony zahamowany został napływ szlachty ruskiej do obozu rokoszan. Na rokach świętojańskich we Lwowie również były namowy w gronie senatorów i urzędników o niebezpieczeństwach tatarskich. Ale wniesiono tamże także i pisma ze zjazdu lubelskiego i oburzano się, że rokoszanie uzurpując sobie władzę pod winami na nieobecnych, wzywali do zjazdu pod Sandomierz, a co gorsza, że niektórzy z rokoszan poczynili zaciągi ludzi cudzoziemskich, z którymi na zjazd ów zjechać zamierzają. Postanowiono przeto zbrojno zademonstrować przeciwko rokoszanom. Żeby tedy na nas mimo wolę naszą czego szkodliwego i wolnościom przeciwnego nie wniesiono — mówi wojewoda bełzki a starosta halicki Stanisław Włodek z Hermanowa w swym uniwersale[3]) — wzywam na 30. lipca pod Wisnię konno i zbrojno. o ile że i Turcy i Tatarzy po tej stronie Dunaju w polu gotowi leżą. Takież uniwersały rozesłali wojewodowie podolski, Jazłowiecki tudzież ruski, Stanisław Golski, którytо w dodatku przypominał dawną tradycyę takich zjazdów: abyśmy według dawnych związków naszych w kupie będąc, spólną radą, pomocą i gotowością zabiegali.[4])

Oprócz złożenia zjazdu pod Wisnią uchwalono nadto składać pobory i deponować je na ratuszu we Lwowie, zażądać od sąsiednich ziemi halickiej i chełmskiej, aby tak samo postąpiły, wreszcie uchwalono wysłać do króla o aprobacyę zjazdu. gdyż bez jego woli żadnych zjazdów nie chcą czynić.[5]) Dodać należy, że w owych obradach z roczków świętojańskich brali udział prócz Jana Zamojskiego. arcybiskupa lwowskiego, także i wojewoda

---

[1]) Ibid. p. 843. 898 i 923, uniwersały z 19. czerwca, 15. i 27. lipca 1606.

[2]) Mandaty króla do rotmistrzów z 9. kwietnia i 10. lipca 1606. Gr. Buskie 11, p. 1227, Gr. Bełzkie 196, p. 916 i Gr. Tremb. 106, p. 893.

[3]) Castr. Bełz. 196, p. 867. uniw. z 5. lipca 1606.

[4]) Castr. Sanoc. 141, p. 1931—1933.

[5]) Uchwały z dnia 7. lipca 1606. Castr. Leop. 361, p. 987 i n.

trocki Aleksander Chodkiewicz, Żółkiewski hetman. Jan Ostroróg kasztelan poznański, Jakób Pretficz kasztelan kamieniecki. Adam Sieniawski, Sebastyan Sobieski, a marszałkował kołu rycerstwa pisarz ziemski lwowski, głośny w owych czasach jurysta Jan Swoszowski. Duszą obrad był niezawodnie Żółkiewski, który też uprzedził króla o owym zjeździe świętojańskim we Lwowie i oczekiwał nań instrukcyi królewskiej, a donosząc o grożących od Tatarów i Turków niebezpieczeństwach dodawał że to jedno pewna, że tu w tym kraju ludzie są z najlepszymi chęciami ku królowi, dla zabiegania temu strasz1iwemu zapałowi Rzpltej. [1])

Chlubne dla ziemiaństwa ruskiego województwa świadectwo hetmana nie było przesadzonem. Pod Wisznię gromadziło się istotnie wiele dygnitarzy i szlachty. Prócz wzmiankowanych już wyżej zjechali się kasztelanowie Rawski. Halicki, krajczy koronny Jan Daniłowicz, Jan Potocki starosta halicki. Sebastyan Żołczyński starosta żydaczewski. Mikołaj Daniłowicz starosta drohobycki, który przywiózł od króla aprobacyę zjazdu. Jakób i Jan Potoccy. Dzieduszyccy. Tarnowski Jan Gratus. Swiętosławski. Fredro. Narajowscy, słowem reprezentanci wybitniejszych rodów województwa. Uchwalono wysłać posłów pod Sandomierz „do braci", z wezwaniem, aby ludzi cudzoziemskich rozpuścili, aby przestrzegali wiary królowi i „nic na nas bez nas" nie uchwalali. Hetmana zaś Żółkiewskiego upraszano, aby się z wojskiem bliżej granicom do króla pomknął. [2]) Była to w całem tego słowa znaczeniu zbrojna obrona króla i groźba dla rokoszan. tak ze strony wojska jak i od ziemian znacznej części Rzpltej, z wezwaniem do upamiętania się. Podawano nawet sposób oryginalny zgody z królem, do której wzywali rokoszan, [3]) żeby mianowicie z całym senatem, który teraz jest przy królu i ze wszystkiemi stany ujeli się za poprawą wolności. Dodano dowcipnie, że dlatego szlachta pod Wisznią zgromadzona nie jedzie ku Sandomierzowi. gdyż pomyka się pod Kraków, gdzie będzie im łatwiej z królem i senatem z bliska konferować, do których to konferencyi zaprasza i rokoszan, obiecując ku temu celowi pomoc.

---

[1]) List Żółkiewskiego do króla w Pismach p. 467; data domniemana powinna brzmieć koniec czerwca.

[2]) Uchwały z 31. lipca 1606. Castr. Prem. 322. p. 107—110.

[3]) Instrukcya dla posłów wiszyńskich do Sandomierza wysłanych u Schmitta p. 205.

Nie da się zaprzeczyć, że mądre zarządzenia króla niemniej jak i akcya hetmana wielce pomieszały szyki rokoszanom. Na 6. sierpnia zwołany był zjazd pod Sandomierzem a dopiero 12-go podpisano konfederacyę przy wolności i prawie pospolitem przeciwko każdemu, któryby na nie następować i one gwałcić chciał. Z województwa ruskiego podpisali ją Dyabeł Stadnicki i chorąży lwowski Jan Herburt. I znowu tydzień minął, zanim uchwalono sądy kapturowe, a dopiero pod koniec miesiąca wysadzono komisye do spisania grawaminów. Zjazd był bardzo liczny, co było również powodem bezwładności machiny rokoszańskiej, ale już z oburzenia, jakie wywołała wiadomość o nadejściu hetmana z wojskami, widoczna, co było najważniejszym powodem zamieszania w obozie rokoszowym i przyczyną, dla której musiał się liczyć bądź co bądź z powagą królewską. Król zresztą sam zapraszał rokoszan do zgody, zapewniając, że nie uraża się wolnymi głosami zjazdów, wie bowiem, że pochodzą one u jednych raczej z gorliwości o wolność albo też z nieświadomości rzeczy u drugich, a nie z jakich innych przyczyn, dlatego proponuje, aby wysadzili z pośród zgromadzenia swego pewne osoby, ktoreby się z posłami króla umawiały. Ale długie tygodnie minęły, zanim rokoszanie dali odpowiedź na to żądanie. Mieli wprawdzie marszałka Janusza Radziwiłła, mieli wodza Zebrzydowskiego, ale brak im było głowy, któraby umiała pokierować ruchem, brak ducha, któryby sprzągnął jednomyślnością bezradne i anarchiczne zgromadzenie. Regaliści, mimo że zgromadzenie liczyło w drugiej połowie sierpnia z górą 50 tysięcy głów, urządzali sobie zabawy z bezradności rokoszan, wysyłając kresową trochę rubaszną i zacofaną szlachtę do koła rokoszan. I tak weszli do koła posłowie szlachty podolskiej,[1]) „ze skargą na ucisk wojewody ruskiego, że ich w niewolę obrócił jako chłopów, prawa im połamawszy i bierze dziesięciny z owiec, bydła i domostwa a ledwie że i żon naszych nie obraca na robocizny. Tu nam kazał jechać w 300 koni. Dowiedziawszy się, że macie tu rokosz, przystępujemy doń i zaręczamy, że uczynimy cokolwiek od nas zażądacie“. Oczywiście cała scena posłów podolaków, skarzących się na wojewodę ruskiego przed rokoszem, a mimo to pozostających w obozie królewskim, wywołała tylko żarty i śmiechy. Natomiast posłów sejmiku wiszyńskiego przyjęto z oburzeniem i despektem. Zaledwie

[1]) Schmitt, 287. Niemcewicz Panow. Zygmunta III., tom II., 80.

skończyli swe stanowcze a znane nam wezwanie do rokoszan, a wnet powstała niesłychana wrzawa w kole.[1]) Nazywano posłów i tych, którzy ich wyprawili zdrajcami i pochlebcami króla, z kilku stron wołano, by ich roznieść na pałaszach i już niektórzy rwali się do nich. Wtedy Radziwiłł z biedą uciszył wrzawę i otoczywszy posłów swymi ludźmi, wyprowadzić kazał z koła. W parę dni przedtem, 12. sierpnia, odpowiedział rokosz na zarządzenie hetmańskie co do sprowadzenia wojska ukrainnego listem pełnym niechęci.[2]) że kiedy oni o naprawie Rzpltej praw i wolności obmyśliwają, hetman uporowi dopomaga do znieważania nas, praw i wolności naszych, że nie na ten cel kwarcianego żołnierza ustanowiono i że hetman powinien o przysiędze swej pamiętać. Natomiast do żołnierzy kwarcianych odezwali się rokoszowi, jako do braci szlachty, która zaciągnęła się celem obrony granic pod chorągwie i że żołnierza nigdy do takich zaciągów, w jakich obecnie kwarciani pozostają, nie zaciągano.[3]) Dodać należy, że odpowiedzi tak hetmana jak i wojska kwarciannego, jakkolwiek w uprzejmym tonie, były jednak stanowcze.[4]) Hetman przypomniał, że pod Lublinem jeszcze ofiarował gotowość swą dopomódz do zgody i że na to stawił się tutaj wspólnie z wieloma senatorami i ludźmi ze stanu rycerskiego, którzy w zgodzie chcą radzić. Żołnierza zaś sprowadził z rozkazu króla i senatu i ze zgodnych namów obywatelów ruskich w Wisni zgromadzonych, że pilnuje, gdzie się większe niebezpieczeństwa Rzpltej pokazują i w niczem nie uwłóczył przysiędze. Zarazem atoli dał przestrogę, aby ku spokojowi rady swe skłaniali, aby Rzpltę nie wtrącili w niebezpieczeństwo. Jeszcze wyraźniej na to niebezpieczeństwo wskazali wodzowie i rotmistrze wojska kwarcianego, skoro podnosili, że Rzplta przez rokoszan jest wstrząśnioną, żołnierz cudzoziemski do Korony wwiedziony, dlatego proszą rokoszan, by nie było jakiej odmiany, która szkodliwą jest i niebezpieczną.

I podczas kiedy tak regaliści odpowiedziami swemi, jakoby zdrojem zimnej wody oblewali rozgorączkowane zgromadzenie, które z jednej strony podburzał Zebrzydowski, judzeniem, że jeszcze więcej praktyk austryackich odkryje na króla, z drugiej zaś strony Stadnicki Dyabeł wołaniem o rugi, tymczasem szlachta

---

[1]) Niemcewicz, II. 74.
[2]) Pisma Żółkiewskiego, p. 468 dopisek.
[3]) Bibl. Krasińskich, 9—12, p. 127, N. IX.
[4]) Ib. Nr. VIII. i X.

znudzona wyczekiwaniem zaczęła się rozjeżdżać i pozostawiła rokosz bez obrony, podczas kiedy obok króla zgrupowała się z bitnego kresowego wojska przeszło dziesięciotysięczna armia. Co bardziej, w Wiślicy utworzyła się konfederacya „przy królu" celem jego obrony i obrony ojczyzny, a konfederacya ta miała świetną tradycyę i przykład takiego Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa krakowskiego, który przy jej pomocy starł rogi Melsztyńskich, Zbąskich, słowem rokoszu z 1439 r. Jakkolwiek już zagrożeni przewagą układają jednak rokoszanie artykuły, przypominające o tyle rokosz husyckich niegdyś stronników Spytka, że aż dwa artykuły poświęcają obronie różnowierców. Natomiast inne artykuły wskazują,[1]) że zgromadzenie szło zarówno jak i rokoszowi zwanemu wojną kokoszą o dobra ziemskie, których posiadanie król na podstawie metryki koronnej każdej chwili mógł sobie windykować, że innym szło o zupełne wyzwolenie się z pod jurysdykcyi starościńskiej np. ziemianom podolskim o sól wolną, o wolność od opłat mostówych, celnych, wreszcie by mieszczanie i chłopi nie piastowali beneficyów katedralnych, słowem egoizm stanowy przebijał z postanowień i trudnoby przyszło wskazać bodaj jedną myśl o kierunku wyższym, o zasadniczej reformie Rzptej. Skrajniejsi, naśladując węgierskie powstanie, żądali wydalenia Jezuitów cudzoziemców z Polski, ograniczenia liczby kollegiów, wreszcie jednak zgodzono się na artykuł (28) z żądaniem usunięcia ich z dworu królewskiego. Wśród ścierania się stronnictw widocznem było to jedno, że jedni dążą do jakiejś naprawy Rzptej bez odmiany króla, drudzy z odmianą, wreszcie byli inni, jak Janusz Ostrogski niezdecydowani, chylący się na stronę króla, to znowu na stronę rokoszan.

Naprawy żądali także i stronnicy królewscy, zebrani w Wiślicy i na artykuły Sandomierskie odpowiedzieli Wiślickimi 11. września. Jedrnie określono warunek wolnej elekcyi, że król ani prawa do tronu nikomu ustępować ani otwarcie lub tajemnie następcę podawać na królestwo nie może; ilekroć króla nie stanie, mają sobie go wolno obierać. O mieszkaniu senatorów obostrzono konstytucyę Henrykową, postanawiając, że senatorowie nie czyniący zadość powinności tej mają być złożeni z godności. Wyznawcom wschodniej wiary zapewniono zachowanie przy dawnych prawach. Król przyrzekał nie używać pieczęci pokojowej, rozdawać kaduki ludziom zasłużonym a wójtostw nie przyłączać do

[1]) Są to §. 1—3, §. 20, 29, u Schmitta w dodatkach N. 1.

starostw a i konstytucyę o niewydawaniu wakancyi wiecznością na najbliższym sejmie do skutku przywieść. Podając do wiadomości rokoszan te artykuły oświadczono jednak, że gdyby koło rokoszowe odrzuciło te propozycye, dalej na dostojeństwo króla nastawało i władzę Rzptej sobie przywłaszczało, podatki nakładało, wojska zbierało przyjmowało poselstwa cudzoziemskie, natenczas zgromadzeni przy królu będą go i ojczyznę krwią swą i majątkiem bronić.

Mimo pogróżkę żądają rokoszanie od króla ponowienia przysięgi, stawienia rękojmii z senatu, aby na wypadek, gdyby król przeciwnie postępował, my z inszej miary o Rzpltej radzić musieli. Na tak nietaktowną odpowiedź upomniano rokoszan, by się do domu rozjechali, rozpuściwszy zaciągi, a co do artykułów swoich spokojnie na sejm oczekiwali, inaczej bowiem król ze stanami w Wiślicy zgromadzonemi będzie musiał użyć środków, aby pokój, bezpieczeństwo i porządek w Rzpltej przywrócić. Następnie w odpowiedzi na uniwersał rokoszan z wezwaniem tych, co do domu odjechali, aby w myśl zobowiązań jako na gwałt znowu pod Sandomierz spieszyli, zabronił król uniwersałem z 25. września dotrzymać zaciągniętych zobowiązań, uwiadamiając, że przeciwko nieposłusznym wystąpi po myśli prawa, dawnych związków i kapturów. Natychmiast też wydano rozkaz do dalszego pochodu. Przed opuszczeniem Wiślicy urządzono demonstracyę wojsk: hetman roztoczył w szyku bojowym chorągwie, na których czele stali tacy wodzowie kresowi, jak Stanisław Golski, Stefan Potocki, Janusz Zbaraski, złożone z żołnierza obywałego w wojnach, dobrze uzbrojonego i dzielnie się przedstawiającego: w dniu pogodnym, pięknym, wyruszono naprzeciwko rokoszanom. Rokowano wszakże z rokoszanami za pośrednictwem Janusza Ostrogskiego, który jakkolwiek widział, że ci nieszczerze postępują i tylko zwłoki pragną, po spełzłem bez skutku pośrednictwie, wbrew obowiązkowi senatora postępując, cofnął się ze swemi chorągwiami z obozu królewskiego. Co gorsza, kiedy już znajdowano się w kilkumilowej od rokoszan odległości, zachorował Żółkiewski, a król musiał oddać dowództwo Januszowi Zbaraskiemu, wojewodzie bracławskiemu. Było to już pod Janowcem, kędy już Dyabeł Stadnicki, cofający się na czele rokoszan, zdołał ze swymi Sabatami przejść przez Wisłę. Reszcie jednak rokoszan przeszkodził wódz przednich straży królewskiego wojska, Stanisław Golski wojewoda ruski, przejścia przez Wisłę. Nie uderza jednak wojewoda na zmięszane, rozdzielone a tem samem i podupadłe na duchu zastępy

przeciwników, czeka na rozkaz samego króla; senatorowie proszą go, by się skłonił do wrodzonej sobie łaskawości — i oto król zezwala na konferencyę z rokoszanami, dano glejty bezpieczeństwa Zebrzydowskiemu, Radziwiłłowi i innym, z wyjątkiem Stadnickiego, który po drugiej stronie Wisły będąc, dbał o swój los a nie o towarzyszy. Wśród konferencyi wprawdzie Adam Stadnicki, kasztelan kaliski, wytykał Zebrzydowskiemu zdradę króla i ojczyzny, wprawdzie pobito Zebrzydowskiego jego własnymi argumentami, dowodząc mu, że łudził tylko szlachtę obietnicami odkrycia praktyk, których nie wykazał, ale ostatecznie nawet dowódzcy rokoszu wyszli z tych konferencyi zupełnie bez kary. Skończyło się na tem, że obu dowódców rokoszu, Zebrzydowskiego i Radziwiłła, dopuszczono do ucałowania ręki królewskiej, przyczem pierwszy zapewnił, że jak dotąd niczego przeciwko królowi i ojczyźnie nie wykroczył, lecz dobro ich ubezpieczyć pragnął, tak i teraz przyrzeka to samo dalej czynić, jeżeli król będzie raczył według praw panować i wykonać to, czego się wszyscy od króla domagają. Wszelkie starania senatorów, by Zebrzydowski odkrył owe praktyki, któremi rozbudził namiętności szlachty, by wyznał, że pobłądził i że dla błahych powodów zawichrzył Rzpltą, okazały się daremnemi. Zaledwie po kilkudniowych układach zdołano odeń otrzymać na dniu 7. października pisemne zapewnienie, że rozpuści chorągwie i więcej ich podnosić nie będzie, zaniecha zjazdów i konwokowania szlachty i do uspokojenia Rzpltej dążyć będzie, tudzież że we wszystkiem tem, co podawał w Stężycy o praktykach austryackich i o dążeniu do absolutyzmu, nie działał w złej wierze o instygowaniu nie myśląc.

Tak tedy w niesposobnem zdrowiu hetmana polnego, w niepewnem i dwójznacznem stanowisku kasztelana krakowskiego i w prośbach całego senatu, odzywającego się do łaskawości królewskiej, upatrywać należy przyczyny, dla których król przystał na to połowiczne załatwienie sprawy pod Janowcem. W całem postępowaniu hetmana widzieliśmy, że rozwinął on energiczną czynność celem stłumienia ruchu, który jako zgubny dla ojczyzny uważał, ale wrzodu na ciele matki ojczyzny wycinać nie chciał i z tej zapewne przyczyny zaniemógł przed Janowcem. Może miał na myśli przestrogę Skargi, każącego, że na takiej domowej wojnie i zwycięstwo złe i przegrana nie dobra i nazywającego łaskawym onego hetmana, który staczając bitwę bratobójczą, wołał do żołnierzy, szanujcie braci, a okrutnikiem nazwał onego, który w głowę kazał wymierzać ciosy i wygrał nieszczęsne z krwi bra-

terskiej wygranie. W każdym razie Żółkiewski uczynił zadość obowiązkowi wodza i obrońcy króla; on przestrzegł przed zamachem na Kraków, on głównie we wschodnich województwach poparł sprawę króla, on podprowadził siły wojenne, on wyznaczył Wiślicę na punkt zborny wojsk i stronników króla i już tem samem szachował przeciwników z dwóch stron i w krytyczne ich wcisnął położenie. Jemu też głównie zawdzięczyć należy ubezwładnienie rokoszan.

A jednakowoż lubo w rezultacie stronnicy królewscy przecięli rokosz na poły, tak, że żywioły skrajne ze Stadnickim straciły obecnie styczność swą z rokoszem, lubo zahamowano także i związek rokoszan z ruchem węgierskim, lubo król powracał do stolicy jako ten, który przebaczył sprawcom rokoszu, to jednakowoż rezultat całej akcyi pod Janowcem był połowicznym. Z jednej strony wodzowie rokoszowi nie przebłagali srodze przez nich dotkniętego majestatu królewskiego, w sposób, jak tego wymagała sprawa, z drugiej zasię strony uważali rokoszanie ugodę jako wymuszoną orężem, a więc tymczasową, byli z jej rezultatu niezadowoleni i w duchu zamyślali na nowo przy sposobności podnieść oręż.

Obóz rokoszan był rozbitym i do akcyi zbiorowej niezdolnym. Okazało się to najdowodniej na Rusi, dokąd tacy główni partyzanci, jakimi byli Dyabeł Stadnicki, Jan Szczęsny Herburt i Jakób Sienieński, byli rzuceni na ich grunt ojczysty, a gdzie jednak tak stanęli odosobnieni, tak każdy z nich zdany na własne siły, że nie tylko iż żadnej pomiędzy nimi nie widzimy łączności, żadnej akcyi ku wspólnemu celowi, ale co nadto każdy z nich otoczony był i zachęcony do walki z przemożnymi, stronnikami królewskiego obozu. I tak zdany był na nierówną walkę Stadnicki z Opalińskim, Herburt z kasztelanem Stadnickim, starostą przemyskim, a Sienieński z Derszniakiem z Rokietnicy, posiłkowanym przez ziemiaństwo całego powiatu przemyskiego. Pomnożył się bowiem tutaj na Rusi zastęp stronników królewskich, a to na skutek tak działalności dostojników tutecznych i wyrozumiałego a umiarkowaniem nacechowanego postępowania króla z przeciwnikami, a z drugiej strony na skutek wyzywającej i anarchizmem przeniknionej działalności przywódców rokoszan na Rusi. Już nie tylko możniejsi, ale jak obaczymy, szlachta całego powiatu, i to tak obszernego, jakim był przemyski, stanie do walki z wyzywającym ją do boju zagorzalcem Jakóbem Sienieńskim.

III.

Spór Myszkowskiego z Zebrzydowskim. — Szlachta krakowska i wielkopolska za rokoszem. — Warunki ustąpienia od rokoszu. — Objawy anarchii. — Sejmik bełzki. — Odezwa koła lwowskiego. — Poparcie wiślickich artykułów przez halicki i wiszyński sejmiki. — Ubezwładnienie Dyabła Stadnickiego. — Jan Szczęsny Herburt przystępuje do rokoszu. — Uznanie niewinności króla. — Upor na zjeździe Jędrzejowskim. — Zwycięstwo nad rokoszanami pod Guzowem. — Akcya hetmana pokojowa. — Wrażenie klęski na Rusi. — Lauda antyrokoszowe na Rusi. — Hetman za Zebrzydowskim. — Zebrzydowskiego wahanie. — Brak widoków. — Przeproszenie króla.

Ponowny ruch rozpoczął się, niebawem już po mniemanem jego zażegnaniu, od niezgody marszałka Myszkowskiego z Zebrzydowskim. Ten ostatni. który teraz osiadł w Zamościu, gdzie w charakterze opiekuna Tomasza Zamojskiego postanowił był nieco odetchnąć po doznanych stratach materyalnych. naruszył był cześć Myszkowskiego, na którego w kole rokoszowym powoływał się jako na tego, który o praktykach austryackich króla wiedział, a nawet krolowi miał niemi grozić. Myszkowski, który tak wysoko stanął był w radzie królewskiej, wystąpił teraz z deklaracyą przeciwko wojewodzie, zarzucając temuż, że go niewinnie osławił, aby zmyśleniem swojem znaleźć wymówkę na wzniecenie zamieszek. Gdy na to Zebrzydowski odpowiedział, że pismo jest pełnem kłamstw, zaczęto obrzucać się paszkwilami. Ale właśnie wśród tej walki, wojewoda zapomniał o danem przyrzeczeniu nie wznawiania zamieszek i z prywatnego sporu usiłując sprawę uczynić publiczną, zaczął w paszkwilach swych srogie czynić zarzuty senatorom i alluzye rzucać do „absolutyzmu, do którego niektórzy teraz wrota otworzone sobie być rozumieją“. Alluzye takie odbiły się głośnem echem w województwie własnem Zebrzydowskiego, t. j. w krakowskiem, gdzie na rokach trzykrólskich zebrana szlachta nie dopuściła do odprawowania sądów, a co bardziej wysłała posłów do króla, z żądaniem zwołania sejmu. Biorąc niejako w obronę sprawców rokoszu, z którymi się solidaryzowała, przypominała szlachta owem poselstwem, że król jest ściśle prawami, których przestrzegać musi, ograniczony, że nie śmie prywatnie sądzić, (alluzya do zamiarów oddania sprawy Zebrzydowskiego pod sąd pod Janowcem), że miecz dzierży tylko na karanie występnych (alluzya do naciskania na rokoszan z bronią

w ręku) i że to są wolności nasze, tych strzedz i domagać się należy. Nie daliśmy się sądzić królowi, gdyż tego zabrania nam prawo, którego nam bronić należy.

Jeszcze jaskrawiej w kierunku otwartej opozycyi wystąpiono w Wielkopolsce na zjeździe w Kole, zkąd uniwersałami zwołano rycerstwo na 20. marca pod Jędrzejów wśród narzekań na ucisk swobód i wolności, co jawnie na zjazdach rokoszowych odkryto, na zawód z powodu niedotrzymania objetnic w Wiślicy uczynionych, gdyż ostatecznie artykuły rokoszan zostały zganione i odrzucone, a kaptur na nich uchwalony. W deputacyi, wysłanej z Koła do kardynała Maciejowskiego sformułowano warunki odstąpienia od dalszego rokoszu; żądano niemi, by senatorowie ze zwykłym orszakiem na sejm przybyli, aby król nie zaciągał posiłków, ani też ich używał na pognębienie stanu szlacheckiego, by zatwierdzono na sejmie uchwały rokoszowe i by sprawcy zjazdu rokoszowego nie doznawali prześladowania. Uspakajająca rokoszan odpowiedź kardynała nie zadowolniła zgromadzonych w Kole.

W taki to sposób rozpoczęły się ponowne zamieszki w całej Koronie wśród objawów wielkiej anarchii, której powodem wszędy w pierwszej linii byli rokoszowi, że tu tylko wspomniemy o nieprawnym najeździe ze strony rokoszanina Jakóba Sienińskiego, wojewodzica podolskiego, na Rokietnicę. Barbarzyński ten zajazd na dobra Stanisława Dersznaka Rokietnickiego spowodował, że szlachta przemyska natychmiast (a było to 2. lutego 1607 r.) zawiązała konfederacyę dla dania ratunku i obrony pogwałconemu ziemianinowi, zwłaszcza w czasie, „w którym majestat i powaga króla zostały nadwyrężone i zachwiane". Król wierny zasadzie leczenia uraz Rzpltej przez samychże poddanych wydał uniwersały na sejmiki przedsejmowe, aby ostatecznie sejm odpowiedział na żądania rokoszan. I znowu jak zeszłej wiosny zakotłowało na sejmikach, na których ścierają się opinie rokoszan, ich dążenia i życzenia ze zdaniem innych obywateli, trzymających stronę znieważanego majestatu. Nawet w województwach wschodniej połowy Rzptej, które dotąd bardziej trzymały stronę króla aniżeli rokoszan, odezwała się dawna gotowość do udziału w zamieszkach. Tak było na sejmiku w Bełzie, gdzie wysłano posłów zarówno na sejm jak i pod Jędrzejów, a pierwszym polecono wręczyć królowi i radom jego artykuły Bełzkie z 1605 r. z instrukcyą, aby się im zadosyć stało i by ich w niczem nie odstępowano. Polecono nadto posłom pilnować i popierać artykuły zeszłoroczne Sandomierskie,

aby król przysiędze, paktom zatwierdzonym konstytucyami zadość uczynił, w razie przeciwnym mieli uczynić protestacyą z upomnieniem: de non praestanda oboedientia. Co bardziej wysłanym pod Jędrzejów posłom pogrozić kazali, że chcą odmiany lub poprawy pana z powodu wykroczeń przeciwko wolności i że żądania tego zdrowiem, majątkiem i krwią poprzeć gotowi. [1]) Nie były groźby Bełżan bardzo zastraszające, wiemy bowiem zkądinąd, że gorącość ta sejmikowa była przemijającą i że wcale bez skutków przeminęła, tak dalece, że na sejmiku, złożonym na 22. kwietnia, gdzie porządek wyprawy, a oraz pobór potrzebny uchwalono, wcale jej nie było. [2]) W każdym jednak razie Bełżanie chwilowo marsową pokazali minę.

Inaczej w województwie ruskiem, gdzie król uniwersałami i orędziami szedł na rękę władzom, aby zahamować rozruchy, zaciągi nieprawe wojsk i gdzie na 7. marca zjechała się do Lwowa wielka część najznakomitszych dygnitarzy, aby dać ochronę majestatowi i wolności zagrożonej. Byli to arcybiskup lwowski Jan Zamojski, hetman Żółkiewski, wojewoda bełzki Stanisław Włodek, kasztelan poznański Jan Ostroróg, Jakób Potocki i inni, a Kołu marszałkował jak zeszłego roku Jan Swoszowski. Uniwersałem zwołano szlachtę, „jako na gwałt bieżeć pod Wiśnię konno i zbrojno, a ztąd pod Wiślicę na zagaszenie pożaru, ponieważ nowymi zjazdami wzruszają niektórzy fundamenta Rzpltej, władzę sobie nad sejmem uzurpując, a ani powolnością króla, ani artykułami Wiślickimi nie dali się zahamować.“ Zjazd naznaczono na 23. marca, na który to czas i sejmiki były naznaczone, a podobnie jak zeszłego roku tak i obecnie zgromadzeni we Lwowie dostojnicy i szlachta uprosili hetmana, „aby na takowe niebezpieczeństwa pilne miał oko i jeśliby co gwałtownego i nagłego przypadło, żeby nas obwieścił“ do stawienia się pod jego dowództwo na miejsce, które nam naznaczy. Była to przestroga dla rokoszan, którzy nie dopuszczali biegu sprawiedliwości i to zbrojno, wśród krwi rozlewu, jak to się stało w Poznaniu, a i na Rusi, jak wspomniano, teroryzmem usiłowali zdobyć sobie znaczenie. Po myśli też instrukcyi królewskiej wybrano na sejm posłów po-

---

[1]) Akta Grodzkie Bełzkie tom 196, p. 1412 i nn. Instrukcya z 7. marca 1607 r.

[2]) Obacz odpowiedź Jana Lipskiego, podkomorzego bełzkiego, przeciwko odezwie szlachty bełzkiej z 25. czerwca 1607 r. do niego adresowanej, aby objął nad nią komendę, Gr. Bełz. 196, p. 1655 i n.

ważnych obywateli, jak n. p. z lwowskiej ziemi sędziego ziemskiego Piotra Ożgę i pisarza Jana Swoszowskiego, z przemyskiej podkomorzego Jana Świętosławskiego i podsedka ziemskiego Andrzeja Bireckiego, z sanockiej Jana Mieleckiego i Jerzego Stana. Na halickim sejmiku 19. marca odbytym pod laską Adama Tyrowskiego, podsędka ziemskiego, uchwalono wydać pobór z przeszłego sejmu, a nadto uchwalono nowy, za który miano zaciągnąć żołnierza powiatowego dla obrony majestatu, a jeśliby była potrzeba i żołnierz nie wystarczał, zobowiązała się szlachta sama zbrojno wyruszyć za obwieszczeniem wojewody lub kasztelana. Do króla wysłali Haliczanie Jakóba Potockiego, Adama Tyrawskiego z podziękowaniem za łaskawość objawioną w artykułach wiślickich i z prośbą, aby dalej wiódł umysły do zjednoczenia już na poły do zgody przywiedzione. Posłom zaś polecali Haliczanie stać przy konkluzyi artykułów wiślickich, niczego nie ustępować i owszem starać się, aby uchwałą sejmu były potwierdzone.[1] I sejmik generalny w Wiśni, na który przybył arcybiskup lwowski i hetman, kończąc obrady swe 27. marca pod laską wojskiego żydaczewskiego, Krzysztofa Leśniowskiego, dziękował królowi za zadośćuczynienie, „które się nam stało według artykułów w Wiślicy namówionych, któremi się jako na fundamencie starych praw i swobód chcą kontentować“, niemniej jak i za obietnice tego wszystkiego, coby do poprawy i pomnożenia praw i wolności należało. Ale zarazem zaprotestowano przeciwko prywatnym zgromadzeniom rokoszan grożąc, że gdyby nie odstąpili od swego zamiaru i na dostojeństwo królewskie, na prawa i pokój pospolity gromadnie następowali, „natenczas nam nielża, jeno uciec się do tego, co ucisk taki wyciąga“. Proszono też króla, aby na taki wypadek uwiadomił wojewodę ruskiego, do którego zgromadzeni wysyłają posłów, aby się bliżej do Lwowa przymknął i tutaj na rozkazy króla oczekiwał. Hetmana też proszono, aby z żołnierzem, pomnożonym przez przysłanie listów przypowiednich dla rotmistrzów, tam się obrócił, gdzie tego wymagać będzie potrzeba, sejmik zaś naznacza zapłatę żołnierzowi z poboru i to nie tylko jeden, ale ileby ich było potrzeba, pozwalają, dając moc posłom na nie zezwolić. Znamienny to rys owych ziemian, że uchwalają poprzeć u króla i na sejmie prośbę mieszczan lwowskich około zaczętej munícyi a także i mieszczan przemyskich i rohatyńskich, z warunkiem oczywiście wiernych szafunków i liczby z prowen-

[1]) Laudum i instrukcya z 19. marca 1607 r.

tów.[1]) Było to poparcie groźby okazanej także rokoszanom miejscowym, jak Jakóbowi Sienińskiemu, jak Dyabłowi Stadnickiemu, którzy już utrzymowaniem poważnego zastępu zaciężnych wojsk stawali się dla ziemi niebezpiecznymi. Najradykalniejszy na rokoszu pod Stężycą i pod Sandomierzem Stadnicki, swojem zbyt rychłem cofnięciem się za Wisłę pod Janowcem odciął się niejako od Zebrzydowskiego, co mu nie przeszkadzało być rokoszaninem na własną rękę, tem niebezpieczniejszym, że utrzymywał całe wojsko Sabałów i siał teroryzm z Łańcuta w ziemi przemyskiej. Z tej przyczyny powrót jego do obozu rokoszan, w każdej chwili, a zwłaszcza teraz, gdy ponownie regaliści ze wschodnich województw poczęli grozić, mógł być pożądanym. Atoli zbieg wypadków uniemożliwił Dyabłowi czynny udział w ponownym ruchu rokoszowym. Główną do tego przeszkodą, a zarazem i powodem ubezwładnienia Dyabła był starosta leżajski Łukasz Opaliński, wierny królowi wielkopolanin, magnat, żarliwy katolik. Wysłał był król Opalińskiego na wspomniany wyżej sejmik wiszyński, a Stadnicki podburzał szlachtę przeciwko Opalińskiemu i nakarmił go despektem. Prowokowany jednak tymi i innymi sposobami Opaliński dąży do sąsiedzkiej z Stadnickim zgody. Jednali ich tacy jak referendarz koronny Świętosławski, jak marszałek nadworny Wolski, jak podczaszy lwowski Leśniowski, jak wreszcie kasztelan poznański Ostroróg. Stadnicki jednak nie odstępuje od prowokacyi, zajeżdża wsie, następują utarczki, a w czasie kiedy rokosz powtórnie wybuchnął niemal nieustanne, wreszcie w listopadzie w formalną zamieniły się wojnę. Streszczamy wypadki za historykiem owych lat smutnych, który świetnem piórem skreślił anarchię głęboko wkorzenioną w społeczeństwo,[2]) przyczem wypadnie nam nieco zboczyć od głównego tematu.

Opaliński uderzył na Łańcut, pod Łukowem znowu Stadnicki zadał w kwietniu 1608 r. klęskę Opalińskiemu, przesławszy mu odpowiedź pieniackiemi poprzetykaną kruczkami. Niebawem żołnierze Opalińskiego zdobywają Łańcut, rabują skarby tam nagromadzone. Stadnicki ponawia wojnę, wśród której niszczeją dziesiątkami wsi ludne, a teroryzm panuje taki, że szlachta w Wiśni zgromadzona prosi króla, by pod zagrożeniem kar wezwał Siedmiogrodzian, Szeklerów, Wołoszynów i Multańczyków do opu-

[1]) Laudum wiszyńskie z 27. marca 1607 r. Castr. Hal. 111, p. 806—810.

[2]) Łoziński, Prawem i Lewem, 2 wyd.

szczenia chorągwi Stadnickiego. Wreszcie zajął Stadnicki Leżajsk, pograbił wieśniaków, dzierżawców ponapędzał, dziesięć kościołów sprofanował, 150 ludzi zabił i zabrał dziewięć tysięcy sztuk bydła. Wobec tego Opaliński musiał albo sromotnie odbieżeć majątku żoninego i starostwa leżajskiego, albo też bronić się do upadłego. Bodźcem do dalszej walki była Opalińska, biorąca żywy udział w zbrojeniu się męża. Naprożno król, przebaczywszy Stadnickiemu za udział w rokoszu, o czem jeszcze niżej wspomnieć przyjdzie, nakłaniał go do zgody z Opalińskim. Wprawdzie Opaliński, pragnąc raz zakończyć sprawę, wyzwał zapalczywego przeciwnika na pojedynek, ten atoli nie stanął do rozprawy orężnej, za to zjechał w sześćset koni na trybunał lubelski i tak się tam urządził, że Opaliński prawie cudem ocalał, chociaż wnet potem i Stadnickiego z despektem wyparto z miasta. Lata całe, gdyż od początku 1607 r. do sierpnia 1610, kiedy to poległ Stadnicki, trwa ta wojna, w ciągu której posługuje się on Sabatami, a przeciwnik jego wyraźnie w sądzie i po za nim mówi, że to są ludzie Gabryela Batorego, że Stadnicki jest zdrajcą stanu — król już po przeprosinach przestrzega Stadnickiego a senat upomina, by się nie kusił o zdradę. Nawet po śmierci Stadnickiego, kiedy to Sabatowie przybyli mu na pomoc po niewczasie, zaczęli zemstę wywierać w Samborskiem, na sejmiku w Wiśni szlachta skarząc się na rozbójniczy najazd Sabatów, uchwala mścić się na Batorym, jeżeli nie da zadośćuczynienia.

Takie to wojny ubezwładniały i wreszcie odcięły zupełnie Dyabła Stadnickiego od rokoszu, dodać jednak należy, że miał on tam godnego sobie zastępcę, a był nim Jan Szczęsny Herburt z Dobromila, niegdyś dworzanin kanclerza Zamojskiego, trochę poeta, uczony wydawca, magnat anarchista, którego oryginalną postać i dziwne losu koleje skreślił również wspomniany wyżej nasz historyk. Niestały to charakter, dziwnie zmienny, który już Zamojski odgadł i trafnie ocenił, a Herburt, dorozumiewając się, że został poznany, cofnął się z dworu kanclerskiego. Ze Stadnickim Dyabłem podzielał Herburt chciwość dostojeństw i niską mściwość na sprawcach zawodu. Zrobiono mu widoki na otrzymanie starostwa przemyskiego po wuju Drohojewskim (zabitym przez Stanisława Stadnickiego z Liska, i wtedy to Herburt nie tylko, że ostrem piórem zwalczał stężyckie zamysły Zebrzydowskiego, ale pierwszy doniósł królowi o zamiarach wojewody i oświadczył gotowość niesienia pomocy. Król okazał nieco nadziei Herburtowi, ale nieufając niestałemu jego charakterowi, nadał

starostwo Adamowi Stadnickiemu (bratu zabójcy Drohojowskiego). Zawrzał gniewem Herburt, chętnie byłby ofiarował usługi swe wojewodzie krakowskiemu, ale że wiedział, iż tenże go podejrzywa, zamiar odłożył na później, a tymczasem wszedł w stosunki z Batorym. Ten w Polsce wychowany przy stryju swym kardynale, po tegoż śmierci udał się na Węgry do krewnego swego Batorego Esethiego, gorliwego zwolennika aryanizmu i gdy przyjął kalwinizm, został przez tegoż adoptowany. Niezmiernych skarbów próżnego a ambitnego młodzieńca miał Herburt użyć na niekorzyść ojczyzny; ofiarował on bowiem Batoremu usługi w utorowaniu mu drogi do tronu polskiego i w tym celu utrzymywał dziewięćset ludzi na żołdzie. Nie pozostał on bynajmniej wiernym Batoremu, a raczej zdradzał go, gdy celem pozyskania łaski króla, posłał temuż dwa listy Batorego, dowodzące o zamysłach tegoż osiągnięcia korony, a dodawał ze swej strony, że i dowódcy rokoszu nie są obcy tym zamysłom, lecz że raczej z ich strony wyszła zachęta do owładnięcia królestwa i zapewniając, że on tymczasem będzie udawać przyjaźń z Batorym, aby tym sposobem mieć go w ręku.

W czasie kiedy król był pod Wiślicą, Herburt jeszcze się do żadnego stronnictwa nie przychylił, wreszcie zawiedziony w nadziei osiągnięcia starostwa, a palony zemstą przeciwko Stadnickiemu, staroście przemyskiemu a kasztelanowi kaliskiemu, przystał do rokoszan. W czasie kiedy rokosz na nowo odżył i kiedy to Stadnicki rozpoczął zażartą wojnę z Opalińskim, Herburt podobnąż wojnę rozpoczyna ze Stadnickimi. W Chotyńcu pojmał on kasztelana Stadnickiego i uprowadził do Lwowa, ale napadnięty przez większe wojska pod dowództwem brata tegoż wypuszcza kasztelana z więzów, a gdy nieoględnie pod Przemyśl podstąpił, sam dostaje się do niewoli i pod surowemi kondycyami, które podpisał a których nie dotrzymał, odzyskuje wolność.

Miano teraz dowody, że Herburt następował zbrojno z zaciężnymi Węgrzynami na władzę, miano też przez niego dostarczone dowody zdradzieckich knowań z wrogami królestwa, a jednakowoż nie nastąpiono na niego i pozostawiono go w spokoju, z którego to korzystając Herburt, wyruszył zbrojno do rokoszan i zaciężnymi znacznie pomnożył ich siły. Było to w czasie kiedy rokosz ponownie z orężem w ręku stanął przeciw swemu królowi.

W Jędrzejowie, dokąd rokoszanie zwołali zjazd, tłumacząc się, że niedotrzymującemu słowa królowi również nie należy słowa dotrzymać, radzono przez cały miesiąc pod laską Radziwiłła, który

hardym listem dał znać królowi, że na powszechne życzenie braci konfederacyi sandomierskiej jedzie sterować obradami. Zjeżdżano się pomału. nawet Zebrzydowski nie pospieszył. Królowi, który wezwał rokoszan do odłożenia wszelkich spraw na sejm, gdzie stany obradować będą, a król zgodzi się na wszystko, co mu zgodnie przedłożą, odpowiedziano obietnicą czekania z konkluzyą rokoszu do 28. maja. Na ten zaś termin uniwersałem zwołali rokoszanie szlachtę bez wyjątku, a osobliwie tych, którzy po województwach roty przypowiednie mają, poborców z poborami wojewódzkimi, aby praktykom szkodliwym zabieżeć i wolność ubezpieczyć.

Antoni Prochaska.

(Dokończenie nastąpi).

MATERYAŁY
do historyi polskiej XIX. wieku.

Działalność emigracyi z roku 1831 na terenie Turcyi do pokoju Paryskiego.

(Ciąg dalszy).

Do Michała Czaykowskiego.

Paryż, 17. czerwca 1842.

Kochany P. Czayko. Dwa słowa tylko piszę. Już trzeci statek przychodzi i nie przynosi mi listów. Mam w Bogu nadzieję, że wrócisz cały i co dzień o to wnoszę modły, aby cię Bóg prowadził, ochronił i błogosławił wszelkim dobrym naszym usiłowaniom. Dosyć przyjemną rzecz donoszę. Ks. Sadowski porzucił swoje odstąpienie i jedzie do Stambułu. Spodziewam się, że przyszłym statkiem puści się. Jeśliby cię już nie zastał, zostaw mu dokładną instrukcyę, nie jest bardzo bystrego ani obszernego rozumu, ale spodziewam się, że będzie gorliwy, wyrozumiały, z czasem pojętny — i nie jest bez wiadomości, bywał profesorem w swoim klasztorze, bywał na misyach, rozumie po moskiewsku i po rusku, okaże się do wszystkiego ochoczym.

Radbym, żebyście wyrachowali, wiele przeznaczyć by trzeba l'un dans l'autre, na jednego biedaka z niewoli wykupionego i osa-

dzonego albo przynajętego do folwarku, tak, aby mu sposób do życia zapewnić. Coby to kosztowało na jednego człowieka? Sądzę, że powiedziawszy niejednemu, można ocalić człowieka za taki pieniądz. toby go łatwiej zachęciło do sięgania do kieszeni, jak pozostając w ogólnikach. Byłem u p. de Pontois[1]) i znalazłem go bardzo uprzejmego. mówił nader uprzejmie o Lazarystach, a nawet o koloniach. chwaląc szczególnie, że wszystko się robi cicho i gładko. Ciebie także chwalił, że jesteś przydatny Lazarystom bardzo. których ceni wysoko, mówiąc, że takich właśnie ludzi nam trzeba: zdaje się, że ministeryum poznaje. że powinno wspierać katolicyzm i że Francya na jego czele ma stanąć. Mówiłem o potrzebie funduszów. nie wiem czy co z tego będzie. P. Pontois rozumie, że mu dadzą cokolwiek może pieniędzy. Do Wukaszyna mocno się interesuję: jeżeli on takim, jak go sobie wystawiam, to będzie z niego niezmierna pociecha i on się stanie sławnym człowiekiem przez święte dzieło.

Ks. Sad. przywiezie resztę jego publikacyi: nie można było zwyczajną drogą więcej posłać. Z niewymowną niecierpliwością czekam doniesienia o waszym powrocie do Stambułu i proszę Boga, aby był pomyślny. — Moja żona i dzieci kłaniają serdecznie Dotąd żaden kandydat na miejsce Królikowskiego nie znalazł się; szukamy go. Napisz, coby mógł mieć nauczyciel w Bebek i czy ta szkoła już w ruchu.

(Bez podpisu).

Do Michała Czaykowskiego.

Paryż, 27. czerwca 1842.

Nie było tym razem listu, co się daje wytłumaczyć twoją, Panie, podróżą: może też jeszcze nie oddany. Twoje Panie bowiem listy zawsze później, nie wiem dla czego, mnie dochodzą. Przeszłą także razą doszedł mnie wasz list z drogi po odejściu już mojego listu. Ucieszyłem się niezmiernie, kochany P. Czayko, dowiaduję się, żeś zdrów choć zmorzony i że się dotąd nic złego nie stało. Obiecujesz drugi list z Ruszczuku napisać, może nie mógł jeszcze

---

[1]) Ambasador francuski w Konstantynopolu.

dojść do Stambułu. Przez wiele trudu, niebezpieczeństw nawet przechodziłeś. Na to się nikt nie puszcza bez żadnego osobistego widoku, tylko go prowadzą miłość Ojczyzny, obowiązek, wzniosłe poświęcenie. Będziesz miał pociechę przez użytek różnego rodzaju, który z tego trudu wyniknie. A pożytek pewny będzie przez dokładne poznanie tych krajów, zaprowadzenie stosunków, przez możność wysyłania tam i osadowiania naszych i t. p. Prosisz o pozwolenie powrotu, skoro wrócisz, jużem po kilkakrotnie napisał, że zezwalam na twój powrót i że porę powrotu zostawiam własnej twojej decyzyi, możesz więc wyjechać i wrócić, skoro zechcesz. Sam jesteś interesowany zostawić wszelkie rozpoczęte rzeczy w dobrym, ile być może, stanie tak, aby się nie popsuły i nie upadły. Ks. Sadowski jeszcze tą razą się nie wybierze, różne detaliczne zaszły trudności, ale przyszłym statkiem spodziewam się z pewnością, że wyjedzie. Lękam się, że go się nie doczekasz. Choć tego żałować będę, nie chcę cię jednak wstrzymywać dla czekania na niego. Zostawisz mu obszerną instrukcyę i zarekomendujesz panu Leleu. Bogu resztę oddać. Bóg, w którym położyłeś ufność, nazad cię z niebezpiecznej drogi przyprowadzi. Szczegóły tej drogi są nader ciekawe, a będą jeszcze i ciekawsze, gdy będą uzupełnione. Wukaszyn najmocniej mię interesuje. Ks. Sadowski powiezie resztę odezw. Trzeba, żeby się z sobą dobrze poznali. O podróży przez Scodra także już pisałem i radbym, żebyś tamtędy pojechał z owym Arnautem, zezwalam na kilkasetne pomnożenie expensy, ale jeśli bardzo zmożony jesteś, jeśli potrzeba spocznienia silno (tak) daje się czuć, nie wymagam, abyś sam tam jechał, wracaj zaraz: zobowiązany przymus mógłby cię do szczętu wycięczyć; nie warto dla tego zdrowia położyć. P. Wład. w Londynie. Ks. Jadwiga jest tu i wraca do Galicyi. Ks. Wurt(tak) w Wiedniu. Ks. Sap. wkrótce odjeżdża, moja żona bardzo kłania. Zrazu nie mogłem wszystkiego w ostatnim liście wyczytać. Teraz widzę, że w nim piszesz, iż XX. Lazaryści ofiarowali ci mieszkanie dla żony i dzieci i opiekę w twojej nieprzytomności. Toby oznaczało zmienioną opinię co do dłuższego pobytu na Wschodzie. Czekać będę niecierpliwie na pierwsze listy po powrocie do Stambułu i na zdanie, które wówczas otworzysz o sobie i sprawach sobie powierzonych. Teraz proszę Boga, żeby ochronił od wszelkiego złego i oświecił poświęcających się szczerze wierze i Ojczyźnie. Bywaj zdrów kochany P. Czayko.

(Bez podpisu).

Do Michała Czaykowskiego.

Paryż, 7. lipca 1842.

Moment, w którym wrócisz z swojej naddunajskiej drogi i po przeczytaniu licznych moich listów zbierzesz myśli swoje i oświadczysz mi swoje chęci, swoje przekonania o położeniu rzeczy naszych w słowiańszczyźnie i o potrzebie pozostania twojego ciągle przy tej robocie, aby nie spełzła i wydała swoje owoce, będzie ważnym momentem. Czuję i ja ważność decyzyi, którą mam wziąć, czy nastawać, abyś tam pozostał, czy nie zmieniać danego już bezwzględnego pozwolenia powrotu. Napisałeś w przedostatnim, na samym wyjeździe wyprawionym liście, że wróciwszy napiszesz, czy korzyści z wysłania Zwierkowskiego i ze stosunków z kozakami naddunajskimi nie będą wymagać dłuższego bawienia w Stambule, dodałeś, że p. Leleu ofiarował dać mieszkanie Pani Czayk. i dzieciom i że szare siostry będą się nią trudnić w razie odjazdu twojego. Dłuższy pobyt w Stambule, chyba żeby przez obce i Moskwy podejrzenia stał się szkodliwym, ze wszelkich innych względów jest użytecznym. A (wyrwane) — jak jeśli żona i dzieci do pana pojadą. Przychodzi mi na myśl wysłać ich, nie czekając na twoją Panie odpowiedź (brak). zdaje mi się, że jest lepiej doczekać się pierwszego listu ze Stambułu. Lękam się kosztu, nie naraz tylko, kosztu ciągłego utrzymania, kiedy żadnej pewności regularnych wpływów nie ma. Nie lubię hałasu, który wyniknie od takiej determinacyi — choć można to pokryć wieścią, żeś znalazł tam posadę korzystną i twoim gustom przyjemną. Ale czy Lazaryści dadzą pewnie potrzebne mieszkanie? Pewności na to zupełnej trzeba. To znaczyłoby, że bardzo życzą ciebie Panie tam przetrzymać. Jakieżby było wówczas wasze utrzymanie? Wiele rocznie toby trzeba plus minus wyrachować. Folwark dla czegoby nie posłużył do zmniejszenia sumy utrzymania? Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz mieć jawnego stosunku z folwarkiem. Owszem folwark i kolonia będą dobrym pretekstem twojego osadowienia się w Stambule, daleko lepszym, jak agentostwo; bardzo radzę, aby kolonię wziąć za powód i przedmiot przedłużonego pobytu. Sam z familią, identyfikując się z L. L. i z siostrami, wielkiego bezpieczeństwa, ile mi się wydaje, nabieracie. X. Sadowski już ma paszport, ale na przyszły statek dopiero jedzie do Marsylii. Gdyby się już można było decydować, byłby to doskonały kom-

pan dla familii Pana, wszelako nie myślę go wstrzymywać do pierwszych ze Stambułu listów. Nadejdzie jakaś okoliczność, która pokaże, jak się zdecydować. Wyznam, że wysłanie matki z trzema dziećmi i sługą mam za wielką dla nas decyzyę, wielką w oczach wszystkich, jak się o niej dowiedzą, dla tego trzeba umieć ją pokryć. A przecie niewiadomo, jakby Pani Czayk. to wzięła. Pokryć ją trzeba miłosiernym powodem i znalezioną niezłą i pewną posadą. — X. Sadowskiego proszę dobrze tam zarekomendować. Jest to człowiek prostego serca i rozumu, chcący dobrze, który się pokaże, mam nadzieję, poświęconym, czynnym, gorliwym, więcej, niż z pozoru zdaje się obiecywać. Trzeba go zachęcać dobrym przyjęciem i ułatwieniem danego mu obowiązku, który trzeba mu jasno wystawić w instrukcyi podrobnej,[1]) którą mu dasz lub zostawisz — ma chęć misye odprawiać między Słowianami, którą raczej miarkować jak rozniecać przyjdzie. Z Wukaszynem go poznać trzeba, nie wiem wszelako, czy ich rozumy będą jednej miary, czy Sadowski wydoła i dogodzi tamtemu, ale z prostemi ludźmi powinno mu się udawać. — Żałuję bardzo, że Bourguenoy odjeżdża; będzie (wydarte), zaczynamy cokolwiek podejrzywać szczerość jego następcy może (wydarte) przyczyny, ale co pewna, że ma mniej rozumu i mniej zatem (wydarte) się rzecz ma, że on także jest zdania, iż dla dobra i powiększenia (wyrwane) i lepiej było, żebyś tam jeszcze pozostał; że zresztą o tem naj (wyrwane) do p. Leleu i że jego zdanie powinno by być w tej mierze po (wydarte) gającym i rozstrzygnąć twoje i nasze wahania się. W tej chwili odbieram trzy listy z Ruszczuku i z Filipopoli, które zaledwie przebiedz mam czas. Wiele zawierają ciekawych szczegółów. O L. Zw. nie mogę dziś nic napisać; jako widz i donoszący może być użytecznym, ale więcej nie należy mu poruczać, jakem już dawniej pisał. Na drugi raz dłużej pisać będę, gdy przeczytam i wydecyfruję twój list.

Exarcha już znamy i widujemy — Bóg miłosierny opiekuje się tobą Panie i zdrowego nazad przyprowadzi. Bądźże wdzięcznym za jego łaskę i nigdy nie wątp o niej. Liczne stosunki, które zawiązałeś po różnych miejscach, teraz zachować i pielęgnowaćby trzeba. Trzeci list przywiozła siostra Marya i o niej jest, jeszcześmy jej nie widzieli. Będziemy się starali ją i p. Carere poznać i zachęcać do wysłania sióstr do Polski. — Jak wrócisz, będziesz miał wiele listów moich do odczytania, gdzie różne znajdziesz

[1]) Wyraz rossyjski = szczegółowej.

postrzeżenia i zdanie czasem przeciwne sobie, najważniejszą rzeczą jest zostawiona ci wolność wrócenia, gdy znajdziesz i ułożysz rzeczy, by w twojej nieobecności nie zatrzymały się. Staramy sie na wszystkie strony w kraju zaprowadzić składki na kolonię. Jeśli będzie skutek, czas pokaże. Staramy się ująć dla siebie towarzystwo de la propagation de la foi, które już tyle wspiera X. L. L. w tem także spodziewam wspierać będzie.

Skoro staniesz w Stambule, powracaj natychmiast: urządziwszy wszystko jak można dobrze i zostawiwszy instrukcyę dla X. Sadowskiego, albo też przekonawszy się z p. Leleu, że twój pobyt jest konieczny dla dobra sprawy i rozpoczętych stosunków pisz natychmiast, aby żona przyjeżdżała. To by było pewniej i korzystniej dla interesów: jednak prócz innych niedogodności bez których się nie obejdzie, gdy się zastanawiam nad trudnościami niezbędnemi, gdy przyjdzie nam Panią Czayko, z dziećmi wyprawiać, wyznam, że cofam się rad nie rad od tego projektu i wolę już, abyś wrócił tymczasowo, to będzie łatwiej choć mniej korzystnie. Gdybyś jednak siłą wszystkich okoliczności przynaglony, przedstawiał mi decyzyę sprowadzenia żony, napiszże zaraz wszystkie ułatwiające środki i układy do tego i także pamiętaj o oszczędności, szczególnie co do waszego rocznego utrzymania i osadowienia się w Stambule, do czego folwark możeby swemi produktami mógł być pomocą. — Bywaj zdrów kochany P. Czayko Prośmy Boga, aby nas oświecił i prowadził. Wierz szczerej niezmiennej przyjaźni; moja żona oświadcza wiele ukłonów; p. Wł. Za. w Londynie dotąd. Tu są p. Zdzisław i ks. Jadwiga, która jutro odjeżdża do Wiednia, gdzie moja siostra jeszcze bawi. Jeżelibyś potrzebował cokolwiek pieniędzy na powrót, niech p. Leleu zaawansuje potrzebną sumkę. A jak (wydarte) zwrócę.

(Bez podpisu).

Do Michała Czaykowskiego.

Paris, 17. lipca.

Odebrałem razem listy z Adryanopola i ze Stambułu. Najprzód podziękowałem Bogu, żeś szczęśliwie i bez szwanku wrócił z niebezpiecznej podróży. Zdecydowałeś się tedy natychmiast wra-

cać i dziś właśnie siadasz na okręt w Stambule. Czujesz jednak, że w październiku ktoś powinien być znowu na miejscu w Stambule, aby rzeczy rozpoczęte w niwecz nie poszły, aby podjęte starania i koszta nie były potracone. Nikt lepiej, kochany P. Czayko, nie poprowadzi i nie utrzyma rozpoczętych rzeczy. jak ten. który już zaczął pomyślnie, który już zna ludzi, kraj zwiedził. związki utworzył. Mojem zdaniem trzeba, żebyś wrócił i był przez jakiś czas ciągłym agentem w Stambule.

Mając wrócić, po co aż do Paryża przyjeżdżać, gdzie zjawienie się Twoje a potem wyjazd, na tysiączne zgadywania, baśni, obmowy by nas naraziły. Teraz wszystko cicho, zapomniano Bogu chwała o tobie, czem innem języki się bawią; na co siebie na pastwę im rzucić?...

Dla uniknienia wiele niedogodności, którym przyjazd aż do Paryża byłby przyczyną i dla zmniejszenia kosztów taki byłby mój plan.

Z Malty natychmiast napiszesz do żony, aby z dziećmi z mamką lub boną przyjechała dla widzenia się z tobą na ten a ten dzień do tego a tego miejsca. Do Lyonu naprzykład przez Marnę, lub do Avignonu lub do Marsylii. (W Marsylii jest więcej podobno Polaków i masz znajomych. Z tego względu Lyon łepszy i można może ciszej przebywać). Trzeba, żebyś władzą mężowską i władzą afektu żonie nakazał, aby wyjechała mowiąc, że na wieś jedzie: co jest bardzo naturalne; i sama żona nie powinna wiedzieć. że daleko i aż do Stambułu ma jechać, ale tylko że jej dasz rendez-vous, chcąc prędzej ją zobaczyć i spokojnie z nią i z dziećmi posiedzieć i spocząć sobie daleko od zgiełku Paryża tem bardziej, że mnie w on czas tu nie będzie. — Gdyby Pani Czaykowska mogła aż do Malty sama popłynać, to może byłoby to najlepiej. Wszystkiemu by się dogodziło. ale lękam się. że bez męża lub kogoś, któryby z nią popłynał. rzecz jest niepodobną. Sam to zdecydujesz, znając najlepiej żonę. Czy Głębocki nie mógłby z nią popłynąć i odprowadzić do Malty? Wiesz teraz o co mi chodzi. Wracać aż tu, a potem znowu jechać, jest wcale niedogodnem. Sam ułóż najgładziej, gdzie z żoną masz się zjechać. Zdaje mi się także prawie niepodobnem, abyś wyjechał znowu. nie biorąc z sobą żonę i dzieci; ona podobno na to nie zgodzi się. Ale nie trzeba o tem przed czasem jej donieść, bo by się mogło rozgłosić i rzecz byłaby ciężko utrudzona. Sam jej powiesz za zobaczeniem się co zechcesz, że ją z sobą bierzesz. Układy do drogi też same. Rzeczy, któreby tu zostawiła, mogą być albo przecho-

wane albo sprzedane. Kosz(tów) na drogę dostarczę. Exkuza przyjazdu. kiedy się o nim dowiedzą będzie, żeś przyjechał. aby zabrać żonę z dziećmi. że bez twojej przytomności bałaby się sama na morze puszczać. — X-a Sap-a odjeżdża za kilka dni, my wybierzemy się ztąd do kąpieli morskich na końcu tego miesiąca do Normandyi lub Brytanii. Jeżeli przybędziesz aż do Lyonu. bardzo mi żal będzie. nie widzieć cię Panie i nie nagadać się razem, ale co zrobić. ta ofiara jest potrzebną. Radbym przynajmniej, aby ktoś, P. Zam. lub Woronicz lub Bystrzon.(owski). pojechał tam, gdzie będziesz we Francyi. aby wziąść wszystkie raporta. które chcesz przywieźć i tysiączne słowne dodatki i objaśnienia o rzeczach i osobach. To się będzie mogło ułożyć. skoro napiszesz, gdzie i kiedy na żonę oczekiwać będziesz. Jeśli wysiądziesz w Marsylii. zaraz tam staraj się o paszport do Turcyi. oświadczając. żeś tylko przybył po żonę i dzieci. List do żony przyszlij jak dotąd na moje ręce. zdając mi wszędzie dokładnie, w jakich co do słowa wyrazach wzywasz jej do siebie.

P. de Pontois podobno nie pojedzie do Stambułu i mówią, że p. de Bourguenoy pozostanie tam. Do Rzymu nie wypada jeszcze teraz pojechać: będzie pora drugi raz fałsze tam rozgłoszone sprostować, jeśli potrzeba będzie, teraz to zajęcie poplątałoby główną czynność. która jest zobaczyć się z żoną i z nią (bo bez niej nie uda się) wrócić do Stambułu i to uczynić najciszej i najgładziej, a przytem dać mi wszelkie potrzebne raporta i oświecające wiadomości.

Gdy masz pojechać i mieszkać w Stambule z żoną i z dziećmi, trzeba przypuszczonym sposobem zrobić zaraz obrachunek utrzymania; to co trzeba, ale z należytą oszczędnością, nakazaną przez szczupłości wpływów. X. L. L. dają mieszkanie, jak to oświadczyli, to jest wielka rzecz, bo tem samem jesteś z całą rodziną pod ich opieką, a zatem pod opieką francuską. — Już nie masz żadnej obawy dla żony zaprzyjaźnionej z siostrami. (Czy te mieszkanie będzie gratis? — Prócz tego co trzeba na same utrzymanie prócz podróży itp.). Mieszkając z Lazarystami. możesz swoje przebywanie pokryć zajęciem się kolonią i innymi ich zakładami.

Żałuję niezmiernie, że X. Sadowski nie może wstąpić do Malty. Spodziewam się. że mu zostawiłeś obszerną instrukcyę. jeśli nie. to teraz ją poszlij z Malty i poleć go X. Leleu i Wukaszynowi, któremu wiezie resztę litografowanych odezw, o których ani słowa nie napisałeś, nie wiem, czy doszły. Bardzobym rad,

aby X. Sadowski choć tylko prostym rozumem potrafił podobać się Wukaszynowi i dodać mu mocy i oręźów w jego wielkim i pobożnym przedsięwzięciu. Po serbsku X. Sadowski chce nauczyć się i wkrótce się nauczy — o Zwierkowskim nic nie piszę, nie miałem czasu jego listy przeczytać, ale jeśli takim jest, jak go opisujesz, to jest do swej powinności ściśle (do przesady jeśli być może) przywiązany, to taki człowiek jest zawsze pożądany i szacowny. — Co innego jest mała pieniężna pomoc, co innego utrzymanie — przeciw niedostatkowi skarbu naszego nie ma rady.

Zdaje się, że co do kolonii będziemy mieli wsparcie od potężnej instytucyi *de la propagation de la foi*, która do wielkiej siły wzrosła. Tam uczyniliśmy kroki z X. Etienne i spodziewam się, że będę skuteczne tak dla kolonii i dla wykupienia niewolnika, jak dla rozszerzenia wiary w całej Słowiańszczyznie. Czy przy tem fundusz publiczny się wesprze, tego jeszcze nie wiem. Szczupłość funduszu i niepewność wpływu każą być bardzo oszczędnym i ostrożnym szczególnie w zabieraniu trwających na przyszłość zobowiązań. Dlatego z niecierpliwością czekać będą odpowiedzi na ten mój list, który cię w Malcie dojdzie. Pomiarkujesz, jakimi wydatkami będziesz mógł się obejść, a ja pomiarkuję, czy takiej expensy na jeden rok wystarczy. Trzeba rzeczy ułożyć nie jak najlepiej absolute, co nie podobno, ale jak najlepiej, względnie do naszej dzisiejszej możności. — X. Sadowski wypłynie z Marsylii dnia 1. sierpnia. — Nie pisz do żony, ani do nikogo nic takowego, coby z niedogodnością mogło być połączone.

Kończąc, winien jestem oddać zupełną sprawiedliwość wszystkiemu, coś zrobił od wyjazdu swego z Paryża: dobra, gorliwa wola była prawie zawsze skutkiem uwieńczona, z małemi zasobami wiele zrobiłeś, nic nie opuściłeś, co mogło jakimkolwiek sposobem prowadzić do użytku sprawy; nie szczędziłeś ani pracy, ani zdrowia: takie jest moje przekonanie, z radością go oświadczam i wyrażam moją wdzięczność, że na moje wezwanie poświęciłeś się, nie oglądając się na nic i z tak niezmordowaną gorliwością służbie sprawy Ojczyzny naszej. Może Bóg da, że wdzięczność krajowa nie już o samych słowach da się wyrazić. O różnych punktach listu ostatniego nie wspominam, bo one są już umówione i tylko wykonania dalszego potrzebują. W jednym, jak piszesz, punkcie przestąpiłeś swoje upoważnienie. Przyznaję, że z tego ustąpienia nie nastąpiło żadne złe, owszem, że w istocie dobrze się stało, choć przeciwna porządkowi i skutki co raz lepsze. Piszesz do mnie, że gdybyś pozostał w Paryżu, zająłbyś się różnemi

robotami. Czy tego nie możesz uczynić, wróciwszy do Stambułu, kiedy, zda mi się, mniej będziesz miał nagłych robót? — Malta jest dobry punkt dla porozumienia się o wszystkiem podczas kwarantanny, a nawet potem zatrzymując się tam kilka dni dłużej; zamierzam jeszcze drugi raz tam napisać, jeśli będzie co. Bywaj zdrów, kochany P. Czayko, mamy za co Bogu dziękować, za dotychczasowe łaski. Niechże Cię i dalej ta łaska pokrzepia i oświeca.

Z szczerą nieodmienną przyjaźnią

A. C.

(monogram)

Fr. Rawita-Gawroński.

(Dokończenie I. części nastąpi).

Stosunek muzyki polskiej do zachodniej w XV. i XVI. wieku.

(Ciąg dalszy).

H u m a n i z m i jego wszelkie objawy nie były obce muzyce polskiej XV. wieku. Dość wspomnieć Grzegorza z Sanoka i tendencye Mikołaja z Radomia. Szczególniej zastanowimy się nad humanizmem w muzyce naszej XV. stulecia, gdy ukaże się nasza Historya teoryi i nauczania muzyki w Polsce, gdy będzie mowa o teoretykach: Szydłowicie i Stanisławie z Krakowa, o studyach Alberta z Opatowa nad Hucbaldem i Bernonem, o studyach Jana z Elkusza nad Boecyuszem i Janem z Muris i o dwóch anonimowych traktatach. Już u Felsztyńskiego znajdziemy w „Opusculum“ dowody, że do średniowiecznej scholastyki muzycznej przeciskają się promienie humanizmu, czego dowodzą jego estetyczne wywody nad muzyką. Po Kalimachu Celtisie i ich polskich zwolennikach ruch humanistyczny rośnie. W muzyce objawia się on się rozmaicie. Jak dalece rozkwit humanizmu był związany z muzyką, tego dowodzi n. p. fakt, że Marcin Kromer, choć historyk, uzupełniał w r. 1534 „Opusculum“ Felsztyńskiego. Typowym, dotychczas przez nikogo nie wspomnianym, a wielce charakterystycznym objawem humanizmu muzycznego w Polsce jest: „M a r t i n i G a l l i n i j P r o s s o v i e n s i s, ad Venera (bilem uirum, M. Benedictum Cosminium epistola: qua in rebus musicis bonas horas, atque adeo an) nos plerosque, uale dicto turpi sacratioribus studijs, male se collo

casse quaeritur)". (Cracoviae. Hieronymi Vietoris 1535). Czem różne „discorsi" i „dialoghi" dla Włoch XVI. stulecia. tem owa „epistola" Marcina Gallina dla Polski. Znajdziemy w niej wiele styczności z owymi popularnymi estetycznymi wykładami o istocie, celu i znaczeniu muzyki. których przedewszystkiem wiele we włoskiej, najmniej w niemieckiej literaturze muzycznej XVI. wieku spotkać można. Ogólne zainteresowanie się muzyką. tak typowe w renesansie, musiało zwłaszcza w drugiej połowie tegoż stulecia wzrosnąć, gdy przeczytano w „Dworzaninie" Castigliona-Górnickiego (1566) zdanie autora, że „nie jest zadowolony ze szlachcica, jeśli nie jest muzykiem, gdyż nietylko musi muzykę rozumieć i wykonywać ją z nut, lecz także grać na różnych instrumentach. Gdyż nie znajdziemy żadnej innej osłody po znojach i żadnego lekarstwa na smutek, które byłoby szlachetniejsze i chwalebniejsze. niż muzyka". „Muzyka jest nietylko ozdobą szlachcica, lecz i koniecznością." [1]) Ogólnie rzecz biorąc to samo znajdziemy u Felsztyńskiego i Marcina Gallina z Proszowic, oraz w traktacie Jerzego Libana z Lignicy: „De musicae laudibus oratio" (Kraków 1540). Była to epoka, w której wogóle, a zwłaszcza we Włoszech, przesadzano się w produkowaniu pochwał na cześć muzyki. Z jednej strony zwalczano kalumniatorów muzyki, z drugiej strony szukano sposobności do pochwalenia się, że się zna starożytną literaturę (objaw humanizmu!) muzyczną i filozofów, zajmujących się estetyką i teoryą tej sztuki. Takiej publicystyki i u nas nie brakło — jak widzieliśmy. Jak we Włoszech, tak w Niemczech i Polsce pojawiali się i wrogowie muzyki — objaw renesansowy. Ztąd dyskusye często dyletanckie, lecz świadczące o ogólnem zainteresowaniu się tą sztuką, owe „invettivy", „ragionamenti", „discorsi", „dialoghi", przedstawiające zapatrywania „pro" i „contra". Rolę wroga muzyki, coprawda spóźnionego, odegrał Bartoszewicz w „Biesiadzie karczemnej i skrzypkach" (Wilno 1619). W Niemczech znajdziemy sporo Bartoszewiczów, którym odpowiadali przeciwnicy. często naiwnie a zbytecznie.

Typowym muzykiem renesansowym jest Wacław z Szamotuł — nietylko dlatego, że szedł ze swą epoką ręka w rękę i przejmował „novitates" z Niemiec i Włoch. Jego humanistyczne wykształcenie, które podniecało jego ambicyę do szukania kontaktu i uznania i u obcych, u których wydawał swe dzieła (w No-

[1]) Przekład ten nie jest oczywiście cytowany z przekładu Górnickiego, którego wśród pisania tej pracy nie miałem pod ręką.

rymberdze), jego oczytanie w klasykach starożytnych, których wyrażenia naśladuje, jego wreszcie typowa renesansowa żyłka polityczna — oto cechy, które znajdziemy w „Carmen nuncupatorium", poprzedzającem jego nie znane przez dotychczasowych historyków muzyki polskiej dzieło: Quatuor parium vocum Lamentationes Hieremiae prophetae. Tempore Quadragesimali in Templis cantari solitae, numeris Musicis redditae: A. Venceslao Samotulino Polono, Serenis. Regis Poloniae Sigismundi Augusti Musico. Quibus adiunctae sunt Exclamationes Passionum" (Cracoviae Lazarus Andreę excudebat, M. D. L. III)[1]) W „Carmen nuncupatum" wypowiada wprost polityczną mowę do króla, wzywając go do wojny przeciw Turkom, jak to czynili Krzycki, Janicki, Orzechowski, Skarga i t. d. Dla poznania poetyckich zdolności Szamotulskiego przytaczamy wyjątek z „Carmen„:

...„Ullum nec dabis angulum per orbem,
Quem Mavors ferus, horrida atque bella
Intactum fremitu suo relinquant.
Jam Germania sensit hos tumultus,
Sensit Gallia, Pontifexque summus
Praeses Italiae: fuitné tanti
Quaeso Parma? neces virum cruentes
Quis siccis poterat genis uidere?
Et quis non lachrymans, propinquioris
Casus Pannoniae potest referre?
Quantum sanguinis haec humus virorum
Hausit, funera quot putas aperto
Vidit aequore, quot domi sub ipsis
Vidit moenibus: heu nimis misellos
Quo discordia, perfidumque pectus
Perduxêre, quid inde sit futurum,
Scit ille, omnia cui patent futura."

Sekunduje Szamotulskiemu jego przyjaciel Andrzej Trzycieski, w dołączonem „Carmen": Ad studiosam iuventutem", w którem zwracając się do Szamotulskiego, pisze:

„Tu, quoque non alia motus ratione fuisti,
Maxima pars animae Vencislae meae.
Helciadae planctus, et lamentabile vatis,
Cum faceres tristes, carmen, habere modos."

---

[1]) Niestety zachowały się te historycznie (a niezawodnie i artystycznie) ważne „Lamentacye" i „Passye" w jednym egzemplarzu i to nie w całości, lecz jako książeczka dla głosu tenorowego w bibliotece nadwornej i państwowej w Monachium (Mus. pr. 4-o 145).

Jeśli zatrzymujemy się dłużej przy tej charakterystycznej stronie indywidualności Szamotulskiego, to czynimy to dla wskazania, do jakiego stopnia Sz. utrzymuje łączność z muzykami Renesansu, którzy swą sztukę oddawali często na usługi polityki. Dość przypomnieć motet Binchoisa p. t. „Lamentatio Sanctae matris ecclesiae Constantinopolitanae", napisany po zdobyciu Konstantynopola przez Turków (1453): jak w „Lamentacyach" Binchoisa, tak i Felsztyńskiego „cantus firmus" jest oparty na znanych melodyach kościelnych lamentacyi Jeremiasza. Współczesny niemal Szamotulskiemu Henryk Izaak napisał również motet („Optime divino date munere pastor"), w którym zachęca papieża i cesarza przeciw Turkom.

Obok humanizmu rozpowszechnianie muzyki zachodniej zapomocą druków stało się czynnikiem pobudzającym i ułatwiającym polskim kompozytorom poznanie tego, co współcześnie tworzono. Dzięki drukom włoskim, francuskim i niemieckim poznano dzieła Josquina des Près, Willaerta, Jannequina, Klemensa „non Papa", Gomberta, Jacheta z Mantui, Breitengrasera, Phinota, J. Maillarda, Nicolasa de la Marle, J. Herrissanta, J. Bastona, C. Festy, Verdelota, Arcadelta, V. Ruffa, Glareana, B. Lupacchina da Vasto, Certona, Cl. Sermissy, Cadeaca, W. Samina, Palestriny, C. Porty, obydwu Naninów i Aneriów, Vittorii, Merula, Marenzia, Massainiego, G. Bellego, Orlanda di Lasso, Cl. Goudimela, Lindnera i t. d.[1])

Nietylko u nas, ale i w całej Europie wpływ rozpowszechnienia kompozycyi wielkich mistrzów był wielki. Hugo Riemann trafnie i krótko określa go, jak następuje: „Te uwagi (sc. dotyczące ówczesnych drukarń na Zachodzie) wystarczą do wyobrażenia sobie, jak wielką była produkcya druków muzycznych, które

[1]) Por. „Monumenta" (I.) ks. dr. J. Sarzyńskiego. — Znaczna liczba ksiąg chórowych (druków) z archiwum rorantystów krakowskich przeszła niewiadomym sposobem przed niedawnym czasem w posiadanie drezdeńskiego antykwaryusza C Bertlinga. (!!) Dzięki staraniom szan. Grona konserwatorów krakowskich odzyskano napowrót rękopisy (!) z dziełami Felsztyńskiego, Szadka i t. d. — Lwią część druków z archiwum rorantystów i z Warszawy zrabowali Szwedzi. W szwedzkich bibliotekach (zwłaszcza w Upsali, Lund i Strängnäs) znajdziemy nawet krakowskie druki muzyczne (unikaty). Do „popularności" kilku kompozytorów niederlandzkich w Polsce przyczynił się Bacfart przez aranżowanie tychże na lutnię (Arcadelt, Clemens „non Papa", Gombert i Josquin de Près). Zawarte są w „Harmoniae musicae" (Kraków, 1565).

w pierwszej połowie XVI. wieku zalewały świat. Że przez to produktywność kompozytorów również wzrosła, jest rzeczą zrozumiałą; z jednej strony zachęcało ich zainteresowanie się nakładców, żądających nowych kompozycyi i możliwość szybkiego ich rozpowszechnienia, z drugiej strony wzmożona sposobność poznania odrazu w większej ilości dzieł mistrzów żyjących w dalszej odległości musiała oddziaływać zachęcająco, produktywnie. Ztąd rozwój techniki kompozycyjnej stał się uniwersalnym, międzynarodowym. Pierwsza publikacya Petrucciego odrazu nabrała charakteru międzynarodowego i objęła dzieła francuskich, niederlandzkich, hiszpańskich i niemieckich kompozytorów obok włoskich. Dopiero po przeprowadzonej decentralizacyi druku muzycznego przez powstawanie wielkich firm nakładowych w Paryżu, Lyonie, Antwerpii, Norymberdze i t. d. nastąpiły narodowe ugrupowania się tychże, przynajmniej o ile większe zbiory dzieł tego samego kompozytora, albo zbiory tylko francuskich lub tylko niemieckich kompozytorów występują obok międzynarodowych antologii" (por. „Handbuch der Musikgeschichte", Zweiter Band, Erster Teil, Lipsk 1907, str. 215). Zdanie wielkiego uczonego lipskiego, oparte na wielkiem doświadczeniu, czerpanem ze specyalnych studyów na historyą druków muzycznych, nabiera tem większej siły, że można je z pewną modyfikacyą zastosować do muzycznej kultury polskiej XVI. wieku nie bez chwały dla tej ostatniej.

Niedawno podniesiono z mało kompetentnej strony zarzuty, że nasza kultura muzyczna XVI. stulecia była niższą niż w XVII. wieku, gdyż mało druków posiadamy z tego pierwszego. Otóż nietylko, że było przeciwnie, ale nawet lepiej stosunkowo niż w XVIII. i XIX. wieku. Pominąwszy już, że interesowano się tem wszystkiem, co na Zachodzie się działo, że sprowadzano druki kompozycyi i traktatów i starano się iść ręka w rękę i równym szeregu z Europą — wystarczy porównać ilość naszych drukowanych publikacyi z XVI. stulecia z XVII. wiekiem muzyki polskiej, aby dojść do odwrotnego i przeciwnego poglądu.

Pierwsza połowa XVI. wieku jest epoką, w której kultura muzyczna polska gromadzi materyały zużytkowane dopiero w drugiej części tego stulecia. Jestto epoka przygotowywania się do czynów, epoka uczenia się. Ztąd największą ilość druków muzycznych zajmują traktaty teoretyczne, polskie i obce (po części oryginalne, po części przedruki). W Krakowie, jako stolicy politycznej, naukowej i literacko-artystycznej, drukarnie przesadzają

się w publikacyach traktatów muzycznych i wydają je stosunkowo nie mniej niż drukarnie norymberskie.[1]) Serye rozpoczyna „opusculum" Felsztyńskiego, którego pierwsze wydanie (s. l. e. a.) wyszło między r. 1510 i 1514 u Hieronima Wietora.

Następne wydania ukazały się w latach: 1515, 1518, 1519, 1522, 1534 i 1539, oraz kilkakrotnie (2 razy?) bez roku i miejsca, drukowane u Fl. Unglera, H. Wietora i J. Hellera. Zainteresowanie się muzyką i teoryą było tak znaczne, że nawet dzieła przybyszów bądź ze Szlązka i Niemiec, bądź z Węgier znajdują nakładców w osobach ówczesnych potentatów czernidła drukarskiego. Fl. Ungler wydaje wspomniane „Epithome" Stefana Monetariusa z Kremnic (1514), J. Heller zaś, wymieniony wyżej, panegirylk Jerzego Libana z Lignicy (1540). Krakowskie przedruki „Rudimentów" Spangelnberga znajdują tak wielkie rozpowszechnienie, że dziś je jeszcze można widzieć w bibliotekach polskich (dzikowska, kórnicka, krakowska, Zamoyskich, Świdzińskich i t. d.). Historyk Kromer złożywszy dowody gruntownego wykształcenia teoretycznego w dziełku „De concentibus musices" (1530), przyjmuje czy narzuca swe współpracownictwo w „Opusculum" Felsztyńskiego z r. 1534 i 1539, powtarzając w znacznej części

---

[1]) Błędnem jest mniemanie p. A. Polińskiego w „Dziejach muz. polsk." 44 i nast.), jakoby na wszechnicy jagiellońskiej „traktowano naukę muzyki po macoszemu, przygodnie, nie zaś systematycznie, jak to miało miejsce na uniwersytetach zagranicznych", jakoby w niej „trzymano się po dawnemu podręczników mocno przestarzałych, zgoła już nie odpowiadających potrzebie" i „wykładano w akademii krakowskiej teoryę muzyki jeszcze podług Hucbalda z XV. wieku i Bertnona Augiensis, teoretyka niemieckiego z pierwszej połowy XI. wieku" i że „dopiero w początkach wieku XVI. użyto do wykładu muzyki „Tractatus (?!) de Musica" Jana de Muris, teoretyka francuskiego (?!)... z początku wieku XVI. (!!??)." Naprzód tych podręczników nie używano do nauki kompozycyi, lecz z potrzeb spekulatywnych i humanistycznych, nawet historycznych; a więc raczej dla celów teoretyczno-historycznych niż praktycznych. Powtóre już kompozycye Mikołaja z Radomia dowodzą, że ten mistrz nie potrzebował uczyć się u Hucbalda i Bernona, aby pisać... kanony. Felsztyński odnosi się do Jana de Muris (ubocznie mówiąc: angielskiego Jana de M. nie francuskiego i z XIV. a nie XVI. wieku), z czcią należną, pomimo, że jego „Opuscula" opierają się na współczesnych mu traktatach, jak sam pisze: „Etiam nostra aetate viri celeberrimi, q u o r u m e t n o s s e q u a c e s f o r e h a u d d e d i g n a b i m u s." Że akademia krakowska bynajmniej nie stała w tyle poza obcymi uniwersytetami, tego dowodzi kodeks papierowy biblioteki jagiellońskiej (nr. 1927 BB XXV. 14 i 4-o, zawierający wykłady z r.

to, co sam Felsztyński wyłożył, zapewne w imię łatwo zrozumiałej maksymy: „Usus enim artium magister", umieszczonej na końcu swej przyczepionej „Musica Figurativa". Obok Libana dysputował o sławie muzyki wspomniany Martinus Gallinus z Proszowic w swej „Epistoli" (N. Wietor 1535). Obok „opusculum musices choralis" zajmował się jego autor, Felsztyński, chorałem gregoryańskim w „Modus regulariter accentuandi lectiones matutinales etc." (N. Wietor 1525 i 1518?), oraz Jerzy Liban w „De accentuum ecclesiasticarum exquisita ratione" (1539. M. Scharffenberg). Do estetyczno-panegirycznych traktatów Libana i Marcina Gallina, skłaniających się ku prądom renesansowym dołączył Felsztyński wydanie traktatu św. Augustyna „De musica dialogi VI." (1536. N. Wietor), przedstawiciela scholastycznej estetyki muzycznej. Tych trzynaście traktatów muzycznych z pierwszej połowy XVI. wieku, oraz liczne ich wydania i przedruki nie dowodzą chyba niskiego stanu kultury muzycznej. Norymberga mogła przeciwstawić w tejże epoce zaledwie cztery traktaty, kolonia trzy, Witemberga ośm — a porównanie to nie jest dla Krakowa tak niekorzystnem. Dowodzi ono, że jak na Zachodzie, tak i w środkowej Europie, w sercu Polski, w niczem nie chciano ustępować

1444/45, dotyczące matematyki i astronomii i zawierający „Musicam Johannis de Muris" spisaną „per manus Johannis baccalarij de Elkusz, in dies. Marci 1445". Inny kodeks pap. z końca XIV. wieku z tejże biblioteki (nr. 1970, BB XXIII. 13, in 4-o) dowodzi, że u nas już przed XV. stuleciem zajmowano się Janem de Muris i porównywano go z... Boecyuszem. Jeśli przeczytamy statut słynnego uniwersytetu w Löwen z r. 1426, a mianowicie następujący ustęp: „Statuimus et ordinamus, quod in mathematicalibus legentur tractatus de sphera liber Euclidis, aliquis tractatus de arithmetica et Joannes de Muris de musica" — wtedy dojdziemy do wprost przeciwnego zdania niż autor „Dziejów muzyki polskiej". Jak wszędzie, tak i u nas czytano „Muzykę" Jana de M. jako klasyczne dzieło teoretyczne jeszcze w XV. w. Objaw humanizmu — nie zacofania! Obok tego dzieła kształcono się na podręczniku Felsztyńskiego (ok. 1510—14) oraz Ornitoparcha-Vogelsanga, którego popularny „Micrologus musicae activae" był w użyciu uniwersytetu ok. r. 1539 według badań prof. dr. Stanisława Estreichera nad „Acta rectoralia" (pow. H. Opieńskiego „Bekwark lutnista" w „Bibliotece warszawskiej", 1906, zeszyt czerwcowy, str. 468 i nast.). A więc i w XVI. wieku nie było zacofania, jakkolwiek brakło samoistnych badań teoretycznych. (Dla dokładności należy uzupełnić te uwagi wzmianką, że już Łukaszewicz w „Historyi szkół", III., 422, wspomina o tem że Jan de Muris był u nas powszechnie znany w XV. wieku).

Zachodowi, nawet w tak charakterystycznym objawie jak hyperprodukcya traktatów teoretycznych w pierwszej połowie XVI. wieku, i to traktatów popularnych. To jednak należy zaznaczyć, że o ile w Niemczech kultura muzyczna jest zdecentralizowaną, tak że nawet w małych miastach (Landshut, Görlitz i t. p.) istnieje większe zainteresowanie się muzyką, o tyle w Polsce potęga Krakowa pociąga wszystkich muzyków polskich: Sebastyana z Felsztyna, Wacława z Szamotuł, Marcina ze Lwowa, Tomasza z Szadka i t. d. Kraków nie wydaje żadnego kompozytora — rzecz dziwna — w XVI. stuleciu. Dziełom teoretycznym nie może nadążyć drukowanie dzieł twórczych — niestety! Mimo to nie można wydać sądu stanowczego już dziś, gdy poszukiwania bibliograficzne dalekie są jeszcze do wyczerpania, zwłaszcza, że prócz Żegoty Paulego, a przedtem Janockiego i Juszyńskiego prawie wszyscy bibliografowie byli dla druków muzycznych dość obojętni; niemniej jednak dziś już można stwierdzić bezpowrotną zgubę wielu druków muzycznych bądź też egzystencyę samych tytułów. I tak z drukowanych dzieł Felsztyńskiego, prawdopodobnie na zawsze zaprzepaszczonych, wymienić należy: „Aliquot hymni ecclesiastici, vario melodiarum genere editi per...“ (Cracoviae, apud Hier, Vietorem, A. D. 1522, 4-o [por. Janociana I., 78]; prawdopodobnie najstarszy druk menzuralny polski[1]), „Directiones musicae ad cathedralis Ecclesiae Premisliensis usum“ („Excudebat Hier. Vitor regius chalcographus, Cracoviae, A. D. 1544, Cal. Octobris“, 4-o, por. Janociana, I. 78). Prócz „pojedyczych druków“, głównie 1—4-głosowych pieśni, wydanych przez Siebeneychera i Wietora nie znamy żadnych innych z przed r. 1550. Niejaki „A r n o l d u s Juliani Cansin d e A t h ex Hannonia“, zapisany w r. 1525 na uniwersytecie jagiellońskim, a zarazem „magnus musicus J u s q u i n i discipulus“ (cf. ms. 5359 bibl. jagiell.) miał zdaniem Żegoty Paulego wydać 4—5-głosowe motety między r. 1539 a 1556 (w Krakowie?). Bardzo prawdopodobnem jest, że w Polsce przedrukowywano obce kompozycye (zapewne popularniejsze), lecz nie mamy na to poważniejszych dowodów. Po r. 1550 zdarzają się częste druki pojedyncze, które przedostają się do śpiewników katolickich i dyssydenckich: większych jednak wydań (n. p. mszy, motetów i t. p.) nie znajdziemy w wielkiej

[1]) Najstarszym drukiem muzycznym w Polsce (w Krakowie) wydanym jest zapewne „ośmioklaśnik“, hymnologiem Jana Damasceńskiego (Swantopełk-Sweipolda Fiola, Kraków 1491, fol.).

ilości. Ten nieliczny poczet druków o większej objętości rozpoczął Wacław z Szamotuł swemi „Lamentacyami“ (z r. 1553 druku Łazarza; patrz wyżej),[1] z których jakby na ironię losu zachował się tylko głos tenorowy. Prócz tychże i prócz pojedynczych pieśni z tekstami polskimi nic więcej nie wydrukowano w kraju z kompozycyi Wacława, szukającego nakładcy aż w Norymberdze. Tak znaczny mistrz jak Marcin Leopolita mało był uwzględniony przez nakładców krakowskich, którzy woleli wydawać tańszy towar mający łatwy zbyt, jak właśnie pojedynczo drukowane piosenki („nihil novi....“) i nawskróś popularne utwory, nie zawierające zawiłych tajników teoryi menzuralnej. Tym sposobem nie Wacław ani nie Leopolita lecz Mikołaj Gomółka przychodzi do rozgłosu, wraz z plejadą kompozytorów „minorum gentium“ znających się lepiej na smaku szerszej publiczności, nie ubiegających się zbyt o laury, skoro ukrywali swe imiona i nazwiska i to bynajmniej nie dlatego, że obawiali się przykrych następstw z powodu dyssydenckiej propagandy: drukarze bowiem byliby w pierwszym rzędzie pociągani do odpowiedzialności za druk dyssydenckich pieśni — to zaś nigdy ich nie spotykało. Leopolita wydał „Pieśni choralno-figuralne na cały rok“ (kiedy? u kogo?), których podobnie jak dzieł Felsztyńskiego wyżej wspomnianych nie posiadamy[2]). W r. 1565 ukazały się „Harmoniae musices in usum testudinis“ Bacfarta u Łazarza Andrysowicza, w r. 1580 u tegoż „Melodie na psałterz“, Mikołaja Gomółki, w r. 1586 (?) „Pieśni łacińskie i polskie“ Jana Brandta I. J. (w Warszawie?). Bacfart nie był polskim kompozytorem. „Pieśni“ Brandta zginęły; pozostały psalmy Gomółki. Historya muzyki poniosła nieobliczalne straty z powodu tych wszystkich zgub. Mimo to wiek szesnasty może się poszczycić wydaniem trzynastu traktatów i licznymi przedrukami tychże i wydaniem 7—10 tomów kompozycyi, oraz licznych pojedynczych druków. Wiek XVII., choć jest epoką wielkiego rozkwitu muzyki u nas, nie może się bynajmniej równać w tym kierunku z XVI. Wydano 5—6 traktatów teoretycznych, nieco pojedynczych pieśni, śpiewniki przeważnie z dawniejszemi kompozycyami i kilka tomów większych utworów. Kult obcych

[1]) Inny uczeń Josquina, Damiao de Goës, Portugalczyk, bawił w r. 1529 w Krakowie (w celach dyplomatycznych).

[2]) Nie ulega wątpliwości, że o ile nie zostały zniszczone w Puławach przy rabunku w r. 1831, znajdą się w Petersburgu lub Moskwie.

był tak wielki, że Zieleński, Jakób Polak, Długoraj, Chyliński i Mielczewski drukowali swe dzieła u obcych: obcy natomiast w Polsce (Liliusze, Diomedes Cato, Marenzio, Hakenberger, Pacelli, Elert i t. d.). Inaczej było w XVI. wieku, choć jeszcze nie odczuwano tej konieczności, aby w kraju produkować dla siebie, który to błąd nie jest do wybaczenia XVII. i XVIII. wiekowi. Oglądając druki muzyczne polskie z XVI. i XVII. wieku nie można znaleźć dość słów dla uznania ich precyzyi (a zwłaszcza dla Siebeneychera, Wierzbięty, Wietora i Łazarza). Podołać mogły najtrudniejszemu zadaniu. Mimo to mszały, brewiarze i t. p. księgi liturgiczno-muzyczne zamawiano u Liechtensteina i Pozzana w Wenecyi, u Schöffera w Moguncyi, u Chotina w Kolonii, u Moreta w Antwerpii, drukarniach lipskich, norymberskich i mechlińskich, później w Paryżu i Leodyum. Wystarczy jednak przelotnie poznać „Missale“ Wietora z r. 1545, Agendę Łazarza z r. 1591, „Cantionale“ Wierzbięty z r. 1569, „Psalterium“ Piotrkowczyka z r. 1599 i t. p., aby dojść do przekonania, że pomoc obca była zbyteczną — nawet po reformie potrydentyńskiej. Głównie klasztory popierały obcych; wystarczy przestudyować biblioteki klasztorne, aby się o tem przekonać. Nic dziwnego, że dyssydenci mieli wielu zwolenników, skoro wskazywali na niezawisłość myśli polskiej, a w myśl tego zakładali drukarnie w Kaliszu, Brześciu, Słucku, Lublinie, Poznaniu, Lubczu, Rakowie, Warszawie, Wilnie, Królewcu, Gdańsku, Elblągu, Szamotułach, Toruniu i t. d., gdzie wydali wiele śpiewników i pojedynczych druków (t. zw. „fliegende Musikblätter“): te ostatnie głównie na wzór niemiecki.

Przyznawać dyssydentyzmowi polskiemu wpływ na muzykę polską jest przesadą, a z historycznego punktu widzenia błędem. Naprzód już w XV. wieku w sporej liczbie posiadaliśmy pieśni śpiewane w polskim języku. W ciągu XV. wieku ilość ich wzrosła niezmiernie szybko; Bracia czescy, protestanci i kalwini przejęli znaczną część tychże do swych śpiewników! Nie było więc mowy o propagandzie wiary w drodze muzycznej, jakkolwiek Conzenius twierdził że „hymni Lutheri animos plures quam scripta et declamationes acciderunt“. Bez wątpienia jednak wpłynęła propaganda dyssydencka na to, że więcej niż przedtem tworzono pieśni religijnych w języku polskim względnie nieliturgicznym, a przedewszystkiem, stworzono wielogłosową pieśń religijną z tekstem polskim. Mimo to nie można przypisać tego wyłącznie dyssydentyzmowi, lecz może w pierwszym rzędzie wpływom zachodnim i to niemieckim. Wiemy że znacznie wcze-

śniej niż u protestantów i kalwinów powstała pieśń religijna wielogłosowa z tekstem nieliturgicznym w muzyce katolickiej. Wystarczy wymienić obydwu Fincków, Hofhaimera, Pamingera, Senfla, Mahu, Isaaka, Stoltzera. Nie trzeba było aż protestantyzmu na to, aby wprowadzać pierwiastek quasi-ludowy do pieśni religijnej. A. Poliński zalicza do protestanckich, wogóle dyssydenckich kompozytorów: Wacława z Szamotuł, monogramistów C. S., I. S., oraz Czerwonkę, Freitaga i innych („Dzieje muzyki polskiej", 70 i nast.). Nieporozumienie aż nadto jasne. Szamotulski pisał motety i msze nawskróś wzorowane na katolickich kompozytorach — o czem będzie mowa niżej.

Pieśni jego, napisane do słów poetów dyssydenckich, nie zawierające żadnych wykroczeń przeciw religii rzymsko-katolickiej są i dziś jeszcze śpiewane, jak to p. Poliński słusznie spostrzega (op. c. 72). Ów monogramista C. S. także nie był protestantem, gdyż jest autorem 4-głosowej mszy — czego p. Poliński prawdopodobnie nie wie. Pozostają więc mało znaczący, gdyż mało utalentowani kompozytorowie, jak K. Gessner[1]) i inni, którzy żadnego wpływu nie wywarli na rozwój polskiej muzyki. Błędnem byłoby przypuszczenie, że znaczenia ich muzyki o „tendencyach protestancko-kalwińskich" polegało na tem, że muzykę tworzyli do słów dyssydentów (Reja!), ponieważ te pieśni z tymisamymi tekstami były i są w katolickich kościołach i domach śpiewane. Były one przeznaczone do użycia katolików i protestantów tak samo, jak psałterz Gomółki do słów Kochanowskiego, o którym nie wiadomo, jakoby miał protestanckie skłonności. Mimo to nie ulega wątpliwości, że pomiędzy monogramistami i poetami dyssydenckimi znaleźli się i polemiści-satyrycy, którzy i muzyką posługiwali się w celach propagandy, jak tego dowodzi pieśń „o łotrowskim (!) stanie obłudnych mnichów y mniszek" na dyskant, alt,

---

[1]) A. Poliński przeczy (na str. 259), jakoby istniał jakiś monogramista C. G.; twierdzi, że druga część monogramu, t. j. „G.", jest niekształtną literą gotycką S, nie zaś „G", przyczem powołuje się na pieśni: Lubelczyka „Dobrotliwość pańska", Trzecieskiego „Ojcze nasz" i Zofii Oleśnickiej (?) „Z ochotnem sercem". Co do tej ostatniej, to rzeczywiście w podpisie są wyraźnie uwidocznione litery C. S., w tamtych jednakże: C. G. Istnieli więc obok siebie dwaj monogramiści: C. G. i C. S. — Tym „C. G." był Caspar Gessner, a monogram C. G. jest najwidoczniejszy na psalmie 36, 79, 127 i 129, wydanych u Andrysowicza (sine l. et a.), w „Pieśni nowey, w którey yest podziękowanie Panu Bogu i t. d." (u Andrysowicza, 1556), w psalmie 70. wyd. u Andrysowicza (s. l. 1556).

tenor i bas (s. l. c. a.), będąca jednym z objawów spotykanych też w Niemczech, nawet u tak katolickiego kompozytora jak Orlando di Lasso. Że nasi dyssydenci posługiwali się chorałami i tekstami gregoryańskimi, tego dowodzą przekłady: widzimy to z „pieśni Augustyna y Ambrożego Biskupów Świętych“ (na nutę „Te Deum“), „Oratio dominika“ (polski przekład), z „Pyosnki na dzień Narodzenia Bożego“ (na nutę „Dies est laetitiae“) i t. d. Później fala dessydentyzmu muzycznego cofnęła się na zachód i północ: ku Wrocławiowi i Królewcowi, gdzie połączyła się z protestantyzmem niemieckim, którego przedstawicielami w muzyce byli G. Lange (Wrocław), S. Besier (Brzeg), J. Eccard (Królewiec), J. Stobäus (Grudziądz), Weyda (Gdańsk), Rephuhn (Elbląg), J. Lang (Iława), J. Celscher (Toruń), P. Dulichius (Szczecin) i t. d. Mimo tego odwrotu Marco Scachi nadworny kapelmistrz polski, nawskróś katolicki kompozytor napisał w r. 1647 żałobny motet „Cantilena V vocum et lackrymae sepulczales“ na śmierć protestanckiego kompozytora Dulichiusa. Minęła epoka, w której istniały obawy przed niebezpieczeństwem rozdwojenia religijnego; ceniono i protestantów, jeśli byli dobrymi artystami. Śpiewano pieśni napisane i skomponowane przez dyssyden-

---

[1]) Do niezupełnego spisu pieśni polskich religijnych, zawartego w „Dziejach muzyki polsk.“ Polińskiego (str. 70—78) dodać należy: „Pieśń o bożem umęczeniu teraz nowo przełożona“ (H. Wietor 1532), „Przykazanye Boże“ (H. Wietor, 1545), „Modlitwa powsyednya do Trojce Swyętey przeciwko nieprzyacyelom Kośćyoła Śwyętego“ (1532 i 1549, u Hier. Wietora), „Pyeśń o przeciwnościach żywota człowieka krześcyańskyego“ (u wdowy po H. Wietorze 1550), „Pyeśń o narodzyeniu pańskim na śwyat“ (1550, Łazarz Andrysowicz), „Pyeśń druga o przysciu Pańskim z ciała“ (1550, Andr.), „Pyeśń Nowa o nawróceniu grzesznego człowieka ku Panu Bogu“ (Andr., 1556), „Druga pyeśń o śmierci“ (Andr., 1556), „Pomożysz mi z grzechu mego“ (Andr., s. a.), „O daremne świeckie ucieszenie“ (Andr., s. a.), „Pyeśń nowa, która w sobie zamyka modlitwę ku Panu Bogu“ (Andr., s. a.), „Pyeśń o zmartwychwstaniu Pańskim“ (Andr., s. a.), „Druga pyeśń o zmartw. P.“ (Andr., s. a.), „Krzyczym k' Tobie, wieczny miły Panie“ (Andr., s. a.), „Modlitwa ludu pospolitego za pany krześcyańskimi (Andr., s. a.), „Przestrach na złe sprawy ludzkiego żywota“ (Andr., s. a.), „Pyeśń nowa, w którey yest podzyękowanye Panu Bogu Wszechmogącemu, że malutkim a prostakom raczył obiawić tajemnice królestwa swoiego z r. 1556 monogramisty C(aspara) G(esnera), (znajduje się też w luterskim kancyonale z r. 1636 i kalwińskim z r. 1675), „Pyeśń przy pogrzebie człowieka krześciańskiego“ Wacława z Szamotuł (Andr., s. a.), „Grates, to yest Dzyękowanie z Narodze-

tów, o ile były artystyczne i nienaganne co do treści. Jak w literaturze, tak i w muzyce zwalczano i zwalczano dyssydentyzm jego własnymi środkami. Stąd Brant, Leopolita i Diomedes Cato pisali pieśni polskie religijne. Majestat zaś włoskiej muzyki religijnej niemało pomógł do zwycięstwa.

Opieka nad muzyką, właściwa królom polskim była opiewaną długo przez kronikarzy i pisarzy muzycznych niemieckich, cytujących Kromera i Fincka („Musica practica") i zaczynających poczet pochwał od królowej Anny, żony Kazimierza W. Założona i ufundowana przez Zygmunta Augusta kapela śpiewacza rorantystów w r. 1543 [1]), a obok niej prywatna kapela królewska, przeniesiona później do Warszawy, były ostoją kompozytorów polskich, którzy też ciągnęli do Krakowa, licząc na to, że usłyszą swe kompozycye. Rorantyści w przeciwieństwie do warszawskiej nadwornej kapeli, z chęcią zatrudniającej cudzoziemców i kultywującej modną muzykę (choć kościelną), byli przez długie lata bo prawie do połowy XVIII. stulecia, piastunami czystego stylu kościelnego; i to właśnie, a nie co innego, czyni ich instytucyę podobną kapeli rykstyńskiej — choć na bardzo znaczny dystans. Błędne są mniemania pisarzy zajmujących się histo-

---

nia na świat Syna Bożego" (1556, Andr.), „Processya Wielkanocna" (s. a., l. e. a.), „Podobieństwo żywota człowieka Chrzescyańskiego" (Andr., s. a.), „Allejuja" Wacława Szamotulskiego (Andr., s. a.), „Pyeśń nowa o krewkości wyelkyey każdego człowyeka" (Andr., s. a.), CXIII. psalm Wacława z Szamotuł (Scharfenberg i Andrysowicz, 1553), psalm XLV. anonima (Andr., s. a.), psalm CIII. (Wacława z Szamotuł? — 1554, Andr.), psalm L. monogramisty C. G.? — 1556, Andr.), „Pyeśń o narodzeniu Pańskiem" (Andr., s. a.) i t. d. — Wynika z początkowych słów tej uwagi, że mylnem jest zdanie A. Polińskiego, jakoby dopiero w pierwszych latach drugiej połowy XVI. wieku zaczęły ukazywać się pieśni religijne polskich dyssydentów (s. c. 70). Również pieśń monogramisty M. H., której tytuł rozpoczyna się od słów: „Pieśń nowo-uczyniona na wesele Wielmożnego Pana a Pana Kostki z Scymburku i t. d." nie ukazała się w r. 1558, lecz 1556. Dla dokładniejszego poznania tej partyi z dziejów muzyki polskiej należy zaznajomić się z dziełem Efraima Olofa „Polnische Lieder-Geschichte" (Gdańsk 1744), będącem jednak niezbyt krytycznie opracowaną monografią; znajduje się wiele błędnych notatek powtarzanych aż do naszych czasów, lecz także sporo jednostronnych zapatrywań na źródła polskiej pieśni religijnej.

[1]) Akt fundacyjny rorantystów znajdziemy w odpisie w papierach po Żegocie Pauli w bibliotece jagiellońskiej (ms. 5541, fol. 1).

rya muzyki polskiej, jakoby rorantyści byli tem dla muzyki polskiej, czem kapela syktyńska dla włoskiej. Ta ostatnia nie miała wyłącznie włoskiego charakteru, lecz uniwersalny, tak jak właśnie uniwersalnym pod każdym względem był repertuar rorantystów. Ta uniwersalność polegała na tem, że nie pielęgnowano muzyki wyłącznie nowożytnej, lecz i dawniejszą, t. j. wybierano dzieła wszelkich epok, byle styl ich był czystym, bez przymieszek niereligijnych. Stąd nic dziwnego, że katedralny kanonik krakowski ks. Starowolski pamięta o Felsztyńskim, Szamotulskim i Leopolicie, trzech przedstawicielach czystego stylu kościelnego, lepiej niż o ich następcach z XVII. wieku (por. ΕΚΑΤΟΝΤΑΣ). Że czystość stylu była rzeczywiście cechą rorantystów, przekonać się można analizując kompozycye Pękiela i Gorczyckiego, od których bardzo widocznie odbija mało czysty styl Mielczewskiego i Szarzyńskiego[1]. Na styl rorantystów względnie ich dyrygentów jako kompozytorów wpłynął w znacznym stopniu i ten niemałej wagi fakt, że w Krakowie nie zajmowano się w XVII. wiaku operą, która w Warszawie zawsze znajdowała opiekę dworu. Nie bez znaczenia jest i to, że w Krakowie styl a capella mniejszym wpływom ulegał niż w Warszawie[2]. Niestety rorantyści nie mogli oddziaływać korzystnie na całą muzykę polską koscielną, ponieważ ich dzieła nie były publikowane w druku. Rzecz dziwna — obok rorantystów, dyssydenci pielęgnowali najwiecej w XVII. wieku dawną religijną muzykę śpiewając i wydając ciągle na nowo w swych kancyonałach pieśni Wacława z Szamotuł i innych klasyków z XVI. wieku. Gomółka nie doczekał się tej popularności; wie-

[1]) Ubocznie należy sprostować błędny sąd, jakoby kompozycye S. S. Szarzyńskiego miały cokolwiek wspólnego z... Buxtehudem, Reinkenem, Frobergerem i Kuhnau'em. Primo: Buxtehude prawie nic nie wydał za życia i nawet w Niemczech nie wiedziano o nim prawie nic, a więc tem bardziej w Polsce., Secundo: wszyscy byli protestanckimi kompozytorami i wątpić należy, aby Benedyktyn Szarzyński miał do nich szczególne sympatye. Kompozycye Frobergera wyszły dopiero w r. 1693, gdy O. Szarzyński znajdował się już w toku obfitej twórczości, gdyż już w r. 1698 przepisano kompozycye tego ostatniego (por. Poliński. op. c. 260). Żadna zaś z form, uprawnianych przez Szarzzyńskiego, nie znajdzie się w wydanych w r. 1693 i 1698 dziełach Frobergera, używającego innych zespołów, niż Sz. Również Kuhnau aż do r. 1700 wydał same fortepianowe kompozycye; Sz. zaś nic na fortepian nie napisał. Wreszcie Reinken nic niemal nie wydał za życia. Tak więc upada ten sąd, „szerzący mylne pojęcia o rzeczy samej“. Dzięki załączonemu przez A. Polińskiego w „Dziejach“ (str. 148

dziano o nim jeszcze w pierwszej połowie XVII. wieku, potem zapomniano o nim nawet u protestantów, w czem nie pomógł nawet wierszyk A. Trzycieskiego na wstępie do „Melodyi na psałterz". O Wacławie pamiętano jeszcze w XVIII. wieku.

* * *

Najwybitniejszym a bezpośrednio po Felsztyńskim tworzącym kompozytorem polskim był Wacław z Szamotuł († 1572). Niestety prócz dwóch motetów „In Te Domine speravi" (psalm) i „Ego sum pastor bonus" (wydany przez ks. dra Surzyńskiego w „Monumenta m. s. in P.", II.), prócz trzech pieśni „Kryste dniu naszej światłości", „Już się zmierzcha nadchodzi noc" i „Ach mój niebieski Panie" wydanych przez Al. Polińskiego w „Echu muzycznem" (1881 Warszawa, nr. 19), „Piosnki na dzień Narodzenia Bożego" (na temat „Dies est laetitiae), wydanej przez ks. dra Surzyńskiego w „Muzyce kościelnej" (Poznań 1885, nr. 1—2 i tenoru „Lamentacyi" nie znam żadnej kompozycyi Wacława, gdyż żadna nie została wydaną. Jednak te sześć względnie siedm kompozycyi wystarczą do poznania wartości i indywidualności Szamotulskiego. A warto gruntowniej zastanowić się nad znaczeniem Wacława, zwłaszcza że w ostatnich czasach spotkał się z dwoma jadowitemi i lekceważącemi, jakkolwiek sprzecznemi sądami — dziwnie sprzecznemi ze sobą i z tem, co współcześni Szamotulskiemu pisali na jego cześć, a na co my dzisiejsi musimy z nieznaczną modyfikacyą zgodzić się. Autor broszurki „Mu-

---

i nast.) dłuższemu urywkowi z triowej sonaty Szarzyńskiego na 2 skrzypiec i organy możemy odnaleźć w nim wpływy wyłącznie włoskie, właściwe zresztą całej ówczesnej muzyce polskiej, którym nie oparli się i czterej wymienieni niemieccy kompozytorowie. We Włoszech bowiem powstała i najpiękniej rozwijała się triowa sonata. Szarzyński niewątpliwie znał trzowe sonaty Legrenziego, Vitalego, Corellego, Bassaniego, Veraciniego, Caldary i ich kierunki, najprawdopodobniej jednak triowe sonaty Marka Uccliniego, którego styl imitacyjny, kanoniczny ma wiele wspólnego z załączoną przez Polińskiego (l. c.) częścią sonaty. Nie bez znaczenia jest i to, że Sz. jako kompozytor mszy i motetów nie mógł się wzorować na powyższych czterech protestanckich kompozytorach.

[2]) Zwłaszcza w drugiej połowie XVII. wieku rozpoczyna się rozkład w muzyce kościelnej warszawskiej po wyjeździe utrzymującego (choć bardzo słabo) tradycye rzymskie Scacchiego.

zyka w Polsce“ (1907) odmawia Szamotulskiemu (i Leopolicie) „większej sprawności technicznej“, A. Poliński w „Dziejach“ (str. 76—77) twierdzi, że „Wacław był kontrapunkcistą uczonym, ale zbyt pedantycznym, lubiącym się chwalić mądrością techniczną, która jako ciężka, nieujawniona melodyjnie, większą robiła przyjemność oku śledzącemu partytury[1]) jego utworów, robotą przeciążonych, aniżeli słuchowi“ (sic!). Trudno pogodzić sądy wzajemnie się wykluczające, pozostawiamy je bez komentarzy, a takie „lugubria carmina“ możemy „placido vultu accipere“ — jak pisze Trzycieski w długim wierszu na wstępie do „Lamentacyi“. Dość chłodno lecz z wielkim respektem wyraża się o Szamotulskim ks. dr. Surzyński w „Muzyce figuralnej“ (Poznań 1889, str. 8—10) w „Monumentach“ (I., str. V.; II., str. VII.), osądzając go więcej jako artysta, niż jako historyk muzyki, co zresztą jest tem wymowniejszem. Najlepszym dowodem, jak Szamotulskiego ceniono poza Polską jest to, że kompozycye jego znalazły nabywców w osobach słynnych norymberskich drukarzy-wydawców: J. Montana i U. Neubera. Dwuczęściowy motet (psalm) rozpoczynający się od słów: „In Te Domine speravi“ i „Quoniam Fortitudo mea“ umieścili ci wydawcy w słynnej publikacyi: „Psalmorum selectorum a praestantissimus huius nostri temporis in arte musica artificibus in harmonias... quatuor et plurium vocum... tomus quartus“ (Norymberga 1554)[2]), umieszczając go obok psalmów Phinota, Claudina, Klemensa „non Papa“, Creequillona, Gombertha, Maistre'a, Verdelota i Willaerta, a więc mistrzów „primae qualitatis“. Czy Szamotulski był w Norymberdze, jednem z ówczesnyzh ognisk niemieckiej sztuki i muzyki, tego mimo poszukiwań w archiwach norymberskich nie mogłem sprawdzić. Być może, iż jego wydane w r. 1553 „Lamentacye“ przedostały się z Krakowa do Norymbergi — obydwa miasta właśnie wtedy utrzymywały ze sobą ścisły kontakt... nietylko handlowo-przemysłowy — i że w Norymberdze zrobiły wrażenie (nie zapominajmy że właśnie Bawarya posiada jedyny choć niekompletny egzemplarz „Lamentacyi“): dość, że „collegae“ Montanus i Neuber drugi raz zaprosili Szamotulskiego do udziału w wydawnictwie „Thesauri musici tomus quintus et ultimus continens sacras harmonias quatuor vocibus compositas“ (Norymberga 1564)[2]). Wa-

---

[1]) Te wówczas w każdym razie jeszcze nie istniały.

[2]) Tytuły znajdują się na księgach tenorowych.

cław znalazł się nietylko w towarzystwie poprzednio wymienionych mistrzów, lecz także Jana de Orto, Jacqueta, Josquina, Orlanda di Lasso, Meilanda, Pamingera, Vaeta i innych. Historycy muzyki (Ambros, Eitner i t. d.) stwierdzili, że te publikacye Neubera i Montana cieszyły się wówczas wielką sławą. Nic dziwnego, że panegirysta posunął się do następującego wiersza na cześć wielkiego kompozytora:

„Dicitur Amphion cantu flexisse canoro
Immotas rupes, saxaque dura satis.
En novus Amphion septem subiecta Trioni
Pectora, dulcissima flectere voce solet.
Dumque Samotulius prefert syntagmata legum,
Mentis duritiem saevo Aquilone movet“.

Nic też dziwnego, że Starowolski zwie go „talis ac tantus“, że wyraźnie zaznacza, iż swymi utworami „patriam suam ignotam nobilitavit„, a nie omylił się dla swych i naszych czasów, wskazując na Wacława, „quem coaetanei in Polonia non caperent fere omnes“. A jeśli przesadza pisząc: „Quem si diutius stare superi permissisent, esset, cur Italis Praenestinos, Lappos, Viadanos Poloni non invideremus“, jednak to można mu bardziej wyrozumieć niż sądy dzisiejsze.

Jakkolwiek daleko jest jeszcze do gruntownego i wyczerpującego zbadania muzyki XVI. wieku, to jednak dość wydano kompozycyi wielkich kontrapunktystów, aby można było zbadać stosunek Szamotulskiego do nich, do Zachodu. Oczywiście zdanie Eitnera jakoby Polacy „szli osobną drogą i doszli do tych samych rezultatów w końcu XVI. stulecia co Włosi“ wyrażone w „Monatshefte für Musikgeschichte“ jest mylne i pod każdym względem przesadne, gdyż polscy kompozytorowie XVI. i XVII. wieku nie posuwając się do daleko idącej zależności więcej interesowali się Zachodem niż wielu, bardzo wielu ich „kolegów“ polskich z pierwszej i zwłaszcza drugiej połowy XIX. stulecia.

Adolf Chybiński.

(Dokonczenie nastąpi).

Zarys dziejów edukacyjnych Polski porozbiorowej na obczyźnie.

(Ciąg dalszy).

Komisya, przyznając pomoc naukową, kładła warunek, aby stypendyści po ukończeniu studyów wracali do kraju. Tego warunku nie wszyscy dotrzymywali. W roku 1868 żaliła się Komisya, że wielu osiedla się na obczyźnie.

Zresztą przy rozdawaniu stypendyów zważano tylko na prowadzenie się kandydatów i na ich postępy w nauce.

Komisya działała jeszcze w r. 1876. Sprawozdanie za r. 1875 z dnia 2. lutego 1876, podpisane przez Platera i Landolta, świadczy o „smutnym objawie braku solidarności“ ze strony Polaków dla instytucyi. Przyszłość jej wprawdzie zabezpieczona przez wielki zapis hr. Ostrowskiego, ale na chwilowe potrzeby nie ma Komisya środków. Instytucya trzyma się tylko ofiarami cudzoziemców, głównie Szwajcarów.

W roku 1875 Komisya mogła udzielić tylko trzem uczniom subsydya.

Komisya w r. 1875 miała tylko 2676 fr., w tem pozostałości z 1874 roku 1866 fr.

Nie licząc na znaczniejszy przypływ, pozostawiła z powyższej kwoty na 1876 rok 2140 fr.

Literatura i źródła. Appel aux Polonais de la Commission de subsides pour les jeunes élèves polonais, Zurich 18. paźdz. 1866; toż po niemiecku. — Bolesławita B.: Z roku 1869 Rachunki, rok II., część 2. Poznań 1868. — Compte rendue de la Commission de subsides pour les élèves polonais à Zurich za rok 1865 i następne; toż po niem. — Dankadresse der polnisch. Studierenden in Zürich 1866. — Odezwa Komisyi wsparcia dla uczniów polskich do mieszkańców Galicyi i Księstwa poznańskiego, 1866 — Odezwa Komisyi, 1865. — Słów kilka o młodzieży polskiej, kształcącej się w Szwajcaryi w Przeglądzie polskim 1867, III. — Zdanie sprawy Kom. Pom. nauk dla uczącej się młodzieży polskiej na rok 1865 i następne.

10. Zakres działania Komisyi pomocy naukowej zurychskiej wziął na siebie Wydział pomocy naukowej Muzeum narodowego polskiego w Raperswilu (1870).

Aby skromne zasoby pieniężne tego Wydziału, pochodzące głównie z obczyzny, powiększyć i byt jego zabezpieczyć, Krystyn hr. Ostrowski, zmarły w Lozanie 1882 roku, zapisał kapitały swoje na stypendya dla młodzieży polskiej.

Dochody tego znacznego funduszu miały iść na wsparcia dla uczniów pochodzenia polskiego, którzy, kształcąc się w pobliżu Muzeum, przedewszystkiem w Politechnice zurychskiej, mogli być przedmiotem baczniejszej opieki zarządu muzealnego.

Wybór stypendystów, oznaczenie ich liczby i wysokości stypendyum miały należeć do dyrekcyi Muzeum.

Według statutu stypendyjnego, zatwierdzonego przez Radę muzealną r. 1891, mogą pobierać stypendya zarówno studenci jak studentki, na emigracyi lub w kraju urodzoni, bez względu na wyznanie religijne z warunkiem, że będą pracować dla kraju w duchu narodowym.

Podania należycie udokumentowane wnosi się na ręce dyrektora, lub na ręce kustosza Muzeum w Raperswilu.

Od kilku lat Wydział pomocy naukowej Muzeum załatwia podania o stypendya w porozumieniu z zarządem Zjednoczenia Towarzystw młodzieży polskiej zagranicą, oraz Związku młodzieży polskiej postępowej, o ile ten istniał.

Inwentarz spadku po ś. p. Krystynie Ostrowskim wykazywał kwotę 489.805 fr., z których na fundusz stypendyjny przypadło około 450.000 fr. Ale koszta procesowe, wynikłe ze sporu z władzami szwajcarskiemi o nadmierny wymiar podatków i wyegze-

kwowany przez nie podatek spadkowy, uszczupliły fundacyę Ostrowskiego znacznie. W roku administracyjnym 1905 z funduszu stypendyalnego im. Krystyna hr. Ostrowskiego otrzymano razem 23.189 fr., a wydano 22.863 fr.

W latach 1890—1892 fundacya ta zasilona została anonimowym zapisem w kwocie 43.000 fr.

Na rok administracyjny 1906 przyznano stypendya z tego funduszu 33 stypendystom, a mianowicie 3 po 50 fr. miesięcznie, 9 po 40 fr., również 9 po 30 fr. i 12 po 25 fr.

Muzeum raperswilskie rozporządza prócz tego innymi mniejszymi funduszami stypendyalnymi.

W roku 1897 wiceprezes Rady muzealnej Henryk Bukowski zainicyował z upoważnienia Rady zbieranie składek na pomoc naukową dla młodzieży polskiej kształcącej się za granicą. Zaczął go zbierać pomiędzy Polakami, licznie przybyłymi do Stockholmu na wystawę powszechną. Ten fundusz stypendyjny nosi imię Tadeusza Kościuszki, ale jest jeszcze mały.

Od sierpnia r. 1899 zaczęto gromadzić Fundusz stypendyjny historyczno-literacki, przeznaczony dla osób, oddających się studyom nad literaturą i historyą polską, zwłaszcza nad historyą porozbiorową.

Przychody tego funduszu wynosiły w 1906 roku 2016 fr., a rozchody 365 fr.

Prócz tego są jeszcze fundusze po części anonimowe, których dochody w pewnej kwocie idą na wsparcia uczącej się młodzieży.

Takim jest fundusz anonimowy z roku 1894 wartości około 32.000 fr.: dochody tego funduszu przeznaczone są w części na utrzymanie Muzeum, a w części na stypendya. Ofiarodawca umarł we Lwowie r. 1900, a był nim Antoni Drażkiewicz.

Wymienić trzeba tu także fundusz anonimowy, zatytułowany: „Cicha Kasa litewska“, a wynoszący z końcem 1905 r. 3842 fr. Procenta od tej sumy obracane być mają na zapomogę dla dzieci fundatora aż do ukończenia nauk a po uwolnieniu od zobowiązań wobec dzieci fundatora na cele, mające się wskazać przez Radę.

Literatura i źródła. Posłannictwo Muzeum narodowego pol. w Rapperswylu, Rapperswyl 1876. — Sprawozdania z zarządu Muzeum rapperswylskiego za rok 1889 i dalsze.

11. W czasach ostatnich przytuliła się do wolnej ziemi Szwajcarów instytucya, o której tu także trzeba wspomnieć. Jest nią Uniwersytet fryburski z Katedrą języków i literatur słowiańskich i przywiązanemi do niej stypendyami polskiemi.

Uniwersytet fryburski, założony w październiku r. 1889 przez rząd kantonalny pod protektoratem Leona XIII., miał się stać ogniskiem naukowem młodzieży wszelkiej narodowości i punktem zbornym na gruncie wspólnych przekonań katolickich. Otwarto go na razie z dwoma wydziałami, prawniczym i filozoficznym; teologiczny przybył dopiero na wiosnę r. 1890. Wydział teologiczny objęli księża Dominikanie na wyraźne życzenie papieża Leona XIII.

Katedra języków i literatur słowiańskich, od razu objęta program rządu fryburskiego, stała się przez to, że powołano na nią profesora Polaka, przeważnie katedrą literatury polskiej, schronieniem myśli i uczuć polskich.

Objął ją od samego początku istnienia uniwersytetu t. j. od jesieni 1889 roku prof. dr. Józef Kallenbach. Z początku katedra ta miała mało słuchaczów; cały uniwersytet liczył ich w pierwszem półroczu swego istnienia (1889/90 h) dwudziestu siedmiu. Pierwszym słuchaczem prof. Kallenbacha był Bułgar. W lecie r. 1890 zjawili się pierwsi Polacy na uniwersytecie fryburskim w liczbie dwóch. Odtąd zwolna lecz stale rozrastała się liczba Polaków w Fryburgu: w r. 1894 było ich już około 20.

Społeczeństwo nasze w sferach inteligentnych zrozumiało doniosłość katedry polskiej na dalekim Zachodzie. Osobny komitet, utworzony w Krakowie, dostarczył Bibliotece Uniwersytetu fryburgskiego sporo książek; księgarnie polskie ofiarowały swe nakłady, Akademia Umiejętności swe wydawnictwa, Biblioteka kórnicka część swych publikacyi, wiele prywatnych osób pospieszyło z darami. Książek zebrało się sporo, czytelników było mniej.

Młodzież polska, zalegająca tłumami uniwersytety niemieckie i szwajcarskie, omijała Fryburg, jako katolicki instytut. Do niedawna w sferach niektórych katolicyzm był równoznaczny z ignorancyą, zacofaniem i t. p.

Wśród ludzi zasłużonych dla fryburskiego uniwersytetu, takich, którzy od pierwszej chwili czynnie krzątali się w Polsce, aby młodzież wierząca kierowała swe kroki do młodej instytucyi katolickiej, należy wymienić w pierwszym rzędzie ks. dra Stefana

Pawlickiego, profesora Uniw. Jagiell. i ś. p. księcia Władysława Czartoryskiego.

Aby młodzieży ułatwić studya ufundowano anonimowo stypendyum o 500 fr.

W r. 1892 książę Władysław Czartoryski utworzył stypendyum fryburskie w kwocie 1200 fr. rocznie.

O stypendyum fryburskie im. Czartoryskich mogą się ubiegać Polacy wyznania rzymsko-katolickiego, którzy poświęcają się naukom historyczno-filozoficznym lub filozoficzno-literackim.

Młodzież polska w uniwersytecie fryburskim widziała zawsze w katedrze literatury ojczystej ważny czynnik ożywczy. Słowo Jana Kochanowskiego, Skargi, Mickiewicza miało dla niej na obcej ziemi urok, nietylko jako pamiątka minionych stuleci, lecz także jako żywe źródło otuchy na przyszłość.

Do najpilniejszych słuchaczów profesora Kallenbacha w czasie ostatnich lat jego pobytu w Fryburgu należeli Litwini. Nie był to widocznie dla nich przedmiot obowiązkowy, a mimoto były lata, gdzie trzy czwarte audytoryum składało się z Litwinów. Objawiła się w tem szczera sympatya dla polskiej myśli i polskich uczuć, dla tego wszystkiego, co wspólna wiekowa uświęciła dola i niedola.

Pomiędzy słuchaczami, niekiedy licznymi, było też sporo Bułgarów, z których kilku doktoryzowało się. Z Polaków doktoryzował się Wielkopolanin Pyszkowski.

Oprócz literatury polskiej wykładał profesor Kallenbach i ustępy z literatury rosyjskiej i starosłowiańską gramatykę.

Wykłady odbywały się w języku francuskim, lub gdy audytoryum było wyłącznie polskie, po polsku, raz tylko przy wykładzie gramatyki starosłowiańskiej w języku niemieckim.

Gdy profesor Kallenbach opuszczał w r. 1901 Fryburg, było w bibliotece około 3000 tomów, ale ten zbiór książek, nie dostosowany ściśle do katedry, nie wystarazał do rozleglejszych samodzielnych studyów, i to była i jest jedna z bardzo ujemnych stron katedry.

Profesor Kallenbach utrzymywał z młodzieżą tamtejszą bardzo serdeczne i miłe stosunki. Był z wyboru młodzieży przez szereg lat prezesem tamtejszego Kółka polskiego akademickiego, które założył wnuk Zygmunta hr. Adam Krasiński.

Stosunki te zaczęły się psuć, gdy po założeniu wydziału przyrodniczego młodzież z zabarwieniem socyalistycznem zaczęła napływać do Fryburga. Młodzieży tej nie podobały się wykłady

się wykłady profesora, w których on, mówiąc n. p. o Nieboskiej komedyi, zwalczał ostro socyalizm. Niezadowolenie tej młodzieży odbiło się echem w korespondencyach do „Teki“, organu młodzieży galicyjskiej, i innych. Reszta młodzieży odzywała się o tych samych wykładach z rzetelnem uznaniem.

Pozycya profesora Kallenbacha była i ważna i trudna. Ważna i odpowiedzialna, bo trzeba było wysoko dzierzyć sztandar nauki polskiej wśród obcych, trudna i niemiła, bo trzeba było zdala od swoich przy braku źródeł wyrzec się samodzielnej pracy i to w latach najlepszych życia, które się włokły „w tęsknocie i szarpaniu wewnętrznem“.

Profesor Kallenbach spełnił obowiązki na tym posterunku dobrze i zyskał zupełne uznanie władz kantonalnych, u których też miał mir i znaczenie. Za jego wpływem sprowadzono na katedrę filologii klasycznej profesora dra Adama Miodońskiego, który jednak tylko rok był w Fryburgu, bo go zabrał Kraków na miejsce zmarłego Iskrzyckiego. Potem dostał się za pośrednictwem prof. Kallenbacha na katedrę fizyki prywatny docent z Berna Józef Kowalski, który dotąd w Fryburgu działa.

Że placówka przez profesora Kallenbacha, przez lat 11 zajmowana, nie należała do łatwych i przyjemnych najlepszy dowód w tem, że kiedy odchodził, nie mieli odwagi lub ochoty objąć po nim katedry ci, do których się kolejno zwracał, ani prof. Windakiewicz ani prof. Zdziechowski ani prof. Bruchnalski i inni. Objął ją nareszcie i zajmuje dotąd prof. Dobrzycki.

L i t e r a t u r a i ź r ó d ł a. L i s t o w n e i n f o r m a c y e Profesora dr. J. Kallenbacha, za które tu składam gorące podziękowanie. — O r g a n i z a c y a stypendyum im. książąt Czartoryskich dla Uniwersytetu w Fryburgu, w sierpniu 1892 (rękopis Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie. — P r z e g l ą d akademicki, Kraków 1890.

12. Na ziemi wolnej Szwajcaryi organizowała się swego rodzaju instytucya: „U n i w e r s y t e t M i c k i e w i c z a“ pomysłu dra Wincentego Lutosławskiego. Na siedzibę wybrano M o r g e s. Inicyator zorganizował osobne towarzystwo. O celu instytucyi daje nam wyczerpujące wyjaśnienia uchwalony dnia 9. marca 1902 roku i ogłoszony drukiem S t a t u t S t o w a r z y s z e n i a: „U n i w e r s y t e t u M i c k i e w i c z a“.

Uniwersytet Mickiewicza, a raczej stowarzyszenie tego imienia miało na celu pielęgnowanie literatury, sztuki, historyi i filozofii polskiej, a mianowicie za pomocą publikacyi, ogłaszanych w języku polskim lub w językach obcych, przez tworzenie katedr polskich, oraz przez założenie fakultetu nauk wyzwolonych i umiejętności społecznych polskich w kraju, w którym myśl narodowa polska nie jest narażona na prześladowanie.

Na czele Stowarzyszenia stanął Komitet wykonawczy, ktory przyjmował członków. Zgromadzenie generalne członków oznaczało wysokość wkładki.

Członkom zwyczajnym Stowarzyszenia zapewniał Statut prawo bezpłatnego pobierania publikacyi, prawo kontroli spraw administracyjnych, prawo udziału w rozdawnictwie stypendyów stowarzyszenia i prawo bezpłatnego korzystania z wykładów, urządzanych staraniem Stowarzyszenia..

Dalekonośnym ideałom p. Lutosławskiego brakło środków materyalnych. Uniwersytet Mickiewicza, nie znalazłszy trwałych podstaw w Szwajcaryi, przeniósł się do Anglii, do Londynu. Tu otworzył p. Lutosławski zakład, w którym umieściło się kilku uczniów Polaków. Sam p. Lutosławski, o ile wiemy, wykładał w r. 1904 w angielskim University College dzieła Mickiewicza.

Literatura i źródła. Statuts de la Société; Uniwersytet Mickiewicza.

12. Z ziemi szwajcarskiej przejdźmy do krajów dzisiejszej Rzeszy niemieckiej. Gdy ucisk szkolny w dzielnicy rosyjskiej po r. 1863 stawał się coraz sroższym, wiele rodzin zamożniejszych chroniło się z dziećmi za granicę. Zatrzymywano się z reguły w Saksonii, kraju związanym tak blisko z Polską. Rząd saski, o ile mógł, nie odmawiał emigrantom gościny. Zwłaszcza Drezno było celem emigrantów. Tu też zgromadziły się większe zastępy młodzieży polskiej. I dla niej to próbowano ze strony polskiej w rozmaitych czasach organizować polskie nauczanie i polskie pensyonaty.

W maju r. 1868 ks. Bońcy Jastrzębski, eksbernardyn z Królestwa polskiego, ogłosił prywatne wykłady religii katolickiej dla młodzieży polskiej w Dreźnie zamieszkałej, a mianowicie w dwu kursach: w początkowym dla

dzieci niedorosłych a w wyższym dla dorastającej młodzieży płci obojga, na każdym w dwu godzinach w tygodniu z wyjątkiem dni uroczystych. Za naukę mieli uczniowie płacić po 4 talary kwartalnie. Ksiądz Jastrzębski podejmował się też lekcyi prywatnych po domach.

Antoni Karbowiak.

(Dokończenie nastąpi).

Z życia Kajetana Węgierskiego

Pamiętniki i listy

WYDAŁ

Dr. Stanisław Kossowski.

(Ciąg dalszy).

15. Nov.

Après bien de retards, le bâtiment. qui devait nous mener à Rhode-Island, mit à la voile. Un vent très-fort de nord-ouest, et la marée montante nous poussa avec une rapidité étonnante. Nous filions quatorze noeuds par heure. Pour entrer dans un bras de mer. appellé communément Est-River il faut traverser un passage très étroit et extremement dangereux. appellé

---

15. listopada.

Po wielu opóźnieniach, statek, który miał nas zawieść do Rhode Island, rozpiął żagle. Bardzo silny wiatr półn.-zachodni i przypływ morza niosły nas z prędkością zadziwiającą. Pędziliśmy z szybkością 14 węzłów na godzinę. Aby dostać się do odnogi zwanej pospolicie Est-River, trzeba przebyć przejście bardzo wąskie i nadzwyczaj niebezpieczne, zwane Hell-Gate (Wrota

Hell-Gate (Porte d'enfer). Outre que les hauts fonds et les rochers resserrent infiniment cette sortie, il y a des courants d'eau, qu'il faut éviter avec soin. Notre pilote redoubla d'attention et nous passâmes à côté de ces dangereux écueils, avec confiance et sans crainte. Il ne manque rien qu'un poête fameux pour éterniser ce passage, qui est infiniment plus dangereux que Scylla et Charybde, qui jouissent injustement du droit d'effrayer l'esprit de ceux, qui en entendent parler. Mais il se passera bien de temps, avant que les environs de New York acquièrent la célébrité de ceux de Messine — avant que la liberté y apelle les Muses; cet endroit ne sera connu que de ceux, qui y ont passé. Vous ne vous imaginez pas, qu'après avoir passé les portes de l'enfer, nous entrâmes presque dans un paradis. Nous cotoyâmes Long-Island et mille objets passant rapidement devant nos yeux tenaient continuellement notre attention en suspens et nous laissaient à peine le temps de sentir nos jouissances. A cinq heures le vent devint nord, et souffla avec une telle violence que notre petit sloop fut obligé de se refugier dans un havre de l'isle longue, appellée Huntington. Je ne fus pas fâché de cette relâche: je commençais à sentir déjà cette émotion désagréable,

---

piekła). Prócz tego, że wysokie dno i skały utrudniają nadzwyczaj to wejście, są jeszcze wiry wodne, które trzeba starannie ominąć. Nasz sternik podwoił uwagę i przejechaliśmy obok tych niebezpiecznych raf, pewni siebie i bez obawy. Brakowało tylko sławnego poety, aby uwiecznić ten przejazd, który daleko większe niebezpieczeństwo przedstawia, niż Scylla i Charybda, które niesłusznie cieszą się prawem straszenia wyobraźni tych, którzy o nich słyszą. Ale przejdzie wiele czasu, nim okolice New Yorku zdobędą sławę okolic Messyny, i nim wolność przywabi tam muzy; miejsce to będzie znane tylko tym, którzy je przebyli. Zapewne nie wyobrazisz sobie, że po przebyciu wrót piekielnych weszliśmy prawie do raju. Płynęliśmy wzdłuż brzegów Long-Island i tysiące przedmiotów, przesuwających się szybko przed naszemi oczyma, utrzymywały wciąż naszą uwagę w napięciu, dając nam zaledwie nieco czasu na odczucie naszych rozkoszy. O piątej godzinie wiatr stał się północnym i dął z taką gwałtownością, że nasz mały okręcik był zmuszony uciec do portu długiej wyspy, zwanej Huntington. Byłem zadowolony z tego przestanku: zaczynałem bowiem już doznawać tego nieprzyjemnego

qui précède le mal de mer. La moindre agitation m'ôte absolument toutes les forces. Dès que la lune fut levée, nous appareillâmes — et à sept heures du matin, nous passâmes les bouches de la rivière de Connecticut et de la Tamire. Nous vimes New-Heven, les tours de New London, et Groton, la partie du brave Sassacus, ancien roi du Connecticut. C'est la patrie du continent américain la plus peuplée et la mieux établie: c'est celle, qui s'est toujours le plus signalée par son „whiggisun" et par son indépendance. C'est celle, qui a le plus contribuée à la guerre, en fournissant une quantité étonnante de milice guerrière, mais on a remarqué aussi que les deux seuls prisonniers, qui ont quitté la cause commune. et qu'on apelle ici traitres. sont de cet état.

Nous comptions diner à New Port; mais comme il ne faut compter sur rien. ils changent tout d'un coup et nous fumes obligés de mouiller à Stonington.

Stonington est un petit bourg. situé sur la baie de Nasrangaset Comme nous ne ne voulions pas risquer d'être retardés, par les vents contraires, nous primes des chevaux, et nous continuâmes notre chemin par terre. C'etait dimanche; à peine

---

uczucia, które poprzedza morską chorobę. Najmniejszy ruch odejmuje mi absolutnie wszystkie siły. Skoro tylko zeszedł księżyc, rozwinęliśmy żagle i o 7 z rana minęliśmy ujścia rzek Connecticut i Tamiry. Ujrzeliśmy New-Heven, wieże New-London i Groton. ojczyznę dzielnego Sassacusa, dawnego króla Connecticut'u. Jest to część kontynentu amerykańskiego, najbardziej zaludniona i najgęściej osiedlona. Ona to właśnie odznaczyła się najbardziej swoim „whiggisun" i dążnością do niepodległości. Ona to łożyła najwięcej na sprawy wojenne, dostarczając zadziwiającej ilości milicyi wojennej. jednak zauważono, że dwaj jedyni więźniowie, którzy odstąpili wspólnej sprawy i których nazywają tu zdrajcami. pochodzą z tego stanu.

Spodziewaliśmy się spożywać obiad w New-Port; ale że to nie można na nic liczyć. zmiany następują nagłe i byliśmy zmuszeni przybić do Stonington.

Stonington jest małem miasteczkiem. położonem nad zatoką Nasrangaset. Ponieważ nie chcieliśmy narażać się na spóźnienie przez przeciwne wiatry, wzięliśmy konie i puściliśmy się

avions-nous fait quelques milles, qu'à un endroit où la rivière Pakatuk sépare l'etat de Connecticut de Rhode-Island, nous fumes arrêtés par les habitants, qui nous reprochaient vivement de profaner le sabat, en voyageant le jour du Seigneur. Nous eûmes bien de la peine à nous tirer de leurs mains, et ce n'est qu'en les assurant que nous étions porteurs de depêches publiques, qu'ils nous laissèrent continuer notre chemin. Il serait difficile de vous dire, combien le peuple de New-England est superstitieu, independant, et imbu des principes républicains et religieux de Cromwell. Leurs anciennes lois, connues sous le nom de Blues Laws se distinguent par des absurdités d'un genre si singulier, que vous ne serez pas fâché d'en avoir quelque détail.

1-o. Les gouverneurs et les magistrats élus par l'assemblée générale sont le seul pouvoir suprême, auquel cette puissance doit obéir, après Dieu.

2-o. On ne peut appeller de la détermination de l'assemblée nationale.

3-o. Quiconque dira, qui'il y a un pouvoir au dessus ou hors cette puissance doit subir la mort.

---

w dalszą podróż lądem. Była to niedziela: zaledwo zrobiliśmy kilka mil, gdy w miejscu, gdzie rzeka Pakatuk oddziela stan Connecticut od Rhode-Island, zatrzymali nas mieszkańcy, którzy nam wymawiali żywo profanacyę sabatu, że podróżujemy w dzień poświęcony Bogu. Z wielką trudnością zdołaliśmy się wyrwać z ich rąk i wtedy dopiero puścili nas w dalszą drogę, gdyśmy im zaręczyli, że jesteśmy roznosicielami publicznych depesz. Trudnem byłoby wyrazić jak dalece naród Nowoanglików jest przesądny, niezależny i przeniknięty zasadami republikańskiemi i religijnemi Cromwella. Ich dawne prawa, znane pod nazwą Blues Laws, odznaczają się tak dziwnymi nonsensami, że zechcecie zapewne mieć o nich jakie takie wyobrażenie:

1-o. Gubernatorowie i urzędnicy, wybrani przez stany generalne, są najwyższą władzą, której winno się posłuszeństwo zaraz po Bogu.

2-o. Nie można apelować od orzeczenia zebrania narodowego.

3-o. Ktokolwiek powie, że istnieje wyższa lub inna władza od tej potęgi, winien będzie kary śmierci.

4-o. Personne ne doit avoir la voix dans l'assemblée, ni être F r e e m a n à moins, qu'il ne soit pleinement de la communion de l'eglise établie dans l'état.

5-o. Chaque homme libre doit jurer sur Dieu, d'obéir pleinement à l'état, et ne reconnaître que Jesus pour roi.

6-o. On ne donnera ni logement, ni nourriture à un quaker, à un adamite ou autre hérétique.

7-o. Personne ne doit passer la rivière. sans un batelier, F e r r y m a n autorisé.

8. Personne ne peut voyager ni se promener dans son jardin le jour du sabat, excepté en allant et en revenant de l'eglise.

9-o. Personne ne peut cuire à manger, faire son lit, balayer sa maison. se couper les cheveux, ou se raser le jour du sabat.

10-o. Aucune femme ne doit embrasser, ni baiser son enfant le jour du sabat.

11-o. Le sabat doit commencer au coucher du soleil le samedi.

12. Un ivrogne doit avoir un tuteur ou un maître, qui le privera de la faculté d'acheter et de vendre.

4-o. Ten tylko może mieć głos na zebraniu i posiadać godność Freeman'a, kto poddaje się w zupełności społeczności kościoła. ustanowionego w państwie.

5-o. Każdy wolny człowiek musi przysiądz na Boga, że będzie w zupełności posłuszny państwu i tylko Jezusa będzie uważał za króla.

6-o. Nie wolno użyczyć ani mieszkania ani żywności quakrowi, adamicie albo innemu heretykowi.

7-o. Nikt nie powinien przepływać rzeki bez przewoźnika, F e r r y m a n'a upoważnionego.

8-o. Nikt nie powinien podróżować ani przechadzać się w swoim ogrodzie w dzień sabatu. z wyjątkiem kiedy idzie lub wraca z kościoła.

9-o. Nie można gotować jedzenia, pościełać łóżek. zamiatać swego domu, obcinać sobie włosów, albo golić się, w dzień sabatu.

10-o. Żadna kobieta nie powinna całować ani ściskać swojego dziecka w sabat.

11-o. Sabat powinien zaczynać się z zachodem słońca w sobotę.

12-o. Pijak powinien mieć opiekuna albo pana nad sobą, który może go pozbawić możności kupowania i sprzedawania.

13. Quiconque fabrique un mensonge au détriment de son voisin, doit recevoir quinze coups de fouet.

14-o. Quiconque apporte des désordres... dans l'état est condamné à 5 shellings d'amende.

15-o. Personne ne peut lire des prières, faire Noël, ou les fêtes, faire des pâtes, danser, jouer aux cartes, ou de quelque instrument de musique excepté le tambour, la trompette et la gaimbarde.

16-o. Aucun prêtre ne doit se mêler de marier: les magistrats seulement auront ce droit.

17-o. La fornication doit être punie par un mariage forcé, et l'adultère de la mort.

18-o. Un homme, qui bat sa femme, doit payer dix pounds, une femme qui bat son mari, doit être punie au gré des juges.

19-o. Deux personnes mariées doivent vivre ensemble, ou aller en prison.

20-o. Chaque homme doit couper ses cheveux en rond.

Ces loix étranges attestent bien le fanatisme et la barbarie du siècle où elles ont été faites; mais il y a longtemps qu'elles

---

13-o. Ktokolwiek kłamie na szkodę swego sąsiada, powinien dostać piętnaście batogów.

14-o. Ktokolwiek sprowadza nieporządki... w państwie, jest skazany na 5 szelingów kary.

15-o. Nikomu nie można odmawiać modlitwy, obchodzić Bożego Narodzenia, albo święta, robić ciasta, tańczyć, grać w karty, albo na jakim instrumencie muzycznym z wyjątkiem bębna, trąby i drumli.

16-o. Żadnemu księdzu nie wolno wdawać się w kojarzenie małżeństw, tylko urzędnicy sądowi mają do tego prawo.

17-o. Spółkowanie powinno być karane przymusowem małżeństwem, a cudzołóstwo śmiercią.

18-o. Mężczyzna, który bije swoją żonę, musi płacić dziesięć funtów, żona zaś, która bije męża, ma być karana według woli sędziów.

19. Dwie osoby złączone węzłem małżeńskim powinny żyć razem albo iść do więzienia.

20-o. Każdy człowiek powinien dookoła obcinać włosy.

Te dziwne prawa świadczą o fanatyzmie wieku, w którym były postanowione; ale od dawna już one nie istnieją i nigdy

n'existent plus. et n'ont jamais été imprimées. Vous voyez par là que le peuple de Connecticut n'a jamais été moins libre qu'il n'est actullement et que les premiers fondateurs de cette colonie, expatriés après la restauration de Charles II. ont porté dans ce pays, et ont transmis à leurs ancêtres une haine contre toute autorité et un amour d'indépendance. qui s'est toujours soutenu. Les conversations de ce peuple ne roulent. que sur la réligion et la politique. Leur lecture n'est que la bible et les gazettes. Il n'y a pas de ville, où, il n'y ait quelque fois trois gazettes d'imprimées; il n'y a pas de maison. où il n'y ait plusieurs bibles.

Les femmes sont aussi instruites dans ce métier, que les hommes; et elles défieraient à disputer les plus habiles théologiens et les plus rafinés politiciens.

Après nous être debarassé des zélés sectateurs du sabat, nous continuâmes notre chemin par un pays extrêmement pierreux, mais parfaitement ouvert et bien établi. Nous entrâmes dans le Township de Charles-Town de l'etat de Rhode-Island. L'auberge où nous couchâmes, est excellente, et l'aubergiste un des plus curieux questionneurs de New-England. En général, le

---

nie były drukowane. Widzicie przez to, że naród Connecticut'u nigdy nie był mniej swobodny, jak teraz, i że pierwsi założyciele tej kolonii, wygnani po ponownem wstąpieniu na tron Karola II., zanieśli do tego kraju i przekazali swoim potomkom nienawiść ku wszelkiej władzy i miłość niezależności, która się zawsze utrzymała. Rozmowy tej ludności odnoszą się tylko do religii i polityki. Poprzestają tylko na czytaniu biblii i dzienników. Niema miasta, w którem by nie drukowano przynajmniej trzech dzienników, niema domu, w którym by nie było kilka biblii.

Kobiety są równie wykształcone w tym kierunku jak mężczyźni, i sprostałyby w dyspucie najlepszym teologom i najbardziej wyrafinowanym politykom.

Pozbywszy się gorliwych sekciarzy sabatu, odbywaliśmy dalej naszą podróż krajem nadzwyczaj kamienistym, ale bardzo otwartym i gęsto zasiedlonym. Weszliśmy do Township Charles-Town, w stanie Rhode-Island. Zajazd, gdzieśmy nocowali, jest doskonały, a oberżysta jeden z najciekawszych „zapytywaczy“ Nowej Anglii. Wogóle naród Nowej Anglii jest nadzwyczajnie

peuple de la nouvelle Angleterre est extrêmement questionneur. Quand vous leur demandez, d'où vous venez? où vous allez? ce que vous avez à faire? ce que vous avez fait dans l'endroit d'où vous venez? quel temps que vous vous proposez de rester? — et puis: ce qu'on dit de nouveau? — et vous ne pouvez racheter la connaissance de votre chemin que par des réponses à toutes ces questions.

La conversation en général ne roule que sur deux objets, la politique et la religion. Ces deux sujets fournissent des absurdités très-curieuses. Les nouvelles les plus singulières circulent avec la plus grande rapidité et toutes les gazettes repètent comme l'écho les anectodes les plus singulières.

17. Nov.

L'état de Rhode-Island que nous traversâmes, est plat, découvert et extrêmement peuplé. Nous passâmes les deux ferry.[1])

[1]) On passe deux Ferrys, l'un de trois milles, l'autre de deux; la mer est interrompue par une isle, apellée Connoniast-Island.

skłonny do zadawania pytań. Gdy się ich o co pytacie, spytają się zaraz was skąd przybywacie, dokąd dążycie, co macie na celu, co robiliście w miejscu skąd przychodzicie, jak długo macie zamiar zatrzymać się, a następnie, co słychać nowego? i tylko za cenę odpowiedzi na te wszystkie pytania jesteście w stanie zasięgnąć wiadomości o waszej drodze.

Rozmowa wogóle obraca się około dwu przedmiotów: około polityki i religii. Te dwa tematy dostarczają bardzo ciekawych niedorzeczności. Najdziwaczniejsze nowiny rozchodzą się z największą szybkością i wszystkie gazety powtarzają jak echo najbardziej dziwaczne anegdotki.

17. listopada.

Stan Rhode Island, który przebyliśmy, jest płaski, odkryty, niezwykle gęsto zaludniony. Przebyliśmy obie ferry[1]).

[1]) Musi się przejść przez obie ferrys, jedną trzymilową, drugą dwumilową; wyspa zwana Connoniast-Island przecina wszerz morze.

Nous arrivâmes à New Post, vers les deux heures; c'est une petite ville très jolie, quoique bâtie en bois. Son port est commode. Vous savez que l'armée française y a residée longtemps, et qu'elle a mis cette ville et l'isle entière dans un état respectable de défense, mais tous ces ouvrages sont abandonnés. La baie est très commode et belle. Lord Hove y a fait une manoeuvre en 78. qui seule lui acquérerait la réputation du plus grand homme de mer. Nous ne pûmes rester que 24 heures à la ville, et quoique nous eussions des lettres, nous ne vîmes personne. Les femmes de Rhode Island passent pour être les plus jolies du continent. Une coutume très singulière prévaut dans ce pays-ci, comme dans le Connecticut, et dans une grande partie de New Hampshire et de Mashashushetbey. Quand un voyageur arrive dans une maison, la plus grande civilité qu'il peut faire aux filles de la maison — c'est de leur proposer de „bundle", c'est à dire, de passer la nuit avec elle dans un même lit. Il y a des bornes que le voyageur ne peut passer dans les civilités, et les colonnes d'Hercule l'arrêtent. S'il use de violence il est en danger. d'être jeté par la fenêtre; mais si par la persuasion il obtient des faveurs, elles sont couvertes par l'obscurité de la nuit. Cependant

---

Około godziny drugiej dotarliśmy do New Post; jest to małe miasteczko, bardzo ładne, chociaż budowane z drzewa. Jego port jest bardzo wygodny. Wiecie, że armia francuska przebywała tam długo i obwarowała bardzo starannie miasto i całą wyspę, ale wszystkie te prace są dziś zaniedbane. Zatoka jest bardzo wygodna i piękna. Lord Hove urządził tam w 78 r. manewry, które same wystarczyłyby, żeby wyrobić mu sławę najpotężniejszego człowieka na morzu. Mogliśmy pozostać w mieście tylko 24 godzin, a chociaż mieliśmy listy, nie widzieliśmy nikogo. Kobiety z Rhode Island uchodzą za najładniejsze na kontynencie. Bardzo dziwny zwyczaj panuje w tym kraju, jak i w Connecticut i New Hampshire i w Masahushetbey. Gdy podróżny przybywa do domu, największą grzecznością, jaką może okazać córkom tego domu, stanowi zaproponowanie którejś „bundle", to znaczy spędzenia z nią nocy w jednem łóżku. Są jednak granice grzeczności, których podróżnemu nie można przekroczyć i kolumny Herkulesa zatrzymują go. Jeżeli użyje siły, naraża się na niebezpieczeństwo, że będzie wyrzucony oknem; ale jeżeli dzięki perswazyi otrzyma względy, ciemność nocy zakrywa je. Jednakże upewniają tu w ogóle.

on assure ici généralement, que rien n'est plus rare, qu'un mauvais effet de cette bonne coutume; et il n'y a pas d'étranger asser vain, qui eut pu se vanter d'avoir passé les bornes préscrites. Quoiqu'elle soit connue de tout ceux, qui ont voyagé en Amérique elle est trop singulière pour n'être pas appuyé du temoignage d'un auteur. Je m'en vais vous rapporter les propres mots d'un respectable écclesiastique, auteur d'une Histoire de Connecticut, imprimée à Londres en 1781. „Les femmes de Connecticut sont vertueuses dans la force du terme, dit ce respectable écclesiastique, et elles peuvent être appellées prudes avec beaucoup plus de justice, que quelques femmes européennes. Il ne leur est pas permis de lire de comédies, de parler de whisky, d'hombre, d'opéra, mais elles causent très-bien sur l'histoire, la géographie, les mathématiques; elles sont versées dans la théologie polémique, et j'en ai connu plusieurs asser versées dans le grec et le latin pour embarasser un homme savant.' Quoique la modestie des dames soit telle, qu'ils regarderaient comme un homme grossier celui, qui parlerait devant elles de jarretières, de genou, de cuisses etc., c'est pourtant une grande politesse que de leur demander de „b u n d l e“: — c'est une coutume aussi an-

---

że do największych rzadkosci należy przykre następstwo tego dobrego zwyczaju; i nie ma cudzoziemca na tyle próżnego, któryby mógł się pochwalić, że przeszedł przepisane granice. Chociaż zwyczaj ten jest znany wszystkim, którzy podróżowali po Ameryce, jednak jest on nadto osobliwym, aby nie oprzeć go na świadectwie któregoś z autorów. Zacytuję wam własne słowa szanownego duchownego, autora historyi Connecticut'u, drukowanej w Londynie w r. 1781. „Kobiety z Connecticut'u są cnotliwe w całem tego słowa znaczeniu, mówi ten szanowny duchowny, i mogą być nazwane cnotliwemi daleko sprawiedliwiej, niż wiele kobiet europejskich. Nie wolno im czytać komedyj, rozmawiać o whisky, o grze „hombre“, o operze, ale rozprawiają zato bardzo dobrze o historyi, geografii i naukach ścisłych; obeznane są z teologią polemiczną, i poznałem kilka na tyle w grece i łacinie biegłych, że mogły śmiało wprowadzić w kłopot człowieka uczonego. Mimo, że skromność tych pań sięga tak daleko, że uważałyby za grubianina tego, któryby mówił przy nich o podwiązkach, kolanach, udach i t. p., należy to jednak do wielkiej grzeczności prosić ich o „b u n d l e“: jest

cienne chez eux, que le premier établissement de la colonie en 1634.

Cette coutume est innocente, vertueuse et prudente; et les puritains n'en auraient jamais permis la pratique à leurs descendants, pour lesquels ils se seraient laissés crucifier. Les enfants, élevés dans les idées les plus chastes, et avec autant de religion, qu'ils croient que Dieu tout puissant les voit dans l'obscurité, et que les anges les gardent, quand ils ne sont pas sous les yeux de leurs parents, ne voudraient et ni oseraient de permettre une action deshonnête. Ceux qui sont gouvernés plus par la concupiscence, que par la vraie foi en Dieu, qui ne permettrait jamais une iniquité, n'oseraient jamais „bundle“. Si un homme étranger à l'amour de la vertu de Dieu, bundlant avec une jeune fille, se comporte comme il ne convient pas, il faut premièrement qu'il allume dans son coeur une passion et qu'il chasse de son esprit le ciel, la mort, et l'enfer, où il subira le châtiment des Nègres fols: les Indiens chez qui cet usage de courtiser les dames, était etabli, en 1634, lorsque les premiers Anglais arrivérent, sont le peuple le plus chaste du monde. La fornication et l'adultère ne sont pas connus chez eux: excepté quand ils

---

to zwyczaj tak dawny u nich, jak pierwsze założenie kolonii w 1634 r.

Zwyczaj ten jest niewinny, cnotliwy i przezorny; i purytanie nie zezwoliliby nigdy na wykonywanie go przez swoje dzieci, dla których daliby się ukrzyżować. Dzieci wychowane w pojęciach najskromniejszych, i z taką religijnością, że wierzą, iż Bóg wszechmocny widzi je w ciemnościach i że aniołowie strzegą je, gdy nie spoczywają na nich oczy rodziców, nie chciałyby ani śmiałyby pozwolić na czyn nieuczciwy. Ci, którzy kierują się bardziej pożądliwościa, niż prawdziwą wiarą w Boga, któraby nigdy na nieprawość zezwolić nie mogła, nie ośmieliliby się nigdy na „bundle“. Jeżeli człowiek, daleki od cnoty miłości Boga, spiąc w jednem łóżku z młodą dziewczyną zachowuje się jak nie powinien, musi wzniecić najpierw namiętność w swoim sercu i oddalić od siebie myśl o niebie, śmierci i piekle, gdzie otrzyma zasłużoną karę szalonych murzynów; Indyanie, u których ten zwyczaj zalecania się do kobiet głęboko się zakorzenił, począwszy od r. 1634, aż do chwili przybycia tam Anglików, byli najcnotliwszym ludem na świecie. Lubieżność i cudzołostwo nie są im znane, z wyjątkiem kiedy odstępują od prawa Hobbamocków i stają się chrze-

quittent la loi de Hobbamockow et qu'ils deviennent chrétiens. Les sauvages ont amené quelque fois de femmes prisonnières 800 milles dans le pays, et les ont tenus pendant plusieurs années et il n'y a jamais eu aucun exemple de viol. On ne pourrait pas en dire autant des Français et des Anglais. Je ne prêche pas pour la tentation, mais je dois dire, que le „bundling“ a prévalu dans la nouvelle Angleterre depuis plus de 160 ans, et je suis plus persuadé que cet usage est plus chaste que celui d'être assis sur un sopha. J'ai des filles et je parle après une expérience de quarante ans. Le „bundling“ n'a lieu que dans la saison froide, et le sopha en été est plus dangereux que le lit en l'hiver. En 1756 New Post, Boston et New-York défendaient à leur filles de „bundle“ avec les jeunes gens. et introduisaient le sopha comme un usage plus délicat et plus turque. Quoi qu'il en soit, soit que le sopha ou d'autres raisons en soyent la cause, il se répandit un bruit qu'il en resultât une des conséquences plus naturelles que du „bundling“. Après tout, j'ai des filles, et je leur permettrais de „bundle“ sur un sopha, ou dans un lit. Avec de l'éducation qu'elles ont reçue elles seraient plus en sureté que les filles espagnoles, qu'on fait parler d'amour devant

---

ścianami. Dzicy sprowadzali niekiedy kobiety niewolnice o 800 mil do kraju i trzymali je po kilka lat, a nigdy nie wydarzył się żaden wypadek zgwałcenia. Nie można by tego powiedzieć o Francuzach i Anglikach. Nie staję bynajmniej w obronie pokusy, ale muszę powiedzieć, że „bundling“ przeważał w Nowej Anglii od 160 lat i jestem mocno przekonany, że zwyczaj ten jest daleko więcej skromny od zwyczaju siedzenia na sofie. Mam córki i mówię z czterdziestoletniego doświadczenia. „Bundling“ ma tylko miejsce w zimnej porze roku, a sofka latem jest niebezpieczniejsza od łóżka w zimie. W 1746 r. New Post, Boston i New York zabroniły swoim dziewczętom spać w jednem łóżku z młodymi ludźmi i zaprowadziły sofę jako zwyczaj bardziej delikatny i bardziej turecki. Zresztą mniejsza o to, czy to sofa, czy coś innego stało się przyczyną rozejścia się pogłoski, że poczęły wypływać z tego konsekwencye, bardziej przyrodzone niż z „bundlingu“. Zresztą mam córki i pozwoliłbym im na „bundle“ na sofie albo w łóżku. Dzięki wykształceniu, jakie otrzymały, byłyby bezpieczniejsze od panien hiszpańskich, którym każą mówić o miłości w obecności ich matek“. Cóż po-

leurs mères". Que dites-vous de cette pièce d'éloquence américaine? — Elle m'a paru trop curieuse pour être omise; le révérend s'étend beaucoup plus sur cette matière, mais il en parle trop ennuyeusement.

18. Now.

Rien de curieux entre Rhode-Island et Providence, qu'un pays ouvert, bien établi et extrêmement cultivé. Providence est une assez jolie ville et assez commerçante.

Nous arrêtâmes une voiture et nous arrivâmes à Boston.

20. Nov.

Me voilà donc à la fin de mon voyage d'Amérique. Je compte m'embarquer pour l'Europe, après avoir fait une excursion jusqu'à Portsmouth et Castle-Bay. J'irai dans une saison orageuse affronter les perils de la mer, et la rigueur du climat.

---

wiecie o tej próbce amerykańskiej wymowy? — Wydała mi się nadto ciekawa, aby pominąć ją milczeniem. Wielebny ojciec rozwodzi się daleko więcej nad tą kwestyą, ale mówi o niej zanadto nudnie.

18. listopada.

Nie ma nic ciekawego między Rhode-Island a Providence; kraj jest otwarty, gęsto zasiedlony i świetnie uprawiany. Providence jest dość ładnem i handlowem miastem.

Zatrzymaliśmy powóz i przybyliśmy do Bostonu.

20. listopada.

Oto jestem przy końcu mojej podróży po Ameryce. Zamierzam wsiąść na okręt do Europy, uczyniwszy jeszcze wycieczkę do Portsmouth i Castle-Bay. Pojadę w porze burzliwej, by wystawić się na niebezpieczeństwa morza i na surowość klimatu.

Je m'embarquerai pour Cork et je traverserai l'Irlande, l'Ecosse et l'Angleterre; j'ai courtisé la fille ingrate, il faut voir la mère éplorée.

Wsiądę na okręt zdążający do Cork'u i przejadę Irlandyę, Szkocyę i Anglię; zalecałem się do niewdzięcznej córki, trzeba jeszcze zobaczyć matkę zrozpaczoną.

(Dokończenie I. części nastąpi).

Wycieczka do Parany

(stanu rzeczypospolitej Brazylii).

Dziennik podróży.

(Ciąg dalszy).

Pod koniec roku 1895 okręty towarzystwa „Frejtas“ zawijały dwa razy miesięcznie do zatoki Paranagua i odjeżdżały ztamtąd do Hamburga przez porty katarzyńskie i riograndzkie. Niezadługo mają zaprowadzić już zupełnie regularny ruch tygodniowy.

Hamburg dla południowej Brazylii staje się gwiazdą handlową coraz jaśniejszą. Nawet towary z Anglii i Francyi idą do południowej Brazylii przeważnie na statkach niemieckich rodem z Hamburga; tamtędy też prawie zawsze obierają sobie drogę towary z Wiednia i z pod Tryestu tak, że uchodzą wszystkie za hamburskie. Kupiec brazylijski nie bada głęboko statystycznie właściwego pochodzenia towaru; stara się o najtańszy i najlepszy: wystarcza mu wiedzieć, że pochodzi z Hamburga i okrętów niemieckich i zwie go hamburskim, choćby pochodził z Chin lub Australii.

Mały handel wewnętrzny, zwłaszcza w głębi kraju i w nowo powstałych koloniach, przychodzących do zamożności, jest w południowej Brazylii zyskownym środkiem zarobkowania i nie potrzebuje wielkiej wprawy. Jest tam brak kapitałów i ludzi inteligentnych, co zdarza się zwykle na ziemiach nowych. Złotym

interesem jest tak zwana „wenda“ czyli sklep, sklepik, karczma. Ma się najmniej 40 procent zarobku na zakupionym w Kurytybie pieprzu, cynamonie, perkalach, niciach i t. d., a 100 procent i więcej na trunkach gorących, jak piwo, wino, wódka. Małe kapitaliki, użyte w handlu w tym kierunku, mogą się znakomicie rentować. Przytem, skoro nowo przybyły jest rzetelnym człowiekiem i wyrobi sobie taką opinię, ma wtedy kredyt ogromny, iście nieograniczony, co często niedoświadczonych gubi.

Gdy stan ekonomiczny ogólny się pogarsza, wenda przestaje być dobrym interesem, kredyt ustaje, kapitały się mniej rentują, ale zawsze więcej, niż wogóle w Europie, zwłaszcza małe kilkutysięczne.

Każdy kupiec musi udzielać kredytu mimo wszelkiej zapowiedzi, że sprzedaje tylko za gotówkę; lecz wytrawna znajomość ludzi i stosunków polega właśnie na tem, żeby wiedzieć, komu go udzielić. Kupiec płynie między dwoma niebezpieczeństwami: gdy nie udziela wcale kredytu, wtedy będzie mało kto u niego kupował, a skoro nieostrożnie szafuje swem zaufaniem, wtedy pożarywają go bez litości; w ten sposób włożone pieniądze można stracić szybko. Jest to zwykły uniwersytet amerykański, po którego ukończeniu nabywa się wprawy do robienia pieniędzy: ale nie ma potrzeby kończyć go sumiennie aż do utraty ostatniego grosza. Przezornie postępując, można podwoić kapitalik (n. p. tysiąca lub paru tysięcy rubli) w ciągu trzech miesięcy: lecz w ciągu tego podwajania pamiętać należy, że jeszcze łatwiej go stracić całkiem w ostatniej chwili.

P r z e m y s ł w stanie Parana jest bardzo mało rozwinięty; nie znajduje się jednak w powijakach.

Tam, gdzie ludność jest mała i rozproszona bez dogodnych komunikacyj, przeważać musi mały handel i mały przemysł pierwotny. W krajach ludnych o dobrych połączeniach komunikacyjnych musi brać górę przemysł wielki nad małym; wszystko tam opłaca się wytwarzać na coraz większą skalę coraz taniej: maszynowo, szybko i w wielkiej ilości wytworzone wyroby, mogą być tedy natychmiast rozesłane i dostarczone do wszystkich zakątków. Kapitały mniejsze nie wytrzymują współzawodnictwa z większymi.

Już w krajach polskich w Europie przedsiębiorstwo kilko-, kilkonasto-, a nawet kilkodziesięcio-tysięczne nie bardzo się zwykle opłaca — i upada wobec konkurencyi większych przedsiębiorstw zagranicznych lub krajowych, mogących wytwarzać i dostarczać towar taniej.

Przeciwnie dzieje się w krajach, jak Parana, gdzie nowo założone kolonie i miasta jeszcze nie zaludniły gęsto kraju i są przedzielone oddaleniem i złemi drogami. Małe przedsiębiorstwo kilkunasto, kilkodziesięcio, a nawet kilkotysięczne nie obawia się współzawodnictwa wyrobu maszynowego, wytwarzanego na wielką skalę i taniego. Trudna komunikacya podraża towar, którego przeto nie można dostarczać tanio z odległych stron. Opłaca się wtedy małe przedsiębiorstwo na miejscu.

I tak: dość znaczną ilość browarów, zwłaszcza w miasteczkach parańskich, utrzymują Niemcy; mnożą się one wciąż, mimo że z Europy sprowadza się jęczmień i słód. Gorący klimat, wzbudzający pragnienie, przyczynia się do rozpowszechniania piwa nawet pomiędzy Brazylianami Kaboklami. Coraz większe podwyższanie ceł od piwa zabija coraz doszczętniej wszelki niemal dowóz piw, prócz najdroższych, z Europy i pomaga rozwojowi małych przedsiębiorstw browarnianych.

Obfitość i taniość bydła rogatego, następnie fakt, że istnieje dość znaczny z Parany do Europy wywóz skór nieobrobionych, wreszcie ilość i różnorodność krzewów garbarskich, jak krzak mangué, kory drzew araça, catigua, grammamonia, (rodzaj dębu) i t. p. naprowadzają na prawdopodobieństwo rentowności garbarni. Istnieje ich też istotnie kilka małych w różnych miejscach, lecz za mało na wzrastającą potrzebę skór obrobionych dla przemysłu rymarskiego i szewskiego.

Obecne przedsiębiorstwa rymarskie (głównie siodlarstwo) też nie zaspakajają dostatecznie potrzeb ludności, nie mogącej się obyć bez uprzęży i rzędów dla koni i mułów, które są jedynymi środkami komunikacyjnymi w przeważnej części kraju.

Dla szewców Brazylia jest istnym rajem. Cło wysokie od obuwia chroni przemysł szewski nad miarę wszelką od współzawodnictwa dowozu gotowego towaru z Europy. Traci na tej protekcyi celnej ogół ludności, potrzebującej obuwia, bo zmuszony jest płacić drogo za lichy wyrób miejscowy. Trudność i drogość komunikacyi jest taka, że mało się nawet opłaca sprowadzanie do Parany obuwia maszynowego już nietylko z północnej Ameryki, ale z wielkich fabryk obuwia w Rio de Janeiro, S. Paulo i Rio Grande do Sul, które bez ceł swe wyroby dowozić mogą do każdej miejscowości w Brazylii.

Fabryki kotłów, maszyn i drobnych wyrobów żelastwa, istnieją w Kurytybie trzy niemieckie i jedna francuska. Każda z nich operuje małym kapitałem około 50.000 rubli.

Przemysł żelastwa jest dość zyskownym, mimo że wiele półfabrykatów a nawet materyałów surowych sprowadza się dotąd z Europy. Opłaciłoby się zakładać huty żelazne i fabryki wyrobów żelaznych n. p. gwoździ, siekier i t. p. Siekiera kosztuje obecnie 5 do 6-ciu milrejsów (franków), graca $1\frac{1}{2}$ do 3-ech milrejsów, kilo gwoździ około 2-ch milrejsów, drut do płotów długi 450 do 500 metrów powyżej 30-tu milrejsów.

Wobec drożyzny papieru sprowadzanego z Europy, opłaciłoby się założyć papiernię z liści kukurydzianych, których jest wszędzie wielka obfitość, a to pierwszorzędny materyał w tej mierze.

Huty szklane (których nie ma wcale w Brazylii) zbogaciłyby przedsiębiorcę tam, gdzie istnieje odpowiedni piasek: nad morzem (zatoką Paranagua pod miastem tego imienia lub Antoniną) i w wielu innych miejscach; wielką jest drożyzna towaru tak łatwo tłuczącego się przez przewóz, jak szkło.

Korzystnym przedstawia się też wyrób nawozów sztucznych wobec ich zapotrzebowania pod Kurytybą. Od kilkunastu a nawet od kilkudziesięciu lat założone tam osady polskie zdążyły wyczerpać ziemię; jałowieć bowiem musi każdy, nawet najżyźniejszy grunt, po tak długoletniej uprawie. Istnieje bardzo wielka obfitość kości zwierzęcych tak w Kurytybie, jak i w koloniach okolicznych. Rzeźnicy muszą je wywozić poza miasto lub poza osadę. Chętnie oddaliby je darmo, aby uniknąć trudu i kosztów pozbywania ich.

Obliczano mi, że wystarczyłby kapitał 7.000 milrejsów na założenie małej fabryczki nawozu sztucznego (zakupno kotłów, wybudowanie pieców i t. p.). Kapitalik ten zwróciłby się już w pierwszym roku w obec wielkiego zapotrzebowania i głośnego żądania wszelkich nawozów sztucznych ze strony polskich kolonistów właścicieli ziemi. Tak Szlązacy, jak i Galicyanie tamtejsi, doskonale rozumieją korzyści podniesienia wydajności gruntów swoich w ten sposób.

Przemysł nabiałowy niewątpliwie istnieje. Gdyby nie okoliczne kolonie polskie i włoskie, Kurytyba nie miałaby ani mleka, ani masła, ani sera i nie mogłaby się rozrastać w tak pokaźne miasto, jakiem jest obecnie. Lecz artykuły te są drogie i nie dostarczane w ilości i jakości należytej. Ktoby się odważył trzymać z jakie 30 krów na oborze (rzecz niesłychana w Brazylii, gdzie bydło używa cały rok świeżego powietrza i swobód republikańskich), zrobiłby niewątpliwie majątek na dostarczaniu towaru

tak pożądanego w rosnącej szybko jak na drożdżach stolicy parańskiej.

Niewyzyskane wielkie ilości łoju dawałyby podstawę do wyrobu świec i margaryny, na co zbyt byłby pewny prawie w każdem miasteczku stanu parańskiego.

Niewyczerpane zasoby drzewa sosnowego (araukaryi) w całym stanie mogłyby się stać, jako drzewo i popiół, materyałem pierwotnym do fabrykacyi zapałek i prochu. W całej Brazylii mało jest fabryk zapałek — fabryka prochu bodaj jest jedna rządowa na całym jej obszarze. Artykuły te użytku najniezbędniejszego są dotąd drogie, bo sprowadzają je prawie wyłącznie z Europy *).

Po miasteczkach parańskich, a nawet po koloniach kwitnie elegancya. Zawsze znajduje się spore grono osób zamożniejszych, łożących na stroje. Gdzieby takich nie było? Zresztą cała Ameryka jest zeuropeizowaną częścią świata i sama cywilizacya europejska wymaga pewnej skali porządku i strojności. Skala wymagań pod tym względem w Paranie nie jest w cale niższą od przeciętnej europejskiej. Ubranie zaś i stroje są bardzo drogie, bo przeważnie sprowadzają się z Europy. Kwiaty sztuczne, zatem modniarstwo i krawiectwo, dawałyby niezły zysk tym, którzyby się wzięli do tego przemysłu z jakąkolwiek znajomością fachową i trafnem obrachowaniem popytu.

Zbyteczne prawie wspomnieć, jak byłby pożądany wyrób lodu sztucznego, dokonywany na wielką skalę w środowisku ludzkiem 30-sto tysięcznem, pod niebem tak gorącem jak greckie, egipskie, sycylijskie lub algierskie. A nie ma dotąd znaczniejszej fabryki lodu w Paranie.

Z średnio-wielkich przedsiębiorstw, wymagających kapitału około 50.000 rubli lub nawet poniżej, przedstawia się parostatkowe na rzekach Rio Negro i Iguasu. Istnieją parostatki niemieckie i brazylijskie; nie ma żadnego polskiego; niemieckie na tej rzece mają z przodu chorągiew niemiecką, z tyłu obowiązkowo brazylijską.

Istniejące środki komunikacyjne na powyższych rzekach, wcale nie czynią zadość rosnącemu ruchowi osobowemu i towarowemu, choć niemal każdy parowczyk wlecze za sobą wielką łódkę

---

*) Tak było w 1907 r. kiedy te słowa były pisane — od tego czasu powstały w Paranie fabryki zapałek, które eksportują swój produkt do sąsiednich stanów brazylijskich.

zwaną „lansza“, pełną towaru (głównie herbaty Mate). Ceny biletów osobowych nie są wprawdzie wygórowane, lecz parowce nie odznaczają się urządzeniami wygodnemi dla podróżnych, rzadko i nieregularnie kursują tak, że czasem o cały tydzień lub znacznie więcej się spóźniają i trzeba wyczekiwać w porcie cierpliwie ich nadejścia.

Stan parański doszedł do jednego wielkiego przemysłu, wskazanego mu przez przyrodę: do wyrobu herbaty Mate na wielką skalę. Handel tym towarem zajmuje stanowisko, przodujące w całej południowej Ameryce, a zwłaszcza Uruguayu, Argentynie, Chili, Paraguayu i południowej Brazylii. Znaną ona jest dotąd w świecie zwykle jako herbata paraguayska (ilex paraguayensis, ostrokrzew paraguayski), albowiem prawie tylko rzeczpospolita Paraguay ją wytwarzała i wywoziła do sąsiednich krajów: Argentyny, Brazylii, Boliwii i Uruguayu, gdzie 12 milionów ludzi zapija się nią obficie przez cały dzień niemal bez przerwy.

Wojna długa i zaciekła Paraguayu z Brazylią, Argentyną i Uruguayem, doprowadziła pierwszą rzeczpospolitę w 1865 r. do całkowitego prawie wyludnienia z mężczyzn. Klęska taka musiała sprawić zastój w dostarczaniu tak rozpowszechnionego napoju. Ponieważ drzewko Mate rośnie w ilości nieprzebranej także w argentyńskiem terytoryum Missiones i w całej niemal południowej Brazylii, a zwłaszcza w stanach Matto Grosso i Parana, (sąsiednich Paraguayowi), wzięto się wszędzie tam do jego wyzyskania współzawodniczącego z Paraguayem.

Szczególniej od czasu rozwinięcia się kolonizacyi polskiej, która osiadła w głębi stanu parańskiego tam właśnie, gdzie rośnie Mate, Brazylia teraz wytwarza i wywozi tej herbaty tyle co Paraguay. Herbata brazylijska, przeważnie z Parany pochodząca, opanowała cały rynek w Montewideo (uruguayski) i do połowy Buenosayreński (argentyński). Z każdą nowo założoną kolonią w Paranie, powiększa się wyrób i wywóz Mate; jest ona bowiem prawie wszędzie i jej przyrządzanie daje odrazu zarobek, czasem nie wielki, ale pewny. Wielka ilość robotników żyje z tej pracy w Paranie. Jest to jakby olbrzymia fabryka, zatrudniająca bez ustanku znaczną większość robotników parańskich, zwłaszcza w czasie wolnym od robót w polu. Jak dotąd, stan Parana wywozi już więcej niż 20 milionów kilogramów Maty, za jakie 12 milionów franków [1]).

[1]) 27,489.449 kg. w 1905 r. i 39,197.809 kg. w 1906 r.

Złorzeczą wyrobowi Mate fabrykanci, którzy przez to nie zawsze mają taniego robotnika, oraz ekonomiści, którzy chcą koniecznie, aby kolonista polski był przedewszystkiem rolnikiem. Stanie się on nim niezawodnie, skoro przy lepszych komunikacyach rolnictwo będzie się lepiej opłacało. Ale na razie Mate jest istną matką żywicielką przeważnej części ludności; jedynym przemysłem, dającym zarobek całemu niemal zaludnieniu parańskiemu, a zwłaszcza świeżo przybyłym emigrantom naszym.

Wytwarzanie tej herbaty w niczem nie będze przeszkadzało rolnictwu, skoro ono będzie miało możność wywożenia i dobrego spieniężania swych płodów. W każdym razie śmiesznem jest po moralizatorsku przyganiać naszym osadnikom, że nie opierają się pokusie doraźnego i namacalnego zarobku, który mają z wyrobu Maty. Nakład bowiem pracy w roli obiecuje zysk nie natychmiastowy, lecz dopiero w przyszłości. Zaniedbywane są przeto niestety gospodarstwa rolne, zwłaszcza tam, gdzie płody rolnicze z powodu braku komunikacyi koloniści muszą sprzedawać za bezcen.

Istnieje wszędzie kilka gatunków Maty, lecz ta, którą się używa do wyrobu herbaty, jest prawie jednakową. Na gruntach lepszych, n. p. w Paranie i Missiones argentyńskich wyrasta ona w dość pokaźne drzewo, dochodzące do 6-ciu metrów wysokości, podobne do pomarańczowego; w Paraguayu zaś i w brazylijskim stanie Matto Grosso jest to tylko krzak lub coś pośredniego między krzakiem a drzewkiem. Właściwie są jej tylko dwa gatunki: lakierowany liść jednego jest przy osadzie biało zielony, drugiego cokolwiek czerwonawy: oba gatunki znajdują się wszędzie obok siebie, pierwszy jest podobno lepszy. W lasach dziewiczych niemal zawsze, pośrodku drzew, wyższych od niej, jest jej takie mnóstwo, że dotąd nikomu do głowy nie przychodzi zabawiać się jej sadzeniem. Tylko nasi koloniści życzyliby sobie posiadać ją w swych ogródkach, aby uniknąć konieczności oddalania się z domu po nią.

Prof. dr. Caminhoa z Akademii medycznej w Rio de Janeiro wyciąga wnioski następujące z analiz herwy Mate:

1. Mate zawiera mniej olejków lotnych niż herbata i kawa, przeto na nerwy działa nie tak silnie, jak one:

2. ma w sobie więcej części smolistych niż herbata i kawa, przeto silniej działa diuretycznie i podniecająco, niż herbata zielona.

Wnioski powyższe potwierdzili uczeni: dr. Lancaster, dyrektor Muzeum brytyjskiego, dr. Schnapp, inspektor wód mineralnych w Bonn. dr. Cuothy we Francyi i wielu innych.

Skutki używania Maty są tak hygieniczne, że dziwić się należy, iż tylko w południowej Ameryce powszechnie ją piją. Właściwości jej zdrowotne dla organizmu ludzkiego, są wyższe od słusznie zachwalanych przymiotów kawy, herbaty, koli. koki; te działają raczej pobudzajaco. ona zaś nie tylko pobudza, lecz trwale wzmacnia siły i wytrzymałość nerwów i mózgu, nie zostawiając po sobie reakcyi znużenia, jak powyżej wymienione narkotyki. W jednym kilogramie Maty znajduje się według najnowszych prób 8.75 gr. alkaloidu, zwanego kofeiną. Kofeina z Maty jakby miała układ wewnętrzny, różny od kofein kawy i herbaty chińskiej. Inaczej bowiem niż one. działa na organizm zwierzęcy, a między innemi nie przyspiesza bicia serca. Jest to ostatecznie albo inny alkaloid albo ten sam, tylko inaczej działający w związkach herbacianych.

Mate zawiera też gumy i żywice, oraz ciała białkowate, które organizm ludzki z łatwością sobie przyswaja. Zaspakaja ona przeto pozornie głód. oszukuje żołądek, a pozwala n. p. wojsku dokonywać bardzo forsownych marszów. Równocześnie jednak nie przeszkadza trawieniu i przeciwnie pobudza bardzo apetyt; przy jej spożywaniu można znacznie więcej spożyć darów Bożych, szczególnie tłustych mięsiw bezkarnie. Zwalnia ona, lecz zupełnie nieszkodliwie, wymianę materyi w organizmie. Działając w sposób dobroczynny na żołądek, wpływa dodatnio na mózg, który, jak wiadomo, jest w ciągłem porozumieniu telefonicznem z żołądkiem; usuwa zmęczenie fizyczne ludzi czuwających w nocy i choć odświeża ich umysł i pobudza do pracy, nie powoduje bezsenności; po jej użyciu można zasnąć snem pokrzepiającym; obniża temperaturę ciała i gasi pragnienie tak. jak zdaje się nic na świecie. Dwie szklanki Maty, jak zapewniał mnie jeden inżynier budowniczy, wystarczają aby ugasić pragnienie przy pracy fizycznej od 6-tej rano do 12-tej w południe, w słońcu tropikalnem Brazylii. W podróżach moich, dokonywanych w skwarze słonecznym, przekonałem się, że lepsze w tym względzie wyświadcza usługi, niż lekkie i kwaskowate wino czerwone lub pomarańcze.

Koloniści nasi, zwłaszcza muzykanci na weselach, zapewniali mnie o innym jeszcze jej przymiocie, a z własnego doświadczenia wykrytym: mocna Mate orzeźwia pijanych w jednej chwili i leczy skutecznie alkoholików.

„Wpływ, jaki wywiera Mate na organizm, pisze Montegazza, jest specyalny i trudny do określenia. Po użyciu jej następuje w bardzo krótkim czasie silna pobudka do wykonania pracy i uczucie, że się pozbywa zmęczenia“.

Dr. Doublet zauważył przy jej używaniu powiększenie apetytu, błogi spokój moralny, poczucie siły fizycznej i potrzebę ruchu. „Dla mnie, pisze dr. Doublet, najważniejszym skutkiem działania Maty jest właściwość podwajania wszelkich czynności życiowych tak umysłu jak ruchu fizycznego. Wszystko to przejawia się w łatwości pracowania umysłowo, elastyczności i giętkości fizycznej ciała, w poczuciu siły i dobrym wyglądzie, którymi to przymiotami odznaczają się organizmy silne i dobrze funkcyonujące. Nadmiar życia, oto jest formuła, która wyraża działanie fizyologiczne Maty bez sprawiania w następstwie uczuć zmęczenia i przygnębienia“.

Indyanie pierwsi odkryli niezrównane jej zalety i z początku żuli tylko jej liście. „Mate“ i „Caaguasu“ są wyrazami języka indyjskiego Guarani, oznaczającymi tę roślinę. Dostawszy się pod opiekę OO. Jezuitów, Indyanie wyjawili zalety tej rośliny. OO. Jezuici ich nauczyli liście suszyć i pić z nich napar. Odtąd rozpowszechniło się zapijanie jej za pomocą rurek zwanych „bombilias“; te zakończone są kulką siatkowatą, chroniącą od połknięcia pyłku. Koniec z kulką zanurza się do tykwy, gdzie znajduje się Mate rozproszkowana i zaparzona wodą gorącą. Tak podana herbata nazywa się w Brazylii „Chimaraô“ (wym. szymarą).

OO. Jezuici prowadzili pierwsi wielki handel tą herbatą. Zużytkowali ten miejscowy produkt i miejscowe siły robocze indyjskie do wzbogacenia zakonu swego.

Mimo upływu dwu stuleci od tego czasu, sposób suszenia i przyrządzania Maty jest dotąd nad wyraz pierwotny. Co 4 lata obcina się liście i małe gałązki drzewa matowego. Jeden z wyższych urzędników parańskich przedstawił mi nawet, jako rzecz zwykłą i praktyczną, zbieranie liści i małych gałązek herbaty Mate przez proste ścinanie drzewa; albowiem „puszcza ona z korzenia“; nie wstydził się zalecać tego sposobu, jak istny dzikus typowy, podany jako przykład w tym względzie przez autora Esprit des lois, Monteskiusza.

Obcięte liście z gałązkami oparza się w ogniu (w którym trzeszczą jak wilgotne drzewo), aby zwiędły; przez to niszczy się wszelkie robactwo. Następnie wtedy kilka dni można czekać, zanim nadejdzie czas i sposobność dokładnego jej wysuszenia, po-

czem liście wciąż zachowują barwę zieloną. Wreszcie wznosi się altanę (ramada) kwadratową, z trzciny, na którą kładzie się oparzoną Mate: pod nią zapala się ogień. Gorąco i dym podnoszą się ku Macie, suszą ją i wędzą. Ususzoną w ten sposób t. j. prawie przypieczoną kruszy się za pomocą toporka.

Pakuje się Mate do tak zwanych suraos (wym. surońs) t. j. mokrych skór, zeszytych w kwadratowe worki i zawierających mniej więcej 60 kilogramów. Wysuszone na słońcu skóry zbiegają się i ściskają silnie zawartość swoją tak, że worki pełne Maty twardnieją istnie na kamień. W takim stanie przedsiębiorca przewozi Mate do młynów, gdzie ją mielą na proszek (dla Argentyny), albo na grubą kaszę (dla Chile), lub na kwadraciki. Proszkować pono zaczęli OO. Jezuici w tym celu, aby kupujący nie domyślali się z jakiej rośliny te ziółka dobroczynne pochodzą, przez co zachowywali dla siebie monopol jej dostarczania. Z drobno pokruszonego liścia, który jest twardy i niezbyt cienki, lepiej się też wyciąga treść przez wygotowanie lub zaparzanie gorącą wodą, niż z grubo pokawałkowanego.

Za przyrządzenie 15 kilo (arroby) Maty robotnik (bardzo często nasz kolonista) otrzymuje 1—2 milrejsów i jest wstanie przy pewnej wprawie przygotować jej dziennie do 120 kilo, czyli do 8 arrób, t. j. może zarobić do 16 milrejsów (franków). Zarobek to niezgorszy.

Zmielenie na młynie kosztuje przedsiębiorcę około 2 milrejsów od arroby (15 kilo).

Przesyłka do Europy kosztowałaby:

lądem z głębi Parany do portu morskiego Paranaguy lub Antoniny około $1\frac{1}{2}$ milrejsa od 15 kilo:

morzem z Paranaguy lub Antoniny do Hamburga lub Gdańska nie więcej, jak 50 milrejsów od tonny, czyli tysiąca kilo, t. j $\frac{1}{2}$ franka (50 centymów) od 10 kilo, czyli 75 cent. od 15 kilo;

lądem z portu niemieckiego do Galicyi lub Warszawy $1\frac{1}{2}$ franka.

Rachunek wypadłby:

przyrządzenie 15 kilogr. Maty	2·—	frank.
zmielenie	2.—	„
przewóz	3·75	„
razem .	7·75	frank.

Przeto dostarczenie 1 kilogramu Maty do krajów polskich kosztowałoby 52 centymy (½ franka), czyli około 25 centów austryackich (20 kopiejek). Dołączając ewentualne koszta przeładowań, przepakowań i pośrednictw kupieckich, 1 kilo (2 funty) Maty nie powinienby kosztować więcej niż 40 centów. Tak tanią nigdy nie będzie herbata chińska, której sam wyrób, wedle obliczeń Stan. Szczepanowskiego, kosztuje 75 centów.

Od używania Maty odstręcza w pierwszej chwili smak i zapach spalenizny, pochodzące nie od rośliny samej, lecz od niedbałego jej suszenia. Powszechnie w Paranie ją przydymiają z wyjątkiem, jak widzieliśmy, w suszarni Passo de Meio (pp. Marquez i Mazgałło) pod Rio Claro. Lepiej jeszcze ją suszą w Paranaguayu, gdyż zupełnie bez dymu; ale właściwie jestto dotąd zagadką przyszłości, jak ją przyrządzać w sposób podatny dla użytku europejskiego. Nie byłoby to małą zasługą wynaleźć go czy to za pomocą przegrzanej pary, czy przez wędzenie drzewem pachnącem „sasafras“, jak to gdzieniegdzie jest w użyciu, czy przez domieszkę innej rośliny rosnącej obok Maty, czy przez oddzielanie gałązek od liści, albo właściwe skombinowanie liści z gałązkami. Ale już nie czekając takiego wynalazku, bezdymną Matę możnaby sprowadzać z niezawodnym skutkiem do naszych szpitali i do herbaciarni ludowych.

Dotychczasowe usiłowania zaaklimatyzowania Maty w polskich krajach wydały wyniki bardzo połowiczne. Około 1890 r. była ona dość używana w Warszawie, dzięki przesyłkom i propagandzie p. Edmunda Zaporskiego, następnie rozpowszechniało ją w Warszawie i w Galicyi towarzystwo handlowo-geograficzne. Niestety wysokie cła rossyjskie i austryackie stoją na przeszkodzie jej taniości, a przez to rozpowszechnieniu. Może z czasem, z racyi jej zalet hygienicznych dałoby się ją dostawać z ominięciem ceł pod postacią wygotowanej silnej esencyi, do czego się nadaje przez to, że nie zawiera, jak herbata chińska, garbników.

Akcya rozpowszechnienia Maty przez wynalezienie odpowiedniego sposobu suszenia jej, przewiezienia i rozreklamowania mogłaby być podjęta na wielką i na małą skalę i podniosłaby cały brazylijski stan Parana więcej, niż odkrycie złota; dostarczyłaby bowiem naszym krajom taniego i bardzo hygienicznego napoju, a kolonistom naszym w Paranie większego niż dotąd zarobku.

Przemysł sporządzania herbaty Maty wywołał wyrób beczek na większą skalę. W beczułkach bowiem rozmaitej wielkości pakuje się Maty na wywóz. Obfitość materyału surowego jest nie-

mała: lasy araukaryi znajdują się wszędzie. Lecz już jest ich brak w pobliżu bezpośredniem Kurytyby i stacyi kolei żelaznych podkurytybskich. Sprowadza się drogą żelazną drzewa tego najwięcej ze stacyi Campo de Tenente, znajdującej się o 6 godzin koleją od Kurytyby między Lapą a Rio Negro. Przemysł ten bednarski rozwija się w miarę rozwoju wywozu herbaty Maty i zależy zupełnie od niego.

Roślina Maty oprócz powyższych zalet jako zioła (herbaty) do picia, ma jeszcze przymiot ten, że jest pierwszorzędnym barwnikiem zielonym. Różne gatunki drzew jej pokrewnych odznaczają się mniej lub więcej tą zaletą. W fabrykach sukna brazylijskich używają jej jako silnego i niespożytego takiego barwnika roślinnego i w tym celu też wywożoną jest do Anglii. Z Maty niezawodnie możnaby dobywać barw od bronzowej aż do jasno-zielonej w przeróżnych cieniowaniach iście nie zniszczalnych, przynajmniej na bawełnie, wełnie i płótnie.

Dowóz Maty i w tym ostatnim celu do fabryk naszych możeby się opłacił.

R o l n i c t w o w Paranie pod niebem tak różnem od naszego nie powinnoby przedstawiać najmniejszego podobieństwa do stosunków rolnych północno-europejskich. Jest z góry prawdopodobne, że korzystniej jest tam uprawiać mnóstwo roślin sfer gorących niż europejskie. Lecz przyzwyczajenie jest drugą naturą i kolonista nasz nie odrazu przyucza się do roślin, których nie znał w kraju ojczystym; uprawia zatem z początku zboża mu swojskie.

Przytem najzyskowniejsze rośliny stref goracych, jak kawa, bawełna, kakao, wanilia i t. p. możnaby z powodzeniem pewnem sadzić tylko w niżej położonych i cieplejszych częściach stanu parańskiego; górne i chłodniejsze okolice n. p. Kurytyba lub nad rzeką Iguasu, gdzie najwięcej jest osadników naszych, nie nadają się do tych kultur.

Lecz zato niby najmniej żyzne i najchłodniejsze ziemie parańskie bardzo odpowiednie są do uprawy wszelkiego rodzaju z i e m n i a k ó w p o ł u d n i o w o - a m e r y k a ń s k i c h, jak: kartofle, bataty (słodkie kartofle) i różne mandjoki. Kartofle nie potrzebują nawet trzech miesięcy, aby się rozrodzić wspaniale; można je więc uprawiać kilka razy do roku.

B a t a t y muszą rosnąć pół roku, m a n d j o k nawet do dwu lat, lecz wszystkie one rozrastają się w korzenie wielkich rozmiarów; plon ich jest znaczny i niechybny. Dogodną jest ich uprawa:

sadzi się w ziemię głęboko na pół stopy ich choćby pomięte i pokaleczone łodygi i bez potrzeby pielęgnowania ich troskliwie potem: same bowiem zagłuszają wszelkie chwasty silnym pędem rozrostu swego.

Mandjoka biała „mansa“ (łagodna) ma korzenie w postaci świec prostych, długich i grubych; nawet w środku samym korzeni są włókna jakby nici, które jeszcze więcej czynią je podobnemi do świec. Jest mączysta, biała i w smaku podobna do kartofli, tylko delikatniejsza. Łodygę ma wysoką z początku jak proso, później jak młoda leszczyna, liście jasno-zielone.

Mandjoka ciemna „brava“ (dzika) rozrasta się w korzenie wielkie, jak noga ludzka, rośnie równie wysoko, jak mandjoka biała, liście ma ciemno-zielone. Korzenie jej gniecie się na mąkę, od której wszakże trzeba odprowadzić sok trujący. Z niej to się wyrabia tapioka, rodzaj przeźroczystego makaronu, znanego na zachodzie Europy.

Zwyczajny nasz kartofel (zwany batata inglez — ziemniak angielski) znajduje się dziko w całej Ameryce południowej, która jest jego właściwą ojczyzną. Mimoto mało go uprawiają w Brazylii i jest on tam do tego stopnia drogi, że się opłaca przywozić go z Portugalii i Francyi. Dlaczego nasi koloniści nie sadzą kartofli w większej ilości, jest dla mnie zagadką, którą sobie mogę wytłumaczyć jedynie albo nieświadomością z ich strony, że można je sprzedać bardzo drogo, lub też brakiem komunikacyj dogodnych, umożliwiających dowóz ich do miejsc dobrego zbytu.

Te same przyczyny sprawiają, że i pszenicy nie sieją nigdzie na większą skalę, choć wszędzie udałaby się doskonale. Koloniści twierdzą, że ptactwo jakieś nieznane wywiaduje się o niej w chwili dojrzewania ziarna i zlatuje się gromadnie, aby ją zjeść doszczętnie na pniu. Czcza to wymówka! Ludzie nasi nałogowo przyzwyczajeni są do uprawy żyta i zaniedbują pszenicę. Trzeba im zato przyznać, że dobrze chodzą około niego. Udaje im się ono szczególnie na nowinach, a potem na gruncie bardzo lekko unierzwionym: wiedzą już z praktyki, że mocno nawieziona rola nic nie wyda, słońce tamtejsze bowiem wtedy spali wszelkie zboże. Urodzaje żyta nasi koloniści miewają wprost bajeczne. Ale poco je uprawiać z trudem, kiedy mało dochodu przynosi i lepiej od naszych zbóż opłaca się uprawa kukurydzy i fasoli czarnej?

Pierwsza wyrasta na wysokość końskiego zęba i bodaj jest nim samym lub gatunkiem bardzo mu pokrewnym. Ziarno kukurydzy wydaje jedną roślinę o prostej i wysokiej łodydze, na któ-

rej tworzą się jedna. a czasem dwie baśki. zawierające każda około 400 ziarn wielkości nasienia końskiego zęba. Pokarm to dla zwierząt (koni. mułów. krów. kur) i dla ludzi. którzy go spożywają albo w postaci mąki. albo tylko wprost gotowany w wodzie, lub wreszcie pod sztucznemi postaciami (mamałyga rusińska. pollenta włoska i t. p.).

Urodzaj kukurydzy nie zależy od wielkiej ilości ziarn, lecz od ich wielkości. Mała niewyrosła baśka ma ziarnka małe, niepożywne i niesmaczne. Ludzie nasi przynoszą ze sabą nałóg jak największego wyzyskania ziemi na najmniejszym jej kawałku. Sieją przeto z początku przez nieświadomość kukurydzę gęsto: ta wyrasta wtedy, jak mur i paszy dostarcza, jak koński ząb, lecz owoc jej jest wtedy marny, baśki i ziarna są lilipucie, nic nie warte. Dopiero po niejakim czasie dochodzą do tego, że nie trzeba żałować ziemi w Brazylii, bo tania i sadzić kukurydzę szeroko o cały metr ziarnko od ziarnka. Wtedy urodzaj mają prawdziwy i pewny.

Największymi szkodnikami kukurydzy są małpy i papugi. Pierwsze umieją w krótkim czasie nabrać mnóstwo basiek na ramię i rękę, jakby drzewa na opał i umknąć. Papugi siadają sobie wygodnie na samej baśce i sumiennie dziobem wydłubują z niej wszystkie ziarna. Dla tego też, skoro tylko kukurydza zaczyna dojrzewać, należy ją nakłaniać tak, aby baśka zwisła. Nie przeszkadza to dojrzewaniu, a papuga nie może na niej usiąść i odlatuje.

Pożywieniem ludzkiem. najbardziej rozpowszechnionem w Brazylii. jest f a s o l a c z a r n a. Dlatego też o przymiotach tej rośliny. jak też o jej uprawie, wypada mi w tem miejscu krótko wspomnieć.

Na stole cesarskim Don Pedra, ostatniego monarchy amerykańskiego, nie brakowało jej nigdy, jako potrawy narodowej brazylijskiej, tak przy najświetniejszych ucztach. jak też i w każdy dzień powszedni. I dotąd dwa razy dziennie, na drugie śniadanie i obiad, jest ona wszędzie w Brazylii podstawowem pożywieniem, pièce de resistance w najzamożniejszych i w najbiedniejszych rodzinach, w wielu miejscach nawet pokarmem wyłącznym, podczas gdy chleb często równocześnie prawdziwą rzadkością lub kołaczem prawie nieznanym. Gdyby tam była powstała modlitwa Pańska „Ojcze nasz“, najniezawodniej inaczej brzmiałby jej ustęp środkowy.

Przyczyną powszechnego używania w Brazylii fasoli czarnej jest jej smak wyborny. plenność i niezrównany przymiot, że przy zajadaniu się nią codziennem wcale się nie przykrzy, lecz prze-

ciwnie, smakuje coraz lepiej. Ta ostatnia szczególna jej właściwość pochodzi ztąd, że prawdopodobnie nie zawiera kwasu pruskiego i jemu podobnych. Uczony angielski Pensold znalazł go podobno w bardzo małej ilości we wszystkich grochach i fasolach, a nie dopatrzył się go w czarnej fasoli brazylijskiej. Łatwo sprawdzić wyniki badań uczonego syna Albionu t. j. rozebrać potrawy te chemicznie. Zwykle grochy i fasole po kilku dniach używania tak się znudzą, że się w końcu dostaje jakby spazmatycznego ściskania gardła. Sama natura odpycha pożywienie, które zaczyna być szkodliwe dla organizmu ludzkiego, kwasy szkodliwe zaczynają działać jako trucizna. Właśnie brak kwasu pruskiego czy innego jemu pokrewnego sprawia, że fasolę tę można spożywać bezkarnie w wielkiej ilości, bo nie brzydnie i nie odyma; wyjątkowo tylko niektóre organizmy jej podobno nie znoszą.

Doświadczałem sam na sobie dobroczynnego skutku tego pożywienia i uważam sobie za powinność podać do publicznej wiadomości polskiej swe spostrzeżenia i swój niezachwiany wniosek rozpowszechniania fasoli czarnej brazylijskiej u nas w Europie, obok lub raczej w miejsce ziemniaków — kartofli.

Dostarczenie milionom naszym taniego a lepszego pożywienia, niż ziemniaki, w postaci czarnej fasoli brazylijskiej, równałoby się zaopatrzeniu ich w pożywienie mięsne i przyprawieniu o energię życiową podobną do tej, jaką posiadają ludzie, najadający się do syta mięsem. Jarosze (wegetaryanie) święciliby u nas zupełne zwycięstwo swej idei.

Otóż, zajadając ją wciąż dwa razy dziennie przez trzy miesiące od października do stycznia, ani razu nie uczułem obrzydzenia lub nawet przesytu do niej, choć raz nawet przez parę tygodni nic innego nie miałem w ustach. Spożywając ją przy większych utrudzeniach podróży, czułem, jakby zdrowie i siły wstępowały we mnie.

Widziałem też skutki tego pożywienia u naszych włościan, osiadłych w Brazylii. Najniezawodniej żołądki ich mało różnią się od chłopskich w Polsce; trudno bowiem przypuścić, żeby przez przystosowywanie się do klimatu tamtejszego w ciągu kilku lat już były tak bardzo odmienne jedne od drugich. Wszędzie, nawet u nowo przybyłych, spotykałem się z pochwałami o „fiżonie“ (czarnej fasoli) i zdaniami takiemi, że gdyby nie „fiżon“, nigdyby nie mieli dosyć sił, aby tu tyle ściąć „piniorów“ (sosien), tam takich robót kolejowych dokonać i t. p. Zwykle przy robotach tych żywią się tą fasolą i czują się dobrze, a gdy do domu po-

wracają na żury i barszcze swych bab (które zawsze są żywiołem zachowawczym), wtedy dopiero zapadają na zaburzenia żołądkowe.

Wymienić też mogę kilka wypadków wyleczenia się z kataru żołądka za pomocą fasoli u świeżo przybyłych szlachciców z Królestwa Polskiego.

Cena fasoli czarnej na targu Kurytyby jest bardzo rozmaita. Zaraz po zbiorze tj. z końcem stycznia lub z końcem września jeden jej alkier czyli 40 kilo. t. j. blisko $2^1/_2$ puda (100 funtów), kosztuje 6 milrejsów (franków) czyli dwa ruble. Tuż przed zbiorem tj. z początkiem stycznia lub września podskakuje ona w cenie do 24-ech (6 rb.) a nawet 30 milrejsów; przeciętnie zaś t. j. w czasie między datami dwu zbiorów płaci się za 10 funtów ros. czyli $2^1/_2$ puda około 12-tu milrejsów (4 ruble).

Dowodzi to nieuregulowania handlu tym produktem i nieporządku produkcyi. Dziwne jest bardzo, że nasi koloniści mało dotąd uprawiają tej rośliny, tak poszukiwanej i pożytecznej, a zatem tak pewnej dobrego spieniężenia.

Trud sadzenia fasoli czarnej jest taki sam, jak kukurydzy: ostrym kijem na jeden metr długim robi się w ziemi dziury, odległe o długość kija jedne od drugich, w każdą wsypuje się jedno, dwa lub trzy ziarnka fasoli, zależnie od urodzajności gruntu i zadeptuje się je nogą. Fasola po $3^1/_2$ miesiącach dostaje wielką ilość strączków i wkrótce część gotowa jest do zbioru, podczas gdy połowa zakwita i szykuje się do drugiego zbioru.

Przymrozek jej nie szkodzi. Jest bardzo plenna. Przeciętnie wydaje z jednego ziarnka 250, przy najlepszych warunkach zaś nie więcej niż 600, lecz często 500.

Gdy jej dać tyczki, pnie się po nich; nie ma wąsów, co dowodzi, że z natury swej jest „piechotą“ i pokrywa ziemię swym bujnym liściem, dusząc wszelkie chwasty.

Skoro Brazylianowi ziarno fasoli da tylko 100 ziarn, wtedy narzeka na nieurodzaj i dowodzi, że ona „naô presta“ t. j. nie opłaciła mu się w tem półroczu.

Sadzi się ją zwykle dwa razy rocznie na wiosnę w listopadzie, ze zbiorem w styczniu i zimą w lipcu, ze zbiorem we wrześniu.

Uprawa kukurydzy i fasoli czarnej nadaje się w samych początkach osiedlenia. Kolonista wtedy obejmuje w posiadanie zwykle pewien obszar (dwu włókowy, 25 hektarów) lasu dziewiczego i pierwszem jego staraniem jest las ten ściąć i spalić: w porze

roku suchej to zniszczenie drzewa dokonywa się mniej lub więcej doszczętnie. lecz tak nie jest, gdy spadną deszcze.

Niedopalone kłody grubych drzew wówczas leżą sobie w miłym nieporządku, ale to nieprzeszkadza uprawie. W najlepsze wtedy osadnik obchodzi swój kawałek ziemi z kijem jednometrowym ostro zatemperowanym i sadzi kukurydzę i fasolę w sposób powyżej wspomniany. Po zbiorze, gdy nadejdzie szereg dni pogodnych, usiłuje dopalić resztki zwalonego boru, aby mieć wolną od drzewa rolę.

Rolnictwo i hodowla cokolwiek postępowa dałyby przezornemu przedsiębiorcy, któryby nie wymagał natychmiastowego wielkiego zysku. wielkie rezultaty w pobliżu miast. szczególnie chów racyonalny bydła, nierogacizny, koni i owiec.

Bydło używa w Brazylii wolności nieznanych w Europie. Brazylianie nie więżą go w oborach. chodzi ono po polach i lasach swobodnie: gdy zaś nastają słoty, chroni się do lasów a do zabudowań gospodarza zjawia się, kiedy mu się podoba. Raczy zaś przybywać. gdy tenże głośno potrząsa kukurydzą, w koszykach krzycząc: tom, tom, tom.

Brazylianie wprost wyśmiewają się z używania nawozu, a bydło uważają, jako źródło dostarczania mięsa. O innych produktach zwierzęcych n. p o maśle wiedzieli tylko tyle. o ile sprowadzali je z Francyi w puszkach blaszanych; masło takie pod względem smaku nie wiele się różni od smarowidła do wozów; jest ohydne. Obecnie lepsze masło mają od polskich kolonistów podkurytybskich oraz sprowadzają je też z Argentyny i z Blumenau (kolonii niemieckiej w stanie Santa Catharina).

Zauważyłem zwyrodniały gust wielu Brazylian i Brazylianek: im więcej zachwalają, że jest ono „muito bom“ (bardzo dobre). tem więcej trzeba się strzedz jego skosztowania. bo często już kwaśny zapach starej skóry garbarskiej uderza wtedy twe powonienie i zwiastuje smak gorzki i jełki. Do kawy zrana podają zawsze masło wszędzie w Brazylii: lecz rzadko kiedy mogłem je używać do jedzenia.

Krowy w Brazylii raczą dawać mleko tylko wtedy, kiedy widzą swe cielę. Urządza się tedy przy dojeniu następująca komedya: cielę tak się przywiązuje, żeby matka widziała co najmniej jego tył lub ogon i była w mniemaniu, że ono ją ssie podczas doju. skoro zaś tylko spostrzega, że ręka ludzka a nie rodzimy pyszczek dotyka się jej wymion, wtedy zabieraj się gospodarzu z kobiałką do domu. mleka więcej już nie dostaniesz! Krówka

umie całkiem powstrzymać swój pokarm dla rabusia człowieka. O oddzieleniu cielęcia od krowy mowy jeszcze nie ma w Brazylii: cielątko dwuletnie wciąż ssie mamę i niekiedy rogami dziurami jej brzuch przy natarczywem skradaniu się do mleka.

Jedynie koloniści polscy, niemieccy i włoscy posiadają sztukę dojenia mleka i wyrobu masła. W okolicach Kurytyby mają nawet obory i zbierają mierzwę, którą używają nie do palenia, lecz do uprawy roli. Nabiał w Kurytybie jest drogi, kilo masła kolonista nie sprzeda taniej jak za 5 milrejsów czyli niemal dwa ruble. Trzymając kilkadziesiąt krów na oborze pod miastem w szałasach drewnianych i trzcinowych, bardzo tanich do wzniesienia, i żywiąc je lucerną (alfafą), która się tam wszędzie prześwietnie udaje, możnaby zalać mlekiem Kurytybę, a każdą rodzinę, choćby najbiedniejszą, omaścić suto masłem.

Kwaśne mleko jest tam zupełnie nieznane, jako pokarm dla ludzi... uchodzi za coś zepsutego i niejadalnego. Zaprowadzenie mleczarni z siadłem mlekiem w klimacie goretszym od polskiego miałoby prawdopodobnie niezłe powodzenie.

Paszy i ziemi jest wielka obfitość. Nierogacizna znajduje po lasach jakieś grzyby i korzenie, na których świetnie się tuczy, szczególnie dobrze się hodują pewne małe świnki chińskie.

Uderzającym faktem jest brak owiec. A przecież rozległe stepy aż proszą się o nie. Nawet w Australii chyba nie ma warunków więcej sprzyjających hodowli owiec, jak w niektórych częściach stanu parańskiego: możeby tylko brak zupełny soli na owych stepach stawał jej na przeszkodzie, co nie jest wcale prawdopodobnem.

Przed 20 laty próbowano zaprowadzić tę hodowlę. Zajął się tem bogaty Brazylianin, który sprowadził barany z Anglii; ale nieszczęsna przytrafiła się okoliczność ta, że zjedzono jednego tłustego barana dla dokumentnego przekonania się, czy warto rozpocząć wypas owiec. Próba udała się aż nadto dobrze. Nie utrzymano miary w łakomstwie i gościnności... zjadano co parę tygodni jedną sztukę aż zostało ich tak mało, że nie opłaciłaby się hodowla i spożyto resztę co do jednego.

Bezmierne stepy na płaszczyźnie kurytybskiej pod pasmem gór Serrinia i niemniej na dalszej między pasmem Serrinia a górami Nadziei (Serra de Esperança) bardzo patrzą na dawne łożyska morza: były one niem niewątpliwie. Przeto i pastwiska muszą tam być słone i dobre dla owiec. A zresztą możnaby sól sprowadzać, aby one ją sobie lizały, jak to się dzieje w tylu gospo-

darstwach europejskich i jak to już i w Paranie się praktykuje dla mułów.

Co się tyczy bogactw mineralnych Parany, to natura kraj ten bardzo szczodrze wyposażyła i trzeba tylko umieć po te skarby sięgnąć. Wielkie słowo „sięgnąć“ znaczy, że aby do nich się dobrać, trzeba wciąż, jak we wszystkich wielkich przedsiębiorstwach ekonomicznych, rozporządzać dwiema rzeczami, t. j. fachowym rozumem i wielkim kapitałem. Bez tego czekają śmiałka zawody i rozczarowania. Wypadkiem tylko udaje się małemu kapitaliście urzeczywistnić marzenia o milionach i dopłynąć do brzegu obiecanego. Zato wielki kapitał przepływa rzekę trudów i kosztów z małym wysiłkiem i spokojnie.

Podając wiadomości o bogactwach mineralnych stanu Parana, byłoby zupełnie niewłaściwem zachęcać małych kapitalistów naszych do dobywania ich własnemi odosobnionemi siłami. Wielcy zato niechby spróbowali szczęścia. Kraj parański nie byłby im więcej obcy niż wiele innych, gdzie się mieszczą miliony naszych bogaczy, jak: banki londyńskie, przedsiębiorstwa południowo-afrykańskie lub kaukazkie; skupiliby w silną falangę robotników słowiańskich i praca, którąby poruszyli i podtrzymywali, byłaby równie swojską, jak w kraju rodzinnym.

Bogactwa mineralne w Paranie przeważnie drzemią nie wykryte, kraj objeżdżają wysłannicy angielscy firm zawsze bardzo ruchliwych; zwykle syn Albionu przybywa do jakiej okolicy nieludnej i siedzi tam tygodniami i miesiącami, próżnując pozornie; robi tylko wciąż nudne wycieczki z kijaszkiem, toporkiem lub szpadlem, a wszyscy w głowę zachodzą, co on takiego wysiaduje.

Góry nadmorskie zawierają wielkie skarby. Jest to więcej, niż prawdopodobne, lecz nie zupełnie pewne; bo nie przeprowadzono w nich nawet najpowierzchowniejszych badań. Wiadomo tylko, że pod Antoniną, Paranaguą i Morretes znajdują się kopalnie złota, zarzucone przez Portugalczyków, którzy w wieku zaprzeszłym żółty kruszec dobywali nad morzem za pomocą płuczek a eksploatacyi tej stanął na przeszkodzie brak dostatecznego kapitału. Złoto znajduje się też pod Kurytybą, Campo Largo, S. Jose dos Pinhaes, nad rzekami Rio Negro i Iguasu, oraz w głębi kraju nad rzeką Tibagy. Że tak jest, świadczy uderzający fakt, że tam wszędzie w aptekach zakupują rtęć w zdumiewająco wielkich ilościach. Żywe srebro służy do odczyniania złota. Robi się to potajemnie, albowiem jest nałożony wielki podatek na pozwolenie (koncesyę) dobywania kruszców. Wielu, zwłaszcza Niem-

ców. omija w ten samowolny sposób podatek ów kopalniany, istotnie zbyt wygórowany.

Miedzi świetne okazy znajdują się w „Górach Nadziei“ (Serra da Esperança) blisko rzeki Ivahy, a niemniej na północy nad Paranapanamą i rzeką Tibagy, oraz pod miasteczkiem Guarapuawą w samym środku geograficznym stanu.

Żyły srebra odkryto przypadkiem w górach zwanych od tego kruszcu srebrnemi Serra da Prata nad morzem między Paranaguą a Guaratubą.

Rudy żelazne wielkiej ilości i znakomitej jakości w obwodach: Antonina, Morretes, Kurytyba i Tibagy. Dr. Capanema analizował je pod Antoniną i Morretes i znalazł, że mają 40 do 60% żelaza. Posiada on przywilej eksploatacyi tych pokładów od czasów cesarstwa i radby go sprzedać (traktował w tej mierze z firmą Borsig i Com. z Berlina). W Antoninie pokłady leżą w pobliżu rzeki Cachoeira, spławnej na 6 kilometrów ku północy. Rudy żelazne w obwodzie Morretes nad rzeką Maromby 20 metrów szeroką i bystro płynącą ku południowemu zachodowi. Maromby ma wiele wodospadów, które można zużytkować. Podobne pokłady w obwodzie Tibagy są bogatsze od nadmorskich i w ich pobliżu jest wiele siły wodnej i drzewa. Jeden z inżynierów Polaków w liście do przyjaciela w Galicyi ubolewa, że nad rzeką Antas, dopływem rzeki Tibagy, „bogate syderyty walają się bezużytecznie po ziemi; szpaty żelaziste zupełnie zoksydowane widziałem na jej brzegach“. Ale niestety nie ma tam komunikacyi i Tibagy jest bardzo oddalona od głównych targów Parany.

W obwodzie miasta Tibagy i pod Ponta Grossa są węgle kamienne. „Leżą zewnętrznie wychodzące fletry najpyszniejszego węgla kamiennego“, jak nas zapewnia p. inżynier Radziszewski. Podobno jakieś towarzystwo angielskie zamierza kopalnie te eksploatować wobec kolei, mających się budować na różne strony od Ponty Grossy i już wybudowanej do Kurytyby. Węgiel kamienny znajduje się też i w górach nadmorskich.

W Mateuszu, kolonii przeważnie polskiej, są łupki przeróżnej barwy, a na wodzie pojawiają się tłuste plamy wonne. Zjawiska te dowodzą sąsiedztwa nafty — prawdopodobnie znajduje się ona tam w większej ilości. Nad morzem pod Antoniną spotyka się w skałach wosk białawy, woniejący naftą; pali się on białym i długim płomieniem; jest to rodzaj wosku ziemnego.

Od Kurytyby na północ 6 kilometrów pod osadami polskiemi Lamenha, Gabriela i Batiatuva, rozpoczynają się olbrzymie po-

kłady wapienne (bryły 5—20 metrów kubicznych i całe pagórki wapienne ciągną się w kierunkach północno-wschodnim i zachodnim ku jeziorom Serrinhas i Serraô Geraes pomiędzy rzekami Capivari, Rio pardo i Assunguy-Riberaô. Wapno wyrabiane jest hydraulicznie. Są tam też pyszne pokłady marmurowe i cokolwiek rudy żelaznej.

Znajduje się też w Paranie kaolin i glinka ogniotrwała. Nim jednak z nich skorzystają, p. Bendaszewski pod firmą Antonio Eugenio sprowadza kaolin ze Stassfurthu z (Niemiec) i sprzedaje go naszym chłopom. Nawóz ten sztuczny niszczy mrówki, które są wielką plagą wszelkiego rolnictwa i ogrodnictwa w Brazylii.

Nad rzeką Tibagy odkryto około 1869 r. dyamenty i szmaragdy; znajdują się one w jej łożysku, obfitość ich okazała się taka, że zaczęto je eksploatować na dość wielką skalę. Eksploatacyę tę jednak zarzucono po kilku latach. Z robotników wszakże, oraz przedsiębiorców dyamentowych w pięknej i żyznej okolicy utworzyła się kwitnąca kolonia rolnicza.

Rolnictwo i hodowla bydła, choć prowadzone są bardzo pierwotnie, opłacają się lepiej niż łowienie dyamentów: nasuwa się więc przestroga, aby przedwcześnie nie szyto w Warszawie, Poznaniu lub Lwowie worków do zbierania tych szlachetnych kamieni. Sancta simplicitas t. j. ta sama naiwna ograniczoność umysłu, która zaprzecza wszelkim odkryciom i wynalazkom, dowodzi przez usta naszych półinteligentów w samej Paranie, że tam wcale nie ma dyamentów, a nawet, że ich tam nigdy nie było. Dyamenty są jednak, lecz do ich zyskownego wydobywania trzeba wciąż jednych i tych samych czynników, co przy dobywaniu złota i wogóle w wielkich przedsiębiorstwach: najnowszej wiedzy technicznej i wielkich kapitałów.

Bogactwa roślinne, zwłaszcza drzewne, stanu Parana i sąsiednich są niezmierne. Równają się one zwrotnikowym nad Amazonką, a może je nawet przewyższają różnorodnością skutkiem większej rozmaitości gatunków ziemi i klimatów. Rozróżnićby należało w Paranie przedewszystkiem florę nadmorską i ziem położonych nisko nad poziomem morza od flory krain górzystych i płaskowzgórza. Pierwsza, sycona większą wciąż wilgocią i gorącem, wybujała wspanialej dla oka, druga o klimacie suchszym i chłodniejszym jest surowsza i mniej potężna, lecz więcej urozmaicona. Trudno obydwom ściśle naznaczać granice, bo jedne i te same rośliny znajdują się niemal wszędzie, prócz Araukaryi, która

króluje tylko na wyżynach i jedyna może występuje wielką masą zwartą, zalegając ogromne przestrzenie; nigdy jednak drzewa araukaryjne bardzo gęsto obok siebie nie stoją i gdy wstąpisz do boru takiego sosnowego, odkrywasz często wielkie mnóstwo innego pomniejszego drzewa, n. p. herbaty Mate.

Wogóle lasy parańskie nie są jednostajne i panuje w nich bardzo wielka różnorodność drzew i krzewów. Spotyka się w nich wszystko, nawet najmniej spodziewane odmiany tak, że byłoby bardzo ryzykownem przesądzać z góry, że jakiegoś tam gatunku niedostaje.

Z grubsza tylko możnaby na pierwszy rzut oka nieraz ocenić las jako przeważnie araukaryjny, iglasty, albo jako przeważnie liściasty wawrzynowy (laurowy). Wawrzyn (lauro) w różnych swych gatunkach upodobał sobie stoki gór; drzewa wawrzynowe w przenajrozmaitszych postaciach tam porastają, zieloność ich liści też jest bardzo różna. Do tej rozmaitości barwy zielonej przyczyniają się miliardy lian (cipos) czyli powoi różnej grubosci, obwijających (często na śmierć) najgrubsze drzewa, oraz różne pasożyty drzewne (n. p. orchideje). Spód takiego lasu, wyglądającego jak pochyłe morze zieloności, zarasta drzewem mniejszem oraz krzakami gęstymi nie do przebycia dla podróżnika.

Wawrzyny południowo-amerykańskie mało się różnią od europejskich, choć specyaliści zapewne powynajdowali wiele ich odmian oryginalnych. Liście mają pachnące i bardzo się nadają do stolarstwa.

W drzewostanie brazylijskiem trzeba też inną ważną różnicę zaznaczyć, t. j. między lasem prawdziwie dziewiczym lub przynajmniej od setek lat nienawiedzanym przez człowieka cywilizowanego a takim, który odrasta po swem zniszczeniu i zaniku w postaci coraz większych krzaków i wreszcie drzew. Zwie się on wtedy po portugalsku „capoeira“ (krzak, małe i cienkie drzewo). Z czasem na tem miejscu wzrasta taki sam bór, lecz nie zawsze, bo zdarza się, że zamiast krzaków i drzew, krzewi się z bajeczną bujnością „trawa tłusta“, po portugalsku capim gordura (tristegis glutinosa).

Bogactwo roślinne w Brazylii jest dotąd mało wyzyskane; powiedziałbym nawet, że je systematycznie zatracają. Każde osadnictwo rozpoczyna od wycinania i palenia drzew najcenniejszych a nawet z tych, z których ludzie najwięcej mogliby korzy-

stać, jak araukarya i Mate, nie dobywa się pierwiastków najszacowniejszych.

I tak: pominąwszy pierwotny sposób suszenia Maty, która niezawodnie doczeka się lepszego sposobu przyrządzania, uderzającem jest, że z araukaryi wcale nie wypalają smoły, która jest w Paranie bardzo droga i sprowadzana z Norwegii. Tymczasem araukarya posiada bardzo wiele żywicy w korzeniach i w $^{2}/_{3}$ wysokości swej od góry, gdzie jest pełno sęków; jedna trzecia od ziemi do $^{2}/_{3}$ jest drzewem niezrównanem do stolarstwa wolnem zupełnie od sęków i żywicy. Ta część tylko jest brana w rachubę i ztąd rozpowszechnione jest mniemanie, że z araukaryi niepodobna dobywać smoły. Faktycznie jednak sosna ta mogłaby dostarczać wielką jej obfitość w najlepszym gatunku.

Araukarya jest tępiona nielitościwie. Wszyscy ją ścinają, a nikomu do głowy nie przychodzi jej sadzić. Istnieje tylko ptak zwany „grala“, którzy przyczynia się do jej zachowania: żywi się mącznymi owocami trójkątowymi jej szyszek i ciągle robi zapasy ich w ziemi, zapominając wciąż o nich. Jest tedy gajowym rozsadzającym człowiekowi niezmordowanie to drzewo pożyteczne.

W lasach parańskich uderza swoją pięknością palma-paproć zwana Samambaia. Wygląda zupełnie tak, jakby nasza paproć, tylko wyrosła w drzewo. Liście czy też zbiór liści paprociowych, tworzących olbrzymie wachlarze jasno zielone, wychylają się z kadłuba drzewnego na wszystkie strony, ocieniając przestrzeń niekiedy do 50 metrów kwadratowych. Liście zwiędłe i zeschłe barwy szaro-brunatnej wiszą prostopadle z pod tych liści, ozdabiając szczyt drzewa jakby firankami, zwą się one starą brodą (barba velha). Rdzeń drzewa tego jest bardzo miękki, lecz elastyczny i trwały. Koloniści nasi mówią, że siekierę wbija się w nie jak w masło. Mosty z niego pobudowane trwają całą wieczność i gdy się przejeżdża po nich, ma się uczucie, że się suwa po gumelastyce. Rdzeń drzewa brunatny jest miękki jak wełna. Podobno z niego możnaby wypełniać poduszki, gdyby go chemicznie oczyścić z roślinnego brudu i robaków. Wtedy z brunatnego stałby się białym.

Wogóle, w wielkich ilościach rozrzucone są po lasach palmy odmian niezrównanie pięknych. Ozdabiają one puszcze leśne w sposób, przypominający najładniejsze i najstaranniej prowadzone oranżerye europejskie i to jeszcze widziane przez szkła powiększające. Odróżniają się gatunki „palmit“ (palmita — mała palma) swoją elegancyą, cienkiem i niezbyt wysokiem drzewem. Palmita

wypuszcza u samego swego czubka niezbyt bujny lecz rozłożysty pęk liści wachlarzowatych. Jądro czubka tego, zkąd liście się rozwijają, ma podobieństwo do zwiniętej mapy żółtawej: jest miękie i jadalne — zwie się palmito. Jeść je można na surowo i przegotowane: jest to i jarzyna i sałata. Smak jego doskonały przypomina szparag, kapustę, karczochy.

Païna, czyli Samauma (bombax spinosa), piękne i wysokie drzewo z korą zaopatrzoną w kolce, rośnie odosobnione w miejscach górzystych i na płaskowzgórzach (n. p. pod samą Kurytybą nad drogą). Wydaje ono owoce w postaci ziarna owiniętego bawełną, białą jak śnieg i miękką, oraz gładką jak jedwab. Robią z niej jakby z edredonu poduszki. Podobno nie bardzo się nadaje do wyrobu nici i tkanin — nie bardzo starano się pewnie o jej zużytkowanie w ten sposób. Ale zato ma być niezrównaną do wyrobu filcu, zwłaszcza na kapelusze zadziwiające lekkością.

Odznaczają się bardzo silnym zapachem drewna drzew cynamonowych (canela), przykrym n. p. Canela da merda, przyjemnym i zupełnie podobnym do kadzidła kościelnego Canela Sassafras Miłą woń ma też Cabriuva.

Bardzo rozłożyste, piękne i dające wiele cieniu są: Figueira (figowe), Umbu, Uba. Do olbrzymich rozmiarów wyrasta Massuranduba (mimusops elata), rzadka w Paranie.

Pierwszorzędne znaczenie w garbarstwie mają kora i drewno Guaramirim, które zasłynęło w świecie pod nazwą Quebracho, jak je nazywają w Argentynie, zkąd masami się rozeszło po całej kuli ziemskiej, oraz kory drzew: Aroeira, Angico (od których się puchnie gwałtownie choć nieszkodliwie przy ich obdzieraniu, a nawet po kilkogodzinnem spoczęciu pod ich cieniem), Araça (rodzaj wiśni na płaszczyznach), Catigua, Grammamunia (rodzaj dębu w górach), Mangué biały, tudzież lepszy Mangué czerwony (Riziphora Mangle). Tych Mangué mnóstwo jest nad morzem, zwłaszcza pod Paranagua; do garbastwa używają najwięcej jego liści.

Z mnóstwa leczniczych drzew i krzaków pozwalam sobie wymienić tylko krzak rycynusu zwany Mamona Wydaje on ziarnka piękne szaro-fioletowe wielkości fasoli, z których wyciska się słynny olejek — Cabriuvę (cabriuva microcarpus fastigiatus), której żywica znakomitą jest na rany, oraz korę Kanżerany (Canjerana) i liście Karoby (Caroba) podobno nieocenione jako środki na przeczyszczenie, a tych używa się często w klimacie gorącym.

Jeden Brazylianin, cierpiący na astmę, w głębi lasu dziewiczego, daleko od siedzib ludzkich, zaklinał mnie na wszystkie świętości, abym mu dostarczył czemprędzej liści i kwiatu drzewa Açouta Cavallo (bicz koński). Herbata z nich ma istotnie sprawiać wielką ulgę w tem cierpieniu.

Dr. Stanisław Kłobukowski.

(Dokończenie nastąpi).

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".